Środa 23 grudnia 2020 /// Nr 250 (17.056) /// 3,50 ZŁ W TYM 8%VAT

Lublin

LUBELSKI kurier

magazyn na święta

Program TV

Prof. Trojanowski

– Wszystko jest w naszym mózgu – mówi słynny neurochirurg z Lublina Str. 10-11

Wojciech Mann:

Dzisiaj potrzebne są nam przede wszystkim zdrowie i siła. I nadzieja Str. 22-23

Ludowy otwarty

W prezencie na święta dostaliśmy odnowiony park w centrum Lublina Str. 5

Zakaźny od środka

Zakładamy kombinezony i wchodzimy na oddział. Fotorelacja Str. 14

Ojciec Knabit

Kochać, pamiętać o Bogu i bliźnich. A wszystko się ułoży Str. 24-25

Kurier Lubelski w prenumeracie 1,90 zł. Informacje: 81 446 28 05

Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X

ISTOCK

Lublin MIASTO INSPIRACJI

Zdrowych, pełnych wiary i nadziei
Świąt Bożego Narodzenia.
Niech ten szczególny czas
przyniesie spokój i wytchnienie
oraz doda sił do realizacji wszelkich
planów w nadchodzącym Nowym Roku.

Jarosław Pakuła
Przewodniczący Rady Miasta Lublin

Krzysztof Żuk
Prezydent Miasta Lublin

W tym niełatwym dla wszystkich czasie, zapomnijmy choć na chwilę o tym, co budzi nasz niepokój, by przeżyć radość z narodzin Chrystusa.

Wszystkim mieszkańcom województwa lubelskiego składamy życzenia zdrowych, pełnych ciepła i nadziei Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w Nowym 2021 Roku.

Jerzy Szwaj
Przewodniczący Sejmiku Województwa Lubelskiego

Jarosław Stawiarski
Marszałek Województwa Lubelskiego

eprasa.pl 2e45b4cead

Życzę Wam spokojnych świąt i dobrych chwil z bliskimi

Sylwia Szewc-Koryszko
s.szewc@kurierlubelski.pl

Rok temu o tej porze nikomu pewnie do głowy nie przyszło, jak bardzo inny będzie czekający nas wtedy Nowy Rok 2020, jak bardzo zweryfikuje nasze plany i zmieni nasze marzenia. Bo czy nie było tak, że czasem narzekaliśmy na tłok przy świątecznym stole? Niby dobrze, że spotkamy się z rodziną, ale ciotka Hela znów będzie pytać o nowego narzeczonego i datę ślubu, a wujek Marian sypał uszczypliwościami co do naszej pracy, bo przecież można mieć lepszą.

Dziś, kiedy pewnie przez cały rok nie widzieliśmy się ani z ciotką Helą, ani z wujkiem Marianem, ani z wieloma innymi bliskimi, tęsknimy za tymi spotkaniami. Doceniamy to, co było, nawet jeśli czasami coś nam wtedy doskwierało lub ktoś dokuczał. Ilu z nas z rozrzewnieniem tęskni teraz za tym tłokiem przy świątecznym stole, za śpiewaniem kolęd podczas pasterki, za spacerem w nocy z kościoła, bo trzeba było jeszcze złożyć życzenia, z każdym sąsiadem się wyściskać. Takie proste czynności dziś pozostają w sferze marzeń. Dziś, pewnie częściej niż o nowym aucie czy mieszkaniu, marzymy o powrocie do normalności, o tym, by czas świąt znów był taki, jak kiedyś – bez restrykcji, bez maseczek.

Życzę Państwu, by mimo wielu niedogodności i smutków, których doświadczamy, nie zapominać o istocie świąt Bożego Narodzenia. Maryja z Józefem, szukając miejsca na narodziny Syna Bożego, też nie mieli łatwo. Napotkali wiele nieprzyjemności ze strony ludzi, by w końcu znaleźć miejsce w ubogiej stajence pośród zwierząt.

Ja także wierzę, że mimo wielu trudów, które teraz napotykamy, przyjdzie dobre. I tego właśnie dobra, tej nadziei życzę Państwu na ten świąteczny czas.

Spokojnych świąt Bożego Narodzenia i dobrych chwil z bliskimi. Radujmy się z narodzin Jezusa, radujmy się tym czasem, który możemy przeżywać. ©℗

Pogoda w regionie

Białe święta? Na pewno nie w tym roku

I już wszystko jasne. Wystarczy spojrzeć na prognozę pogody. Trzy najbliższe dni to okres z temperaturą na plusie. W środę i piątek ma być w dzień 7 stopni Celsjusza. W czwartek, czyli w Wigilię, będzie jeszcze cieplej, bo wskazania termometrów mogą dojść do 9 „kreski". W nocy też nie ma co liczyć na mróz. Temperatura będzie się wahała przez trzy najbliższe dni od 1 do 3 stopni C. Jednym zdaniem: będzie ciepło i raczej ponuro, bo słońce nie będzie mieć szans, aby przebić się przez grubą warstwę chmur. W drugi dzień świąt temperatura ma się obniżyć, w nocy nie wykluczony jest lekki przymrozek. A co nasz czeka później? „Pogoda na Wigilię Narodzenia, do Nowego Roku się nie zmienia" – rozstrzyga wątpliwości jedno z polskich przysłów. **(JAXA)**

Środa
7°C
2°C
Barometr **1015 hPa**
Wiatr **płd. zach. 13,5 km/h**

Czwartek
9°C
3°C
Barometr **1005 hPa**
Wiatr **płd. 16 km/h**
Uwaga **możliwy deszcz**

Piątek
7°C
1°C
Barometr **1007 hPa**
Wiatr **płn.-zach. 20 km/h**

KURIER PRZED LATY

Zdrowych i dostatnich Świąt Bożego Narodzenia
Czytelnikom, Sympatykom, Ogłoszeniodawcom życzy
Zespół Kuriera Lubelskiego

■ Gwiazdkowy prezent JAREXU dla chorych maluchów
■ Pomóżmy stworzyć w Lublinie dziecięcą kardiologię

Serduszka w potrzebie

W poradni kardiologicznej Dziecięcego Szpitala [illegible] JAREX, którego wizy-

FOT. JAXA

Serduszka w potrzebie

W poradni kardiologicznej w DSK przy ul. Chodźki zarejestrowanych jest blisko 6 tys. dzieci z chorobami serca - pisał Kurier 23 grudnia 1996 r. Co roku w naszym regionie przychodzi na świat ok. 300 noworodków, u których lekarze stwierdzają wadę serca. Tymczasem w Lublinie nie ma oddziału kardiologii wyposażonego w sprzęt do ratowania zdrowia i życia tych pacjentów. W grudniu wspólnie ze szpitalem rozpoczęliśmy akcję zbierania pieniędzy na otwarcie przy ul. Chodźki oddziału przystosowanego do leczenia dzieci z chorobami serca. Nasz ciągle aktualny apel o pomoc nie pozostaje bez echa. **(JAXA)**

KALENDARIUM

1791
Cesarzowa Katarzyna II Wielka ustanowiła na terenie zaboru rosyjskiego tzw. strefę osiedlenia dla Żydów. W skład tej strefy wchodziły zachodnie gubernie rosyjskie, utworzone po rozbiorach Polski

1884
W warszawskim dzienniku „Słowo" ukazał się pierwszy odcinek powieści historycznej Potop Henryka Sienkiewicza. Pierwsze wydanie książkowe ukazało się w 1886 r. w Warszawie.

1888
Sfrustrowany i chory van Gogh zagroził brzytwą malarzowi Paulowi Gauguinowi, z którym współpracował, po czym uciekł do domu publicznego. Tam obciął sobie lewe ucho, choć później często utrzymywał, iż była to dolna część lewej małżowiny usznej. Van Gogh zawinął obcięte ucho w gazetę i wręczył prostytutce. Rok później powstał jego słynny „Autoportret z zabandażowanym uchem".

1988
Sejm PRL przyjął tzw. ustawę Wilczka. Ustawa regulowała w sposób liberalny działalność gospodarczą. Funkcjonowała na zasadach: „co nie jest zakazane, jest dozwolone" i „pozwólcie działać".

2000
Aleksander Kwaśniewski został zaprzysiężony na II kadencję prezydencką.

MATERIAŁ INFORMACYJNY CIECH SA

Grupa CIECH zadba o bezpieczeństwo 120 tys. wolontariuszy WOŚP

W związku z ogłoszoną 17 grudnia kwarantanną narodową i wprowadzonymi przez rząd dodatkowymi obostrzeniami, Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy podjęła decyzję o przeniesieniu daty 29. Finału WOŚP na 31 stycznia 2021 roku. Finałowa zbiórka ma być zorganizowana tak jak dotychczas, czyli z wykorzystaniem puszek kwestarskich. Jednak ze względu na pandemię, Fundacja WOŚP wyposaży lokalne sztaby w środki ochrony osobistej.

O bezpieczeństwo 120 tys. wolontariuszy, którzy jak co roku wesprą tę wyjątkową akcję charytatywną w całym kraju, zadba między innymi Grupa CIECH. Jeden z największych koncernów chemicznych w Europie Środkowo-Wschodniej, przekaże na potrzeby organizacji 29. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy 250 tys. najwyższej jakości maseczek ochronnych. Certyfikowane maseczki ochronne klasy FFP2, zgodne ze standardem europejskim EN 149:2001 oraz posiadające atest Polskiego Zakładu Higieny, zostały wyprodukowane na nowo uruchomionej instalacji w zakładzie CIECH w Bydgoszczy.

„Finał z głową" - to hasło przewodnie kolejnej edycji zbiórki organizowanej przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Tym razem, już po raz drugi w swojej historii, Fundacja będzie się skupiać na zakupie sprzętu dla laryngologii, otolaryngologii i diagnostyki głowy. W zbiórkę, która będzie realizowana również przy wykorzystaniu kanałów

elektronicznych, włączy się blisko 120 tys. wolontariuszy, zarejestrowanych w Sztabach na całym świecie. Każdy z nich, poza materiałami niezbędnymi do przeprowadzenia zbiórki, otrzyma od Fundacji WOŚP i jej partnerów środki zapewniające bezpieczeństwo w trakcie kwesty.

Jednym z kluczowych punktów bezpieczeństwa przy organizacji 29. Finału WOŚP jest zapewnienie maseczek dla wolontariuszy oraz obsługi pracującej w studio. W tym obszarze bezcenne będzie wsparcie Grupy CIECH, która pod koniec listopada rozpoczęła produkcję najwyższej jakości maseczek ochronnych. Są one wytwarzane w 100 proc. w Polsce, a do ich produkcji wykorzystano głównie surowce od polskich producentów. Skomplikowany i skrupulatny proces certyfikacji został także przeprowadzony w kraju, przez uprawnioną do tego instytucję - Centralny Instytut Ochrony Pracy.

Maseczki skutecznie chronią układ oddechowy przed stałymi i ciekłymi cząstkami tworzącymi aerozole (pyły, dymy, mgły). Dlatego – zgodnie z rekomendacjami WHO – maseczki uznano za jeden z kluczowych środków ochrony, który ogranicza potencjalną ekspozycję na koronawirusa i może wpłynąć na zmniejszenie jego transmisji. Doskonale sprawdzą się one również jako ochrona przed zanieczyszczeniami powietrza oraz jako środki ochrony indywidualnej w zakładach produkcyjnych, fabrykach, górnictwie, laboratoriach, farmaceutyce, rolnictwie czy na budowach.

- Przekazujemy wolontariuszom Orkiestry najwyższej klasy polskie maseczki ochronne, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim tym, którzy w czasie pandemii dzielą się swoim czasem, dobrą energią i uśmiechem, bezinteresownie pomagając innym, bardziej potrzebującym – mówi Dawid Jakubowicz, Prezes Zarządu CIECH.

009994495

Dowiedz się więcej i sprawdź – www.maseczki.ciech.com

eprasa.pl 2e45b4cead

ROZMOWA DNIA

Spory wokół aborcji i pedofilii dzielą wiernych i duszpasterzy

Kościół i ludzie

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

- Święta skłaniają do rozmów - przyznaje prof. Michał Wyrostkiewicz z KUL. Z teologiem i specjalistą do spraw relacji społecznych rozmawiamy o przeżywaniu świąt, ale też o sprawach trudnych: aferach pedofilskich, sporze o aborcję i przyszłości Kościoła.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

- Święta to nie tylko spotkanie z Bogiem, ale też z człowiekiem - mówi prof. Michał Wyrostkiewicz, teolog z KUL

Święta są dla Boga czy dla ludzi?

Postawię sprawę inaczej: jedno drugiego nie wyklucza. Święta to nie tylko spotkanie z Bogiem, ale też z człowiekiem. To podkreślają antropologowie. Natura świętowania jest taka, że chcemy w tym czasie żyć inaczej niż na co dzień. Chcemy doświadczyć czegoś niezwykłego, np. spotkania z Bogiem. Ale też szukamy spotkania z ludźmi, których rzadko widujemy, aby wspólnie się ucieszyć, porozmawiać. To też jest swoista niecodzienność.

Tematów do rozmów ostatnio mamy aż nadto. Czasami sobie myślę, że pewnych tematów może lepiej nie poruszać...

W sytuacji, kiedy na co dzień żyjemy pandemią i napiętą sytuacją społeczną, jest niemal niemożliwe, żeby trudne tematy nie były poruszane przy stole świątecznym. Może być pewien zgrzyt między radością świętowania a tym, co się dzieje na zewnątrz, ale nieraz trudno od tego uciec. Zwłaszcza wtedy, kiedy rezygnujemy z dużych spotkań z obawy przed chorobą i przy świątecznym stole zasiadamy w mniejszym gronie - wśród najbliższych. Sytuacja społeczna skłania nas do rozmów i chyba sami ich chcemy. To naturalne. Dobrze jest omówić ważne sprawy; dobrze jest rozszerzyć swoje spojrzenie o punkt widzenia drugiej osoby. To prowadzi do obiektywizmu, a w konsekwencji do prawdy.

Tematów do przemyśleń jest wiele. Chyba największe emocje budzi kwestia aborcji, wyroku Trybunału Konstytucyjnego i protestów społecznych. Czy udział w protestach można łączyć z wiarą w Boże Narodzenie?

Nie tylko można, ale należy łączyć te kwestie. Wychodząc na protesty, manifestując swoje przekonanie, że aborcja jest dobrem, zachęcając do niej i bijąc się o nią (nieraz dosłownie), zabiegając o to, aby stała się prawem państwowym, człowiek staje w opozycji do nauczania Kościoła. Jeśli osoba wierząca domaga się aborcji, to mentalnie jest poza Kościołem. To znaczy też, że nie rozumie Kościoła. I nie chodzi tylko o to, że jest w opozycji do księży i biskupów, ale też wobec Boga, dla którego każde życie jest wartościowe. Jeśli ktoś wybiera sobie, wobec kogo będzie stosować przykazanie „Nie zabijaj", a wobec kogo nie, to tak jakby powiedział Bogu: „Nie będę Cię słuchał". Ci sami ludzie mówią: szanujmy przyrodę. Jak można szanować przyrodę, nie szanując tego, co w przyrodzie jest wyjątkowe, czyli człowieka? Dlaczego to robić? To jakaś niespójność myślenia. Nie mówię tego, żeby kogoś napiętnować, ale żeby uzmysłowić takim osobom, że mentalnie są poza Kościołem.

Czy to też się wiąże z przyjmowaniem sakramentów?

Jeśli Bogu, Jezusowi i Kościołowi mówię „nie", to sakramenty nie są dla mnie. To kwestia prawdy o sobie. Sakramenty są dla tych, którzy utożsamiają się z Kościołem nie tylko przez deklarację, ale przez swoje wybory i działania.

Ludzie protestują, wielu reaguje, jakby po raz pierwszy słyszało nauczanie Kościoła w tej kwestii. Stąd graffiti na murach świątyń. Wierni idą swoją drogą, a księża swoją. Czy to nie porażka nauczania duszpasterzy?

Myślę, że to porażka całego systemu edukacji, katechizacji, który chyba się nie sprawdził. A także wychowania. Kościół to nie tylko duchowni, ale wszyscy ochrzczeni. Wszyscy zapracowali na tę porażkę. Także katoliccy rodzice wypisujący swoje dzieci z lekcji religii. To także ich porażka.

Z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że na lekcje religii uczęszcza 94 proc. uczniów szkół podstawowych i 75 proc. liceów ogólnokształcących.

Rodzice nierzadko uważają, że na religię szkoda czasu. Dzieci nie chodzą na katechezę lub traktują ją po macoszemu. W efekcie, choć są ochrzczeni i z katolickich rodzin, to nie rozumieją, o co chodzi w Kościele i w katechezie. Zatrzymują się w edukacji religijnej na etapie sprzed pierwszej komunii. Tak „wyedukowani" wkraczają w dorosłość. Kiedy więc usłyszą argumenty przeciwko nauczaniu Kościoła, łatwo je przyjmują. I stają się przeciwnikami Kościoła lub przedstawiają pomysły, jak go „naprawiać". Sądzę, że to skutek myślenia zakorzenionego w czasach komunizmu, kiedy Kościół był przestrzenią wolności, ale też miejscem, gdzie można uzyskać realną pomoc. Często spełniał rolę instytucji socjalnej. Teraz już tak nie musi być. Wielu jednak także dziś do tego chciałoby sprowadzić działania duszpasterskie; chciałoby Kościoła opiekuńczego, a nie wychowującego. Nie odpowiada im, że w Kościele mówi się o moralności i zło nazywa złem; że stawia się wymagania. Nie widzą w tym troski o człowieka, ale atak na niego.

W Kościół uderzają też przewinienia samych duszpasterzy. Mam na myśli afery pedofilskie. W ostatnich tygodniach głośno było zwłaszcza o oskarżeniach wobec kardynała Theodore'a McCarricka. Były kardynał z USA został wydalony ze stanu kapłańskiego. Pojawiły się pogłoski, że Jan Paweł II wiedział o przestępstwach seksualnych kardynała. Czy jesteśmy świadkami upadku autorytetu Papieża Polaka?

Ludzie pytają: czemu o tym nie wiedzieliśmy? Kiedy Polak był na Stolicy Piotrowej, interesowały nas zupełnie inne rzeczy. Mieliśmy komunizm i do nas docierało mniej informacji ze świata. Odpowiadając na pytanie o autorytet papieża, przyłączam się do stanowiska Kolegium Rektorskiego KUL. W pełni zgadzam się ze stwierdzeniem, że „próby obarczania św. Jana Pawła II odpowiedzialnością za tragedię osób, które były ofiarami nadużyć seksualnych duchownych, są insynuacją i manipulacją". Kto zna życie i nauczanie Karola Wojtyły, ten nie ma wątpliwości, co sobą reprezentował. Wierność Kościołowi realizował przez wierność i służbę człowiekowi, który stoi w centrum Kościoła. Papież zawsze troszczył się przede wszystkim o człowieka. Ten był dla niego priorytetem, a nie wizerunek Kościoła. Przy okazji wielkiego jubileuszu 2000 r. przeprosił za błędy i winy Kościoła. Dla wielu było to kontrowersyjne. Pytali, dlaczego papież to robi. A on pokazywał, że prawda jest ważniejsza niż wspomniany wizerunek. Jestem przekonany, że dla tych, którzy faktycznie znają Jana Pawła II, jego autorytet jest niezachwiany, a świętość niekwestionowana.

Kolejny rok z rzędu spadają statystyki uczestnictwa w niedzielnych mszach świętych i przyjmowania sakramentów.

Ludzi jest mniej w kościołach - to fakt. Nie zaskakuje mnie to, bo wiele osób nie jest zainteresowanych nauczaniem Kościoła i jego życiem. Chociaż zostali ochrzczeni, to brak odpowiedniej katechezy i wychowania sprawił, że emocjonalnie i intelektualnie nie czują się związani z Kościołem, a także Bogiem. Gdyby czuli ten związek, to szukaliby przestrzeni, w której mogliby się z Nim spotkać. A przecież dla katolika taką przestrzenią jest liturgia. Dla człowieka dojrzałego obecność lub nieobecność na niej nie powinna wynikać z faktu, że księża są grzeszni. Tu chodzi o Boga, a nie duchownego. Dlatego w kościołach coraz częściej są ci, którzy naprawdę wierzą w Boga i szukają Go, którzy rozumieją Kościół i czują się Kościołem, a nie tylko chodzą do kościoła. Widzę w tym więc swoiste oczyszczanie się Kościoła.

Czy to oznacza, że potrzeba Boga, obcowania z absolutem i świętowania, w tym Bożego Narodzenia, zanika?

Jeśli osoba wierząca domaga się aborcji, to mentalnie jest poza Kościołem. To znaczy też, że nie rozumie Kościoła

Nie. Teza o tym, że człowiek dąży do przekraczania siebie, czyli do transcendencji, jest wiedzą antropologiczną. Mamy w naturze potrzebę obcowania z sacrum. Chcemy świętować. Nie dla wszystkich, także ochrzczonych, ta potrzeba realizuje się w Kościele. Dla niektórych będzie to spacer i obcowanie z pięknem przyrody. Dla innych spotkanie ze sztuką. Jeszcze innym wystarczy trochę „świętego" spokoju, żeby poczuć się, jakby egzystowali w innym „świętym" świecie. To wszystko tworzy atmosferę święta, ale dla katolika jest niewystarczające. Dla niego transcendencja, absolut i sacrum mają realne rysy Człowieka Boga - Jezusa Chrystusa. Spotkanie z Nim stanowi więc sedno i szczyt świętowania. Bardzo realnie dokonuje się to w liturgii. Coraz częściej jednak w obchodach Narodzenia Pańskiego ludzie nie oczekują Boga i spotkania z Nim, ale uniesień i „magii świąt". Niektórzy chcieliby znaleźć prawdziwe sacrum, ale nie wiedzą, gdzie i jak to robić. Problem jest więc tu nie z tyle wiarą, ile z wiedzą i świadomością. ©℗

eprasa.pl 2e45b4cead

To będzie bardzo długi świąteczny weekend

Święta

Artur Jurkowski
a.jurkowski@kurierlubelski.pl

Zamknięty lubelski ratusz, starostwo powiatowe, urząd marszałkowski – w Wigilie nie załatwimy urzędowych spraw w placówkach samorządowych. Urzędnicy – i nie tylko oni – odbierają wolne 26 grudnia, który wypada w tym roku w sobotę. Tym samy świąteczna przerwa potrwa dla wielu zatrudnionych cztery dni. Na okres świąt zmienią się rozkłady jazdy komunikacji miejskiej.

Wolne od czwartku do niedzieli - tak dla wielu z nasz będzie wyglądał koniec tego tygodnia. Wszystko przez to, że wiele instytucji i firm „robi sobie" wolne w Wigilię. Na liście instytucji zamkniętych 24 grudnia są: lubelski ratusz, Starostwo Powiatowe w Lublinie, Urząd Marszałkowski.

- Tego dnia dyżur pełnią pracownicy na stanowisku ds. rejestracji zgonów (pokój 289) w Urzędzie Stanu Cywilnego przy ul. Spokojnej 2 w godz. od 8 do 14 – mówi Monika Głazik z biura prasowego ratusza. I tłumaczy skąd wolny dzień w Wigilię: - W tym roku drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia obchodzony 26 grudnia przypada w sobotę. Według kodeksu pracy każde święto przypadające w innym dniu niż niedziela, obniża wymiar czasu pracy o 8 godzin.

Zmiany w rozkładzie jazdy komunikacji miejskiej

Duże zmiany w najbliższych dniach czekają też pasażerów komunikacji miejskiej. W Wigilię będzie obowiązywał specjalny rozkład jazdy (zostanie powtórzony w Sylwestra). - W Wigilię i Sylwestra, w stosunku do rozkładów z dnia powszedniego obowiązujących do 23 grudnia, będzie o około 40 proc. mniej pojazdów na trasie – wskazuje Monika Fisz z ZTM.

Kolejny rozkład jazdy będzie obejmował dwa świąteczne dni i przypadającą po nich niedzielę, czyli 25-27 grudnia (zostanie powtórzony 1 stycznia 2021 r.) - Jeśli chodzi o Boże Narodzenie i Nowy Rok to w stosunku do dnia świątecznego podaż zmniejszy się o około 30 procent - mówi Fisz.

©℗

Urodziło się tysięczne dziecko w Lubartowie. To rekord

Lubartów

Gabriela Bogaczyk
g.bogaczyk@kurierlubelski.pl

Szczęśliwym maluchem okazała się Lilianna. W poprzednich latach w lubartowskim szpitalu przychodziło na świat maksymalnie 860 dzieci. Ten rok będzie rekordowy.

FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Szczęśliwa mama z córeczką Lilianą oraz z zespołem lekarskim szpitala w Lubartowie

Dziewczynka przyszła na świat 19 grudnia o godz. 11.15. W momencie urodzenia ważyła 3600 g i mierzyła 54 cm. Liliana jest trzecim dzieckiem pani Sylwii. Mama i jej córeczka są mieszkankami gminy Ludwin w powiecie łęczyńskim. - Jest to moje trzecie dziecko, ale pierwszy poród w lubartowskim szpitalu. Byłam pod dobrą opieką pań położnych i doktora, który przyjmował mój poród – mówi pani Sylwia, mama dziewczynki.

Lilianna jest tysięcznym dzieckiem, które urodziło się w tym roku w Lubartowie. Dla porównania, w poprzednich latach ta liczba oscylowała wokół 860 urodzeń. - Duża liczba urodzeń to m.in. zasługa wprowadzonego programu Koordynowanej Opieki nad Ciężarną, który działa od czerwca tego roku. Program zapewnia kompleksowe prowadzenie ciąży w ramach NFZ. Oprócz konsultacji specjalistycznych i badań laboratoryjnych oferujemy porady laktacyjne, dietetyczne, pomoc psychologa. Przyszłe mamy mają do dyspozycji całodobowy kontakt telefoniczny z położną. Kobiety będące w programie mogą także korzystać z darmowej szkoły rodzenia – wylicza plusy Wioleta Wojciechowska, rzecznik prasowy szpitala w Lubartowie.

Jak pandemia wpłynęła na działalność porodówki? Do połowy października w szpitalu były przeprowadzane porody rodzinne bez konieczności robienia testu w kierunku SARS-CoV-2. Wraz z jesienną, drugą falą pandemii porody rodzinne musiały zostać wstrzymane, a zajęcia w szkole rodzenia zawieszone.

Rzecznik szpitala zaznacza, że porodówka jest świeżo po remoncie, a rodzące kobiety mają zapewnioną opiekę na najwyższym poziomie. - Praca położnych cieszy się bardzo dobrą opinią wśród rodzących kobiet. Najlepszym przykładem jest fakt, że jedna z położnych, Karolina Rudzka, otrzymała w tym roku tytuł Anioła Rodzić po Ludzku – dodaje Wojciechowska.

Dyrektor szpitala cieszy się, że tak wiele kobiet z całego regionu wybiera lubartowski ośrodek. - Mam nadzieję, że w przyszłości będą padać kolejne rekordy – mówi Sylwia Domagała, dyrektor SPZOZ w Lubartowie.

W zeszłym roku na terenie całego województwa lubelskiego na świat przyszło 19,2 tys. dzieci, w tym 7906 w samym Lublinie. W pierwszej połowie tego roku na Lubelszczyźnie urodziło się 9071 dzieci.

©℗

REKLAMA 009974615

eprasa.pl 2e45b4cead

Park Ludowy w zupełnie nowej szacie, z wodnym amfiteatrem i ścieżkami przyrodniczymi

Rekreacja

Artur Jurkowski
a.jurkowski@kurierlubelski.pl

Powierzchnia: 22 hektary, koszt: 44 miliony. Lublinianie mogą znowu korzystać z wyremontowanego parku Ludowego. Roboty trwały od wiosny 2019 r. W parku pojawił się ogród wodny, powstały tematyczne ścieżki spacerowe czy miejsce do jazdy na rowerze.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Amfiteatr wodny czeka na wiosnę i wodę

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Dwupiętrowa kładka nad Bystrzycą

Już można: we wtorek zniknęły bariery zagradzające wejście do parku Ludowego. Lublinianie nie mogli z niego korzystać od marca 2019 roku. Przebudowa objęła obszar o powierzchni 22 hektarów.

– Ten zielony teren w centrum miasta, dzięki kompleksowo przeprowadzonej rewitalizacji, odzyskał dawny blask i na nowo będzie strefą wypoczynku i rekreacji na świeżym powietrzu dla wszystkich mieszkańców. To park pełen atrakcji dla osób lubiących aktywny wypoczynek, z nowoczesną infrastrukturą i nowatorskimi rozwiązaniami architektonicznymi – podkreśla Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

Prace wykonał Budimex. Ratusz zapłacił za nie 44 mln zł, z czego 20,5 mln zł stanowiło dofinansowanie z UE.

– Park nie tylko powrócił do dawnej świetności, ale pojawiło się w nim wiele nowych atrakcji. Są to: amfiteatr z fontanną oraz dydaktyczny ogród roślin wodnych, dwa duże place zabaw ze strefami dla dzieci w różnym wieku, strefy linariów oraz aktywnego odpoczynku z siłownią zewnętrzną, placami ćwiczeń workout i fitness. Znajdują się tu również naturalne ścieżki rowerowe dla rowerzystów, czyli pumptracki o różnym stopniu zaawansowania, zielone labirynty z żywopłotów oraz edukacyjne ścieżki przyrodnicze: przemijania, trawiasta i akustyczna – wylicza Monika Głazik z biura prasowego ratusza.

W parku pojawiło się 675 nowych drzew, głównie lip i topól. Posadzono 1512 egzemplarzy krzewów, m.in. dereni, forsycji i dzikich róż. Park wzbogacił się o 1250 sadzonek bluszczu, 2991 bylin oraz 24 105 traw ozdobnych (trzęślice, mietlice, kostrzewy i trzcinniki).

– Dydaktyczny ogród roślin wodnych, który powstał przez poszerzenie ostatniego odcinka rowu melioracyjnego, został obsadzony krajowymi roślinami wodnymi typowymi dla naszego regionu, jak m.in. kosaćce żółte, turzyce, jaskry, żabieńce czy krwawnice – opisuje Głazik.

Zniknął stary amfiteatr. Na jego miejscu został urządzony ogród wodny – również w formie amfiteatru – z naturalnymi zielonymi trybunami i niecką fontanny. Dysze fontanny mają kształt srebrnych kul. Dno zostało wyłożone błękitną kostką mozaikową z przedstawieniami gatunków ryb, które można spotkać w rzece Bystrzycy.

Zupełnie nowym elementem jest 45-metrowej długości kładka łącząca brzegi Bystrzycy. Składa się z dwóch poziomów: pomostu dolnego z chodnikiem i ścieżką rowerową oraz górnego, rekreacyjno-widokowego. Kładka jest podświetlana na noc. Do oświetlenia i iluminacji wykorzystano łącznie ok. 290 mb linii świetlnych, 6 opraw akcentujących oraz 7 naświetlaczy.

Przy Bystrzycy zbudowano również zejścia do rzeki z podestami oraz przystań kajakową.

Oświetlenia parku stanowi 320 aluminiowych latarni. Mają sześć metrów wysokości.

REKLAMA 009986031

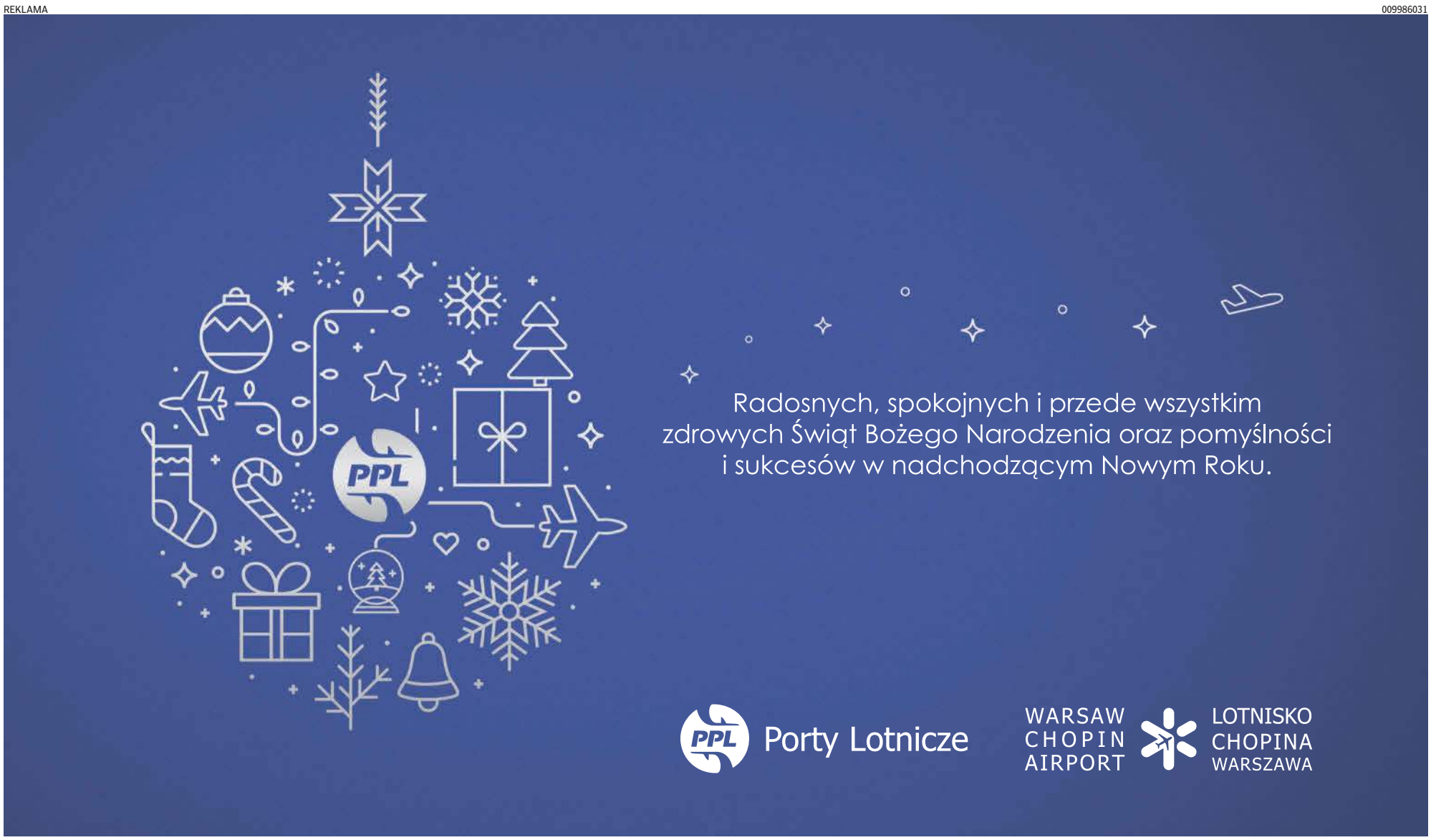

eprasa.pl 2e45b4cead

Interaktywna szopka w Modliborzycach

Święta

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Choinka, szopka i tajemnicza przystań. Internauci z całego świata sterują ozdobami świątecznymi w Modliborzycach i krakowskiej szkole.

Na czym polega zabawa? Wystarczy wejść na stronę internetową projektu, wybrać iluminację, a do naszej dyspozycji zostaje oddane ich sterowanie. Można zmienić natężenie światła, kolor, a w przypadku szopki - także kolędę, która aktualnie jest odtwarzana na rynku w Modliborzycach.

- To bardzo ważny element promocji naszego małego miasteczka. Udało nam się stworzyć coś nowego. Szopka spotkała się z pozytywnym odbiorem wśród mieszkańców i osób, które wyemigrowały z Modliborzyc - przyznaje Marzena Dolecka-Jocek, sekretarz gminy.

Interaktywna szopka na rynku w Modliborzycach działa już czwarty rok. W tym roku transmisja wystartowała 5 grudnia. Już pierwszego dnia na stronę internetową weszło blisko 250 osób. ©℗

FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Autorem projektu jest mieszkaniec Modliborzyc Tomasz Siroń

Zatłukli na śmierć. Dożywocie za zabójstwo Polaka w Anglii

Z policji

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Wyrok dożywotniego pozbawienia wolności usłyszeli: Adam L, Michał Sz. i Maciej S. Sąd w Leeds uznał trzech mężczyzn za winnych obrabowania i zamordowania 30-letniego Aleksandra. Skazani pochodzą z Białej Podlaskiej i okolic.

FOT. WEST YORKSHIRE POLICE

Angielska policja na swojej stronie publikuje wizerunki i nazwiska skazanych zabójców

- Aleksander został zamordowany w najbardziej przerażających i brutalnych okolicznościach przez ludzi, których uważał za swoich przyjaciół - mówi detektyw Emma Winfield z policji w Zachodnim Yorkshire.

Przypomnijmy, nocą 9 września 2019 r. pięcioro Polaków przyjechało do mieszkania swojego rodaka przy Pinderfields Road w Wakefield. Aleksander miał im być winny pieniądze. To właśnie spór o dług miał być motywem zabójstwa.

Członkowie grupy przynieśli ze sobą nogi od stołu lub krzesła, niektórzy mieli także rękawiczki. Atak nastąpił późną nocą, w mieszkaniu, zlokalizowanym w piwnicy szeregowca. Napastnicy mieli się włamać do budynku. Tam doszło do szarpaniny, w wyniku której został 30-latek ciężko pobity. Następnie splądrowali mieszkanie, ukradli m.in. dwa telewizory, konsolę do gier i zegarek. Ofiarę pozostawili przed domem i uciekli.

Hałas zaalarmował sąsiadów, którzy zadzwonili po pomoc. Na miejsce przybyła policja i pogotowie. Rannego mężczyznę znaleźli na podwórku. Miał połamane kości twarzy i inne rany. Obrażenia były tak duże, że funkcjonariusze mieli trudności z ustaleniem tożsamości ofiary. Mimo prób udzielenia pomocy medycy stwierdzili zgon 30-latka.

Podejrzani zostali zatrzymani podczas próby opuszczenia kraju. Zdaniem śledczych, ataku dokonali z premedytacją. Oskarżono ich o zabójstwo.

Proces toczył się przed Sądem Koronnym w Leeds. W październiku ława przysięgłych oczyściła z zarzutów udziału w zbrodni dwie osoby: 21-letnią dziewczynę Michała Sz. i jej 20-letniego brata. Trzy pozostałe osoby sędzia Tom Bayliss uznał za winne zabójstwa. Wysokość kary ogłosił w poniedziałek.

24-letni Adam L., jego rówieśnik Michał Sz. i 29-letni Maciej S. zostali skazani na dożywotnie więzienie. Zakład karny będą mogli opuścić najwcześniej po upływie 30 lat (w przypadku Adama L.) lub 27 lat (Michał Sz. i Maciej S.). Usłyszeli też wyrok za rabunek. W tym przypadku sąd wyznaczył karę 16 lat pozbawienia wolności.

Decyzję sądu skomentowała detektyw Emma Winfield: - Mam nadzieję, że dzisiejszy wyrok da rodzinie Aleksandra poczucie sprawiedliwości.

Śmierć 30-latka zdruzgotała jego rodzinę. - Mam nadzieję, że wyrok przyniesie im ukojenie i zamknie pewien etap - mówi policjantka. ©℗

REKLAMA 009986959

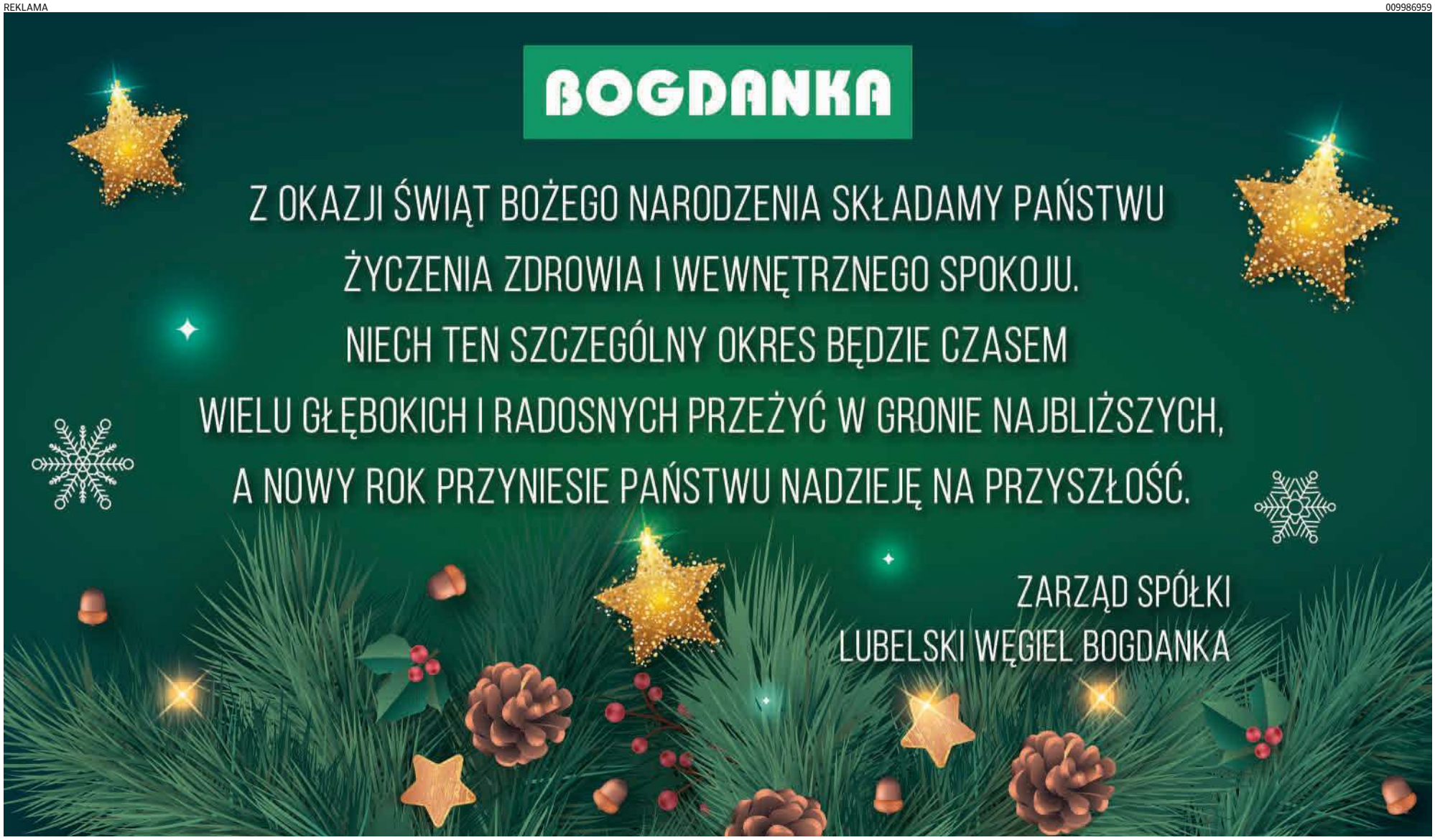

eprasa.pl 2e45b4cead

REKLAMA

039950332

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!"

Dodatkowa OKAZJA: świąteczna niespodzianka GRATIS!

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA PRACĘ UKŁADU MOCZOWEGO – JUŻ OD 1. UŻYCIA!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość" – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągłe parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM – to łatwiejsze, niż myślisz

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzeba silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, specjalista ds. urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu, kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu - związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.

Codzienne stosowanie preparatu pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy **nawet o 81%.**

Koniec wstydliwych incydentów

Eksperci są zgodni, że nowy preparat może łagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zasługa silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastyczniać ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen… Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrępowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

DARMOWA FORMUŁA MOŻE POMÓC:

- ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ZMNIEJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

Spiesz się by zdobyć bezpłatny preparat!

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

Regulamin - rglmnprmcjpk.com

LICZBA DARMOWYCH OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!

Wkładki higeniczne mogę rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z wkładek higienicznych. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacery. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ NAD TRZYMANIEM MOCZU!

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 31.12.2020r., OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 24 386 11 86

SUPLEMENT DIETY REKLAMOWANY W TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Tytuł przyznany **RevitaPharm** w programie Konsumencki Lider Jakości – **Debiut Roku 2020**

eprasa.pl 2e45b4cead

Kurier Lubelski
Środa, 23.12.2020

ŚWIĄT W NADZIEI

magazyn

Co jest najważniejsze? Dom i ktoś, kto w nim czeka
str. 12-13

Świat oszalał na punkcie szachów
str. 18-19

Zwierzęta mówią, ale nie próbujmy robić z nich ludzi
str. 33

I przyjaciołom, i wrogom ŻYCZĘ...

Które tradycje związane ze Świętami Bożego Narodzenia są Wam szczególnie bliskie? Jakie zwyczaje kultywujecie w swoich domach? Jeśli zastanawiacie się czasem, czy w innych rodzinach jest podobnie, dziś możecie to sprawdzić. O wypełnienie naszego świątecznego kwestionariusza zdań niedokończonych poprosiliśmy trzy wybitne lublinianki.

NAJBARDZIEJ, Z PRZYGOTOWAŃ, NIE LUBIĘ SMAŻENIA KARPIA

Aleksandra Marmuszewska

**Wiceprezeska (od 2018 r.) Speedway Motor Lublin S.A. Ma ogromny udział w odbudowie lubelskiego żużla i sukcesach klubu - w 2018 r., po raz pierwszy od 23 lat, lubelski klub awansował do Ekstraligi.
Jest także prezeską (od 2016 r.) Klubu Motorowego CROSS w Lublinie, w którym była zawodniczką - startowała w Mistrzostwach Polski w Motocrossie oraz w zawodach okręgowych. Żużlem zaczęła się interesować przez pracę w Klubie Motorowym CROSS - najpierw powstała tam sekcja żużlowa, która szkoliła młodzież, a później zapadła decyzja, by wystawić zawodników w żużlowych zawodach ligowych.**

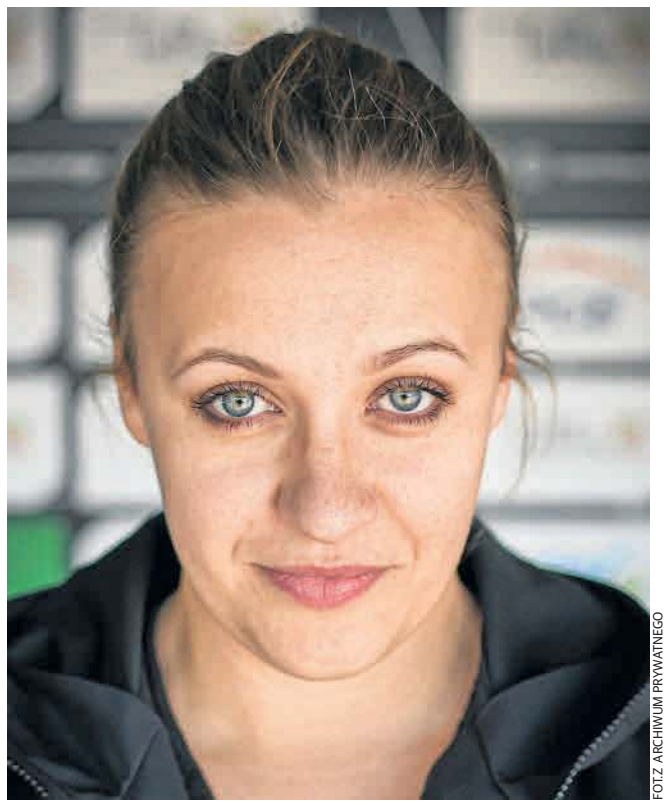

FOT. Z ARCHIWUM PRYWATNEGO

ALEKSANDRA MARMUSZEWSKA

1. Święta Bożego Narodzenia, to dla mnie...
...czas spędzony z najbliższymi i chwila odpoczynku od dnia codziennego.

2. W dzieciństwie najbardziej podczas świąt lubiłam...
...mieć całą rodzinę w jednym miejscu.

3. Świąteczna tradycja z mojego rodzinnego domu to...
...wspólne śpiewanie kolęd.

4. Prezent pod choinkę, którego nie zapomnę, to...
...chyba nie mam takiego prezentu.

5. Z przygotowań przedświątecznych najbardziej nie lubię...
...smażenia karpia.

6.. Na Wigilię/Święta Bożego Narodzenia w mojej rodzinie nie może zabraknąć...
...dużej liczby gości.

7. Moja ulubiona wigilijna potrawa to...
...barszcz z uszkami.

8. Tegoroczne święta będą dla mnie...
...mam nadzieję , że takie jak zawsze.

9. Gdybym na wolne miejsce przy wigilijnym stole mogła zaprosić dowolnego gościa, byłby to...
...mój pradziadek Edward, który wprowadzał niesamowitą atmosferę podczas każdych Świąt.

10. i przyjaciołom i wrogom, na nowy 2021 rok życzę...
...dużo spokoju i uśmiechu.

NA WOLNE MIEJSCE PRZY STOLE ZAPROSIŁABYM DANUTĘ SZAFLARSKĄ

Karolina Rozwód

Dyrektorka (od 2011 r.) Teatru Starego w Lublinie, gdzie wraz z swoim zespołem produkowała m.in. spektakle teatralne, koncerty, płyty CD i DVD, książkę, programy telewizyjne i festiwal Danuty Szaflarskiej. Iberystka i managerka kultury. Absolwentka UMCS w Lublinie (2002) i Ecole Supérieure d'Economie, Art et de Communication w Paryżu (Master, 2003). W latach 1996 - 2003 związana m.in. z Międzynarodowym Festiwalem Teatralnym „Konfrontacje Teatralne", w roku 2004 pełniła funkcję Koordynatorki Roku Gombrowicza, potem związana m.in. z TVP Kultura i Polskim Instytutem Sztuki Filmowej.

1. Święta Bożego Narodzenia, to...
...czas tylko dla mnie i rodziny.

2. W dzieciństwie, najbardziej podczas świąt lubiłam...
...jeździć na sankach.

eprasa.pl 2e45b4cead

3. Świąteczna tradycja z mojego rodzinnego domu to...
...wspólny, rodzinny, kilkunastoosobowy wyjazd za miasto. Już od ponad 20 lat co roku wynajmujemy dom lub leśniczówkę, każdy szykuje wybrane potrawy (mamy rodzinnych specjalistów od śledzi, kutii, czy smażonego karpia) i wspólnie spędzamy 2-3 dni. W ten sposób przygotowania świąteczne są mniej uciążliwe, a czas spędzony w większym gronie bardziej radosny.

4. Prezent pod choinkę, którego nie zapomnę to...
...radość w oczach mojego syna, którego Mikołaj obdarował biletem do Londynu. Od kilku lat marzył, żeby tam pojechać. A ja mogłam mu w tej podróży towarzyszyć.

5. Z przygotowań przedświątecznych najbardziej nie lubię...
...zakupów, z powodu nerwowej atmosfery, która - zamiast świątecznej - udziela się części klientów sklepów.

6. Na Wigilię/Święta Bożego Narodzenia w mojej rodzinie nie może zabraknąć...
...kisielu z żurawin.

7. Moja ulubiona wigilijna potrawa to...
...karp po żydowsku z przepisu Babci Stasi, w wykonaniu moich rodziców.

8. Tegoroczne święta będą dla mnie...
...inne niż wszystkie. Niestety najprawdopodobniej pod raz pierwszy od lat nigdzie nie wyjedziemy, a i spotkanie w tak dużym gronie może okazać się niemożliwe.

9. Gdybym na wolne miejsce przy wigilijnym stole mogła zaprosić dowolnego gościa, byłaby to...
...Danuta Szaflarska - postać cudowna i absolutnie wyjątkowa.

10. I przyjaciołom i wrogom, na nowy 2021 rok życzę...
...zdrowia i spokoju.

FOT. DOROTA AWIORKO

KAROLINA ROZWÓD

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

MARTA TARCZYŃSKA

ŚWIEŻO PACHNĄCĄ CHOINKĘ PRZYSTRAJAMY TUŻ PRZED WIECZERZĄ

Dr hab. n. med. Marta Tarczyńska

Ortopedka-traumatolożka. Współwłaścicielka Ośrodka Ortopedii i Traumatologii Arthros w Nałęczowie. Adiunktka w Klinice Ortopedii i Traumatologii Katedry Ortopedii Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. Zastępczyni Lekarza Kierującego Oddziałem Ortopedii i Traumatologii oraz Wschodniego Centrum Urazowego Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 4. Specjalistka ortopedii i traumatologii narządu ruchu. Piąta kobieta w ponad 100-letniej historii polskiej ortopedii, z tytułem doktorki habilitowanej w swojej dziedzinie.

1. Święta Bożego Narodzenia, to dla mnie...
...niezwykły czas, który mogę spędzić w gronie Najbliższych.

2. W dzieciństwie, najbardziej podczas świąt lubiłam...
...prezenty pod choinką.

3. Świąteczna tradycja z mojego rodzinnego domu to...
... przystrajanie świeżo pachnącej choinki tuż przed wieczerzą wigilijną.

4. Prezent pod choinkę, którego nie zapomnę, to...
... sanki, na których jeździłam z Tatą.

5. Z przygotowań przedświątecznych najbardziej nie lubię...
...oczyszczania ryby z łusek.

6. Na Wigilię/Święta Bożego Narodzenia w mojej rodzinie nie może zabraknąć ...
...barszczu z uszkami i kapusty z grzybami.

7. Moja ulubiona wigilijna potrawa to...
...kutia.

8. Tegoroczne święta będą dla mnie...
...kolejnym magicznym czasem w gronie Najbliższych.

9. Gdybym na wolne miejsce przy wigilijnym stole mogła zaprosić dowolnego gościa, byłby to/byłaby to...
...samotna starsza osoba.

10. I przyjaciołom i wrogom, na nowy 2021 rok życzę...
... serdeczności i zdrowia.

WIESZ WSZYSTKO O WIGILIJNYCH TRADYCJACH?

Pewnie tak. Na wszelki wypadek przypominamy jednak najważniejsze symbole związane z Wigilią Bożego Narodzenia.

Pierwsza gwiazdka
Według św Mateusza, w chwili narodzin Jezusa na niebie pojawiła się nowa gwiazda, która doprowadziła do Betlejem Magów ze Wschodu, czyli Trzech Króli.

Sygnał do rozpoczęcia celebrowania Świąt Bożego Narodzenia, czyli do rozpoczęcia wigilijnej kolacji (a dla niektórych - wskazówka, że można już otwierać prezenty!).

Przystrojona choinka
Choinki zaczęliśmy dekorować dopiero na przełomie XVIII i XIX. Zwyczaj ten przyszedł do nas z Niemiec. Różne elementy "ubioru" choinki mają swoją symbolikę: światełka to znak przyjścia Chrystusa na świat, ozdoby są symbolem łaski Bożej, łańcuch to symbol węża-kusiciela, a jabłka - grzechu.

Obecnie coraz częściej rezygnujemy z ozdabiania żywych choinek wyciętych z lasu na rzecz tworzenia różnych "instalacji" choinko-podobnych, które pozwalają nam trzymać się tradycji, a jednocześnie oszczędzać naturę.

Wigilijna kolacja
Zgodnie z tradycją w Wigilię Bożego Narodzenia na stole powinno znaleźć się 12 świątecznych potraw.
Dawniej przygotowywano siedem potraw, które symbolizowały siedem dni tygodnia.

Później liczbę świątecznych dań zwiększono do dziewięciu - czyli tylu, ile jest chórów anielskich.

Tradycja 12 wigilijnych dań powstała później. Liczba ta dawniej kojarzona była z bogactwem. Obecnie ma nam przypominać o dwunastu apostołach.

FOT. 123RF

Wolne miejsce przy stole ma przypominać o tych, którzy nie mogą spędzić świąt z nami

Jakie potrawy należy przygotować na święta?

Oto bożonarodzeniowa top lista: barszcz z uszkami, karp, pierogi, śledzie, zupa grzybowa, ryba po grecku, sałatka jarzynowa, kutia, kapusta z grochem, paszteciki z grzybami, kompot z suszu, makowiec lub piernik.

Niemal każda z potraw ma własną symbolikę.
*Ryby to symbol chrześcijan, wiary w Jezusa i odradzania się życia.
*Kompot z suszu - jabłka symbolizują młodość i zdrowie, gruszki mają zapewniać długowieczność, a śliwki odpędzać złe moce.
*Mak - jest symbolem bogactwa.
*Grzyby - symbolizują siłę i zdrowie.
*Piernik - to symbol dobrobytu.
*Barszcz - ma zapewnić długowieczność.
*Kapusta - symbolizuje życiodajną siłę.

Śpiewanie kolęd
Śpiewanie kolęd zaczynamy zwykle po wigilijnej wieczerzy. Niektóre pieśni mają długą tradycję, „Anioł pasterzom mówił" pochodzi z XV w., a „Bóg się rodzi" oparta jest na starodawnej melodii koronacyjnej królów polskich, do której w XVIII w. Franciszek Karpiński, oświeceniowy poeta i dramaturg, napisał tekst.

FOT. 123RF

eprasa.pl 2e45b4cead

Gabriela Bogaczyk

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Prof. Tomasz Trojanowski: - Praca, która fascynuje nie jest męcząca. Trzeba mieć zainteresowanie i pasję, bo często w pracy spędzamy więcej czasu niż w domu

WSZYSTKO JEST W NASZYM MÓZGU

Prof. Tomasz Trojanowski, neurochirurg od 50 lat

- Uważam, że szalenie ważna w życiu lekarza jest rodzina. Ważne jest wsparcie i zrozumienie z ich strony, bo będąc neurochirurgiem trzeba czasem wstać od stołu wigilijnego i iść do kliniki. Często nie wiemy kiedy wrócimy do domu, bo operacje trwają nieprzewidywalnie długo. A nie ma nic gorszego niż chirurg, który się spieszy - mówi prof. Tomasz Trojanowski z Lublina, konsultant krajowy w dziedzinie neurochirurgii

Czy mózg skrywa przed panem jeszcze jakieś tajemnice?

Oczywiście, że tak. I będzie jeszcze je bardzo długo skrywał przed nauką. To szalenie złożony narząd, który odpowiada za wiele funkcji. Decyduje nie tylko o biologicznych czynnościach naszego organizmu, ale też o tym, że jesteśmy ludźmi, o naszej osobowości, uczuciach, emocjach, co nas cieszy, martwi, o systemie wartości i relacjach społecznych. Krótko mówiąc, wszystko jest w naszym mózgu.

Od dziecka lubił pan majsterkować. Dlaczego więc medycyna, a nie politechnika?

W ogóle miałem zostać elektronikiem i pójść na politechnikę. Wyższa Szkoła Inżynierska w Lublinie nie miała wtedy jeszcze wydziału elektroniki, a mnie interesowała elektronika, łączność, cybernetyka. Musiałbym wyjechać do Warszawy na wydział łączności. Ze względu na to, że mój ojciec zmarł gdy miałem 10 lat, to wychowywała nas z bratem tylko mama. Jej ambicją było to, żebyśmy nie odczuwali tego, że rośniemy w niepełnej rodzinie. Chodziła z nami po górach i pływaliśmy razem żaglówką. Była wykładowcą na Akademii Medycznej, dodatkowo pracowała w aptece, aby wszystko nam zapewnić. Dlatego uważałem, że jeśli pojadę do Warszawy, to obciążę rodzinę finansowo. Miałem poczucie, że powinienem dbać o nas, bo jestem najstarszym mężczyzną w rodzinie. Oczywiście mówiłem to z przymrużeniem oka, bo mój brat jest tylko o 3 lata młodszy ode mnie. Dlatego postanowiłem zostać w Lublinie i wybrać medycynę. Medycynę, ponieważ jednym z uroków zawodu lekarza jest to, że prawie codziennie może dać poczucie satysfakcji, bo komuś pomogliśmy. W innych branżach, moment satysfakcji przychodzi później. Na przykład inżynier, który buduje most, będzie się czuł spełniony dopiero jak konstrukcja przejdzie pierwsze próby obciążeniowe. Oczywiście lekarze mają również swoje codzienne troski i niepokoje, bo nie zawsze mogą osiągnąć to, do czego dążą.

Czy w ciągu tych 50 lat w zawodzie lekarza miał pan chwile zwątpienia?

Zdarzały się również takie momenty i niepowodzenia, ale na szczęście nie było ich zbyt wiele. Zawsze w zespole analizujemy takie przypadki pacjentów, aby zrozumieć czy nasze postępowanie było najlepsze z możliwych. Aczkolwiek nigdy nie miałem dylematów typu, czy rzucić tę pracę. Natomiast chciałbym wspomnieć o sytuacji z początków mojej pracy. Ukończyłem studia medyczne z wyróżnieniem, które dawało prawo wyboru miejsca pracy i otrzymania etatu. Bardzo chciałem być neurochirurgiem, ale pomimo spełnienia kryteriów, etatu nie dostałem. Dlatego najpierw przez rok pracowałem w klinice jako wolontariusz, a potem głównie w poradni neurochirurgicznej. Tym samym, przez dwa lata miałem utrudniony dostęp do mojego upragnionego zawodu. Etat otrzymałem dopiero gdy jeden z asystentów odszedł z kliniki. Stało się to dzięki wytrwałości, mojemu uporowi i życzliwości otoczenia. Niektórzy mogliby pewnie w tym czasie zrezygnować i wybrać inną dostępną specjalność. Dlatego uważam, że nie można łatwo rezygnować i należy dążyć do spełniania marzeń.

Jak wytrzymać 50 lat w tak wymagającym zawodzie?

Praca, która fascynuje nie jest męcząca. I tak było w moim przypadku. Trzeba mieć ogromne zainteresowanie i pasję, bo często w pracy spędzamy więcej czasu niż w domu. Ważne jest na początku, żeby spotkać ludzi, którzy nas pokierują, nauczą i będą współdziałać. W naszej klinice neurochirurgii panowała unikalna atmosfera. Wszyscy mogli liczyć na wsparcie, zaufanie, lojalność. Poza zespołem lekarskim, mieliśmy fantastyczny zespół pielęgniarski. Ten wspólny wysiłek, fachowość i zaangażowanie przekładały się na dobre wyniki leczenia, przez co nasza klinika była od samego początku rozpoznawalna jako najlepsza w kraju. Nie odbiegaliśmy od europejskiej czy światowej neurochirurgii, bo lekarze wyjeżdżali na roczne staże za granicę. Stąd utarło się również powiedzenie: „U nas w Liverpoolu tak to się robiło". Ja już nie załapałem się na tamte „Liverpoolskie" czasy, ale byłem w Niemczech, Anglii, Szwecji. Dzięki tym naszym wyjazdom wszystkie metody leczenia neurochirurgicznego są dostępne teraz w Polsce, chorzy nie mają powodu, żeby jeździć po leczenie za granicę.

Co jeszcze przydaje się w tym zawodzie?

Uważam, że szalenie ważna w życiu lekarza jest rodzina. Mam szczęśliwą rodzinę, która jest podstawą do pokonywania trudności w życiu zawodowym. Ważne jest wsparcie i zrozumienie z ich strony, bo będąc neurochirurgiem trzeba czasem wstać od stołu wigilijnego i iść do kliniki. Poza tym,

eprasa.pl 2e45b4cead

często nie wiemy o której wrócimy do domu, bo operacje trwają nieprzewidywalnie długo. A nie ma nic gorszego niż chirurg, który się spieszy. Dlatego nie chciałem pełnić funkcji rektora, jak też nigdy nie miałem praktyki prywatnej, ponieważ uważałem, że moje zobowiązania w szpitalu mogą spowodować, że czasami nie byłbym w stanie spełnić wszystkich związanych z tym oczekiwań.

Pana żona jest również wybitną lekarką w dziedzinie radiologii zabiegowej.

Mam wspaniałą żonę, cenimy sobie życie razem ze sobą, lubimy wspólnie podróżować, zajmować się wnuczkami i śledzić życie naszych synów. Można w to nie wierzyć, ale my naprawdę nigdy się nie pokłóciliśmy. Nigdy w życiu nie podniosłem na nią głosu, ani ona na mnie. Mamy wspólny system wartości. To, co uważamy za ważne - staramy się osiągnąć, a mniej ważne rzeczy zlekceważyć. Obydwoje jesteśmy lekarzami, ale nigdy nie konkurowaliśmy między sobą. Te dobre relacje spowodowały również pozytywny efekt zawodowy. Gdy okazało się, że radiolodzy potrafią wyleczyć tętniaki wewnątrzczaszkowe metodą mniej inwazyjną - bez otwierania czaszki, to część neurochirurgów potraktowała to jako „odebranie atrakcyjnego obszaru działalności" i dla zasady nie stosowała tej metody. Lubelski ośrodek, dzięki współpracy neurochirurgów z radiologami, jest teraz pionierem w leczeniu tętniaków metodą przeznaczyniowej embolizacji.

Jak wyglądają święta na oddziale?

Wigilia jest zawsze najbardziej pracowitym dniem w ciągu roku, mimo że nie planowane są wtedy żadne operacje. Wręcz legendarna jest tradycja, że podczas takich „spokojnych" dni jest najwięcej nagłych przypadków po urazach, krwiakach, udarach. Pracy jest w bród, ale przez to mniej dokuczliwa jest rozłąka z bliskimi w święta. Poza tym, mieliśmy taki obyczaj w klinice, że któryś z kolegów przychodził do pracy na te półtorej godziny, aby dyżurujący lekarz mógł choć na chwilę pojechać do domu i podzielić się opłatkiem.

Czy widział pan cuda w szpitalu?

Nie wierzę w cuda, bo takie zdarzenia przeczą przewidywaniom opartym o wiedzę medyczną. Powszechnie cudem nazywamy takie zdarzenie, którego nie potrafimy wyjaśnić na bazie współczesnej wiedzy medycznej. I takie rzeczy faktycznie widziałem, gdy stan pacjenta praktycznie skazanego przez chorobę na śmierć, nagle zaczął się poprawiać. Niektórzy mogą nazywać to cudem w wyniku interwencji boskiej czy jakiejś innej siły. Jeśli pacjent oczekuje odwoływania się do sił nadprzyrodzonych, to nie mam z tym problemu. Pamiętam księdza z nowotworem mózgu, w którym średni czas przeżycia wynosi około roku. Po operacji zdążył przez dwa lata dokończyć remont swojego parafialnego kościoła. Minęły kolejne lata, a ksiądz nadal czuje się dobrze i jest już na emeryturze.

Drążąc tematykę świętą, to jak jest z tym syndromem Boga wśród chirurgów?

Niedopuszczalne, aby lekarze uważali się za bogów ze względu na poczucie sprawczości. Jednak jeszcze w czasie stażu w Oxfordzie obserwowałem, jak pacjenci traktują lekarzy jako tych lepiej wiedzących, co jest dla nich, pacjentów dobre. Lekarz powinien uszanować zdanie chorego i poznać jego system wartości, bo dla wielu osób mogą być one inne. Dla przykładu: w Anglii pewien lekarz przy okazji operacji w obrębie głowy, wyciął pacjentowi brodawkę. Ten pacjent go później oskarżył uzyskując skutecznie odszkodowanie, ponieważ dla niego ta brodawka była talizmanem rodzinnym i uważał że przynosiła mu szczęście, a lekarz usunął ją, nie pytając o zgodę. Mnie osobiście w pamięci utkwiła sytuacja, gdy w Szwecji operowałem znanego kompozytora, który miał guz położony w takim miejscu, gdzie istniało ryzyko, że po operacji mogą wystąpić zaburzenia precyzyjnych ruchów. Ale z drugiej strony była szansa na całkowite wyleczenie. Powiedział mi, że dla niego gra na pianinie jest najważniejsza i gdyby nie mógł już grać, to życie nie miałoby już dla niego znaczenia. To było poważne wyzwanie dla mnie, a pierwsza rzeczą jaką zażądał po wyjściu z narkozy, to keybord, żeby sprawdzić, czy może grać.

Przez 50 lat dokonał się olbrzymi postęp w medycynie. Jak było z neurochirurgią?

Neurochirurgia rozwijała się w zależności od postępu technicznego. Powstała dopiero na przełomie XIX i XX wieku, ponieważ wcześniej nie można było postawić wystarczająco precyzyjnej diagnozy choroby wewnątrzczaszkowej. Struktura czaszki jest sztywna i trudno do niej tak po prostu zajrzeć i zbadać. Pierwsza operacja usunięcia pierwotnego guza mózgu odbyła się w 1884 roku w Londynie, gdzie neurolog na podstawie badania neurologicznego wskazał chirurgowi ogólnemu, że chory ma guz w płacie czołowym. Chirurg otworzył czaszkę, usunął glejaka, napady padaczkowe ustąpiły. Niestety pacjent zmarł po sześciu tygodniach wskutek zakażenia, bo w tamtym czasie nie było jeszcze tak skutecznej aseptyki. Środowiska naukowe orzekły, że była to bezsensowna operacja, niedopuszczalny eksperyment, w związku z czym powinno się zakazać takich zabiegów. Na szczęście dziennikarze z The Times napisali dwa artykuły o tym, że operacja była przełomem w medycynie i świadczy o ogromnym postępie. To uratowało pionierów przed ostracyzmem i wstrzymaniem kolejnych operacji mózgu na wiele lat co opóźniło by rozwój neurochirurgii. Jak już jesteśmy przy historii, to wie pani po czym kiedyś można było poznać neurochirurga w środkach transportu publicznego?

Po czym?

Ponieważ śmierdział lizolem, którym spryskiwano obficie sale operacyjne, aby były jałowe. W latach 70-tych mieliśmy w naszej klinice pana Kazia, który był laborantem. Zakładał na plecy urządzenie do spryskiwania roślin i dezynfekował sale operacyjne lizolem, śpiewając Godzinki. Dlatego ubrania neurochirurgów były przesiąknięte lizolem, ale dzięki temu unikaliśmy groźnych pooperacyjnych powikłań zakaźnych.

Ile operacji przeprowadził pan do tej pory?

Około sto operacji rocznie przez 50 lat daje w sumie ok. 5 tys. Jako kierownik kliniki pilnowałem, aby wszyscy asystenci mieli podobny dostęp do stołu operacyjnego, bo dla chirurga nie ma nic gorszego niż brak satysfakcji zawodowej. To może być powód do bardzo głębokiej frustracji. Jak zaczynałem pracę w klinice, to rocznie było wykonywanych ok. 300 operacji, a teraz jest to ok. 2 tysięcy.

Czy jest jakaś granica, kiedy chirurg powinien zrezygnować z operowania?

Rozumiem, że pani pytanie związane jest z 50 latami mojej pracy. Granice trudno jednoznacznie określić wiekiem, bo decydują raczej czynniki biologiczne. Jeśli w mojej specjalności człowiek zaczyna mieć problemy np. z drżeniem rąk, słabszą wytrzymałością fizyczną lub pogorszeniem wzroku, to powinien przestać operować. Ja na razie czuję się sprawny, moje wyniki nie odbiegają od tych osiąganych dotychczas. Chociaż na pewno operuję mniej niż kiedyś. Dla większości lekarzy odejście z zawodu, to może być trudny moment, ale nie dla mnie. W wielu krajach po zakończeniu zatrudnienia, medycy normalnie odchodzą z pracy zawodowej. Gdy Joe Pennybac-ker, wybitny neurochirurg z Oxfordu opuszczał klinikę, przyszedł rano do pracy, zrobił odprawę, zajrzał do chorych, przeprowadził operację i dopiero na popołudniowym spotkaniu powiedział, że to jego ostatni dzień i dziękuje wszystkim za lata współpracy. I potem nigdy nie pojawił się już w klinice. Wiadomo, że lekarze poza zawodowymi zainteresowaniami, mają jeszcze inne pasje. Znam neurochirurgów z innych krajów, którzy mają na przykład zamiłowanie do czarno-białej fotografii i wydają albumy fotograficzne. Przechodzą na emeryturę wcześniej by na przykład odbyć „fotograficzną" podróż koleją transsyberyjską. Jeszcze inni interesują się techniką wojenną w średniowieczu i wyjeżdżają na obozy archeologiczne. Jeszcze inny profesor kupił gaj oliwny we Włoszech i zajął się produkcją oliwy. Ja mam liczne zainteresowania, które zamierzam rozwijać po skończeniu pracy zawodowej, szczęśliwą rodzinę i wnuczki, z którymi bardzo chętnie spędzam czas. Nie spodziewam się, żeby odejście z pracy było dla mnie ciężkim przeżyciem.

Nie mogę nie spytać o pandemię koronawirusa.

To prawda, za mojego życia nie było podobnej sytuacji, aby jakaś choroba objęła tak szerokie rzesze społeczeństwa. Staliśmy się bezsilni wobec tego zjawiska mimo naszej ufności we współczesną medycynę. Pandemia wymusiła również zmianę naszego stylu życia i pogłębiła zjawisko ograniczania osobistych relacji między ludźmi na rzecz mediów elektronicznych, co będzie miało wpływ na osłabienie więzi. Niepokoi mnie to, bo człowiek, a szczególnie dzieci uczą się odczytywać emocje drugiej strony z obrazu twarzy. Wtedy widzimy czy ktoś cierpi lub jest smutny, coś go porusza. Opowiadanie o emocjach to tylko słowa. Nie wytwarzają one w naszym umyśle odpowiednich emocji, choćby takich jak współczucie i empatia. A emocje są ważne w życiu społecznym człowieka. Poza tym pandemia powinna pokazać, że tylko nasz wspólny wysiłek i odpowiedzialność za innych może przynieść pozytywny skutek. Nasilający się na świecie egoizm i chęć posiadania musi ulegać ograniczeniu w przekonaniu, że nasze zachowanie, na przykład unikanie szczepień czy zachowań zmniejszających ryzyko transmisji wirusa, może obrócić się przeciwko nam. Powinniśmy przestrzegać zasad i słuchać zaleceń dla wspólnego dobra. W Polsce mamy z tym problem zapewne ze względów historycznych. W innych krajach od lat istnieje wysoki stopień zaufania do przepisów. Dla przykładu, w Anglii gdy zaczęło brakować wody w kranach, to wystarczyło, że rząd zaapelował o oszczędności i rodziny kąpały się w jednej porcji wody w wannie. ©℗

CV

PROF. TOMASZ TROJANOWSKI

Urodził się w 1947 roku w Lublinie. W 1970 r. ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Lublinie. W latach 1995-2018 kierował Kliniką Neurochirurgii i Neurochirurgii Dziecięcej UM w Lublinie. Od 2008 roku jest konsultantem krajowym w dziedzinie neurochirurgii. Członek rzeczywisty PAN i członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, prezes Oddziału PAN w Lublinie, przewodniczący Sekcji Nauk Medycznych Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych. Członek kilku akademii neurochirurgicznych, w tym Światowej Akademii Neurochirurgicznej. Honorowy przewodniczący Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

REKLAMA 009963974

eprasa.pl 2e45b4cead

Kurier Lubelski
Środa, 23.12.2020

Co jest najważniejsze dla dzieci?

DOM I KTOŚ, KTO W NIM CZEKA

To nie praca, ale styl życia. Tutaj sukcesy mierzy się nie awansami czy większymi zarobkami, ale słowami i gestami. Rodzina SOS stara się żyć tak, jak tysiące „zwyczajnych" rodzin. Z tą różnicą, że tutaj największym marzeniem jest to, żeby ostatecznie dzieci mogły zamieszkać gdzie indziej

Aleksandra Dunajska-Minkiewicz

W biłgorajskim domu Katarzyny Sobczuk-Wójciszyn i Tomka Wójciszyna przygotowania do świąt Bożego Narodzenia wyglądają podobnie, jak w tysiącach innych domów w Polsce. Lepienie pierogów, pieczenie pierniczków, porządki, ubieranie choinki. 18-letni Kacper, rok młodsza Amelia, 14-letnia Weronika, 13-letnia Klaudia i Ola, 11-latka, pomagają pomiędzy zdalnymi lekcjami.

Jak większość dzieci czekają na święta z niecierpliwością. Ale tutaj wyczekuje się jeszcze na jedno - spotkanie z biologicznymi rodzicami. Bo Kasia i Tomek to ciocia i wujek. Nie, nie „tylko", raczej „aż". Razem tworzą dom, taki, jaki powinno mieć każde dziecko, ale ta piątka wcześniej nie miała szczęścia. Teraz mieszkają w Wiosce Dziecięcej SOS w Biłgoraju.

FOT. ZDJĘCIE NADESŁANE

- Od zawsze chciałam stworzyć rodzinny dom dziecka - mówi Katarzyna Sobczuk-Wójciszyn. Na zdjęciu piątka z siódemki jej dzieci, od lewej: Klaudia, Amelia, Kasia, Kacper i Ola

FOT. ZDJĘCIE NADESŁANE

Zajęcia pod okiem taty Tomka Wójciszyna

Wątpliwości są zawsze. I dobrze

Kasia i Tomek, zanim zostali Rodzicami SOS, pracowali jako dziennikarze w lokalnych mediach w Chełmie. O radykalnej zmianie w życiu i przeprowadzce do Biłgoraja zdecydowali pięć lat temu, chociaż Kasia przyznaje, że taka myśl kiełkowała w niej od dawna.

- Prawie od zawsze chciałam stworzyć rodzinny dom dziecka. Jako dziewczynka miałam kontakt z dziećmi z domu dziecka, bo były w moim otoczeniu. Będąc nastolatką, pracowałam jako wolontariuszka w świetlicy dla dzieci. Poszłam na studia pedagogiczne. Potem jakoś trafiłam do dziennikarstwa. Praca mi się podobała, ale czegoś w niej brakowało. Wtedy zdecydowałam, że zgłoszę się do Stowarzyszenia SOS Wioski Dziecięce - opowiada Kasia.

- Wiedziałem o marzeniach Kasi. Oczywiście miałem wątpliwości, bo to bardzo poważna decyzja - przyznaje Tomek. - To nie jest praca, ale sposób życia. Normalnie, kiedy coś ci nie odpowiada, możesz zmienić firmę albo się przekwalifikować. Tutaj bierzesz na siebie odpowiedzialność za los tych dzieci. Kiedy już podejmiesz się wyzwania, nie możesz po roku czy dwóch tak po prostu powiedzieć, że odchodzisz - dodaje.

Wioski Dziecięce to osiedla kilku lub kilkunastu domów. W każdym mieszka Rodzina SOS, którą tworzą Rodzice SOS (małżeństwo lub osoba samotna) oraz kilkoro powierzonych ich opiece dzieci, którymi nie mogli opiekować się rodzice biologiczni. Najczęściej wychowują się tutaj liczne rodzeństwa i dzieci, które z jakichś powodów nie mogą liczyć na adopcję (bo np. ich sytuacja prawna jest nieuregulowana). To Rodzice SOS dbają o ich wychowanie, zdrowie, edukację. Mogą liczyć na wsparcie psychologa i pedagoga, którzy pracują pracuje na terenie Wioski. W Polsce są cztery takie miejsca: w Biłgoraju, Kraśniku, Siedlcach i Karlinie.

Kandydaci na rodziców SOS przechodzą drobiazgowe sito kwalifikacji. - Najpierw sprawdzamy kwestie formalne. Potem są testy psychologiczne. To bardzo ważny element, część osób odpada na tym etapie. Dzieci trafiają do nas naprawdę poranione, nie pomogą im ludzie, którzy sami nie są emocjonalnie i psychicznie stabilni. Kandydaci przechodzą też specjalny kurs dla rodzin zastępczych - wylicza Anna Choszcz-Sendrowska ze Stowarzyszenia SOS Wioski Dziecięce w Polsce. - Potem jest trzymiesięczny staż. Kandydaci pracują wówczas w już funkcjonującej rodzinie SOS, pomagając rodzicom. Potem spotykamy się w Stowarzyszeniu i wspólnie podejmujemy decyzję, co dalej. Część osób wtedy stwierdza, że nie są jeszcze gotowi. Zdarza się, że odchodzą na zawsze, ale niektórzy wracają - opowiada.

Rodzicem SOS nie zostaje się dla pieniędzy. Wynagrodzenie waha się w okolicach średniej krajowej, a wyzwania są ogromne: praca 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu

Czy są ludzie, którzy przychodzą do Wiosek Dziecięcych bez szlachetnych pobudek, wyłącznie szukając pracy, nie mając innego pomysłu na życie? - To się zdarza, choć rzadko. Takie osoby można rozpoznać od razu po pytaniach, jakie zadają na początku postępowania kwalifikacyjnego. Jednak nikt taki ostatecznie się nie decyduje na zostanie Rodzicem SOS, bo tu nie przychodzi się dla pieniędzy. Wynagrodzenie waha się w okolicach średniej krajowej, a wyzwania są ogromne: praca 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, przez cały rok - podkreśla Choszcz-Sendrowska.

I przyznaje jednocześnie, że brakuje osób, które chciałyby zostać rodzicami SOS: - To nie jest praca jak każda inna. Wymaga przewrócenia życia do góry nogami. Po pierwsze - przeprowadzki do Wioski Dziecięcej. Potem wyzwań nie brakuje. To oczywiście praca z dziećmi, ale też współdziałanie z rodziną biologiczną. Rodzice SOS muszą być pewni, czego chcą. Deklarują przecież, że wychowają co najmniej jedno pokolenie dzieci. Chociaż są i tacy, którzy zostają dłużej.

Mikołaj ma problem

Na jedne ze świąt Bożego Narodzenia Kasia i Tomek dostali od dzieci w prezencie tablicę z kilkudziesięcioma karteczkami. Na każdej była odpowiedź na pytanie: „za co jesteśmy Wam wdzięczni?" Na karteczkach znalazły się m.in. takie sformułowania: „za dom", „za cierpliwość", „za wsparcie", „za to, że jesteście".

- Dla nich właśnie taka z pozoru błaha rzecz ma wielką wartość: że ktoś na nich czeka, kiedy wracają ze szkoły. Że czują troskę, że ktoś zapyta, jak minął dzień, postawi na stole talerz gorącej zupy. W rodzinnych domach tego nie doświadczyły. Musiały zajmować się młodszym rodzeństwem, przygotować sobie posiłki. Często zostawały same na noc, nierzadko rodzice opuszczali je na kilka dni - opowiada Katarzyna.

Tomek przyznaje, że pracując jako dziennikarze opisywali także wiele dramatycznych historii rodzinnych. - I wydawało się, że nic nas nie może już zaskoczyć. A jednak. Powiedzieć, że losy dzieci z Wiosek SOS są przerażające, to nie powiedzieć nic. Wyrzucanie na noc z domu, zostawianie na kilka dni bez jedzenia, bicie, przypalanie papierosami, przemoc psychiczna - tego wszystkiego doświadczyły - opisuje.

Bolesna przeszłość ma wpływ na to, jak dzieci obecnie funkcjonują. - Mają ogromne problemy ze snem, śpią niemal „z otwartymi oczami". Kiedy 6 grudnia Mikołaj próbuje rano podłożyć prezenty pod łóżka, ma ogromny problem. Wystarczy lekko dotknąć klamki, minimalnie poruszyć drzwi, a już się budzą. Jakiś czas temu nigdy nie miały pewności, czy w nocy nie trzeba będzie się zrywać i uciekać przed do-

eprasa.pl 2e45b4cead

mową awanturą. Stąd ciągle są „na czuwaniu” - mówi Kasia.

Panicznie boją się też opuszczenia. - Jako rodzice SOS mamy dni wolne, możemy wyjechać na tygodniowe wakacje, żeby odpocząć, przewietrzyć umysł. Dzieci bardzo tego nie lubią i otwarcie o tym mówią. Dopytują, kiedy będziemy z powrotem. Boją się, że nie wrócimy - tak jak ich biologiczni rodzice, którzy potrafili znikać bez słowa na kilka dni lub dłużej - opowiada Kasia. - Pamiętam sytuację, kiedy któreś z dzieci nabroiło. Wówczas inne je upominało: „Przestań się tak zachowywać bo ciocia z wujkiem nas zostawią”.

Przyspieszony kurs osobowości

Rodzice SOS muszą w krótkim czasie „nauczyć się” dzieci. To, na co rodzice biologiczni mają lata - począwszy od rozpoznawania upodobań, talentów, przez dowiadywanie się, czego się boją, co je denerwuje, po wiedzę o chorobach, uczuleniach, problemach - oni muszą opanować w maksymalnie kilkanaście miesięcy.

- Przeszliśmy przyspieszony kurs nauki osobowości i charakterów. Zajął nam około roku. Nie było to łatwe, ale jeśli spędza się z dziećmi całą dobę, możliwe. Dużo z dziećmi rozmawiamy. Nie wypytujemy, raczej słuchamy i czekamy, aż same się otworzą. Wiele szczegółów „wychodzi” w czasie zabawy. Gramy w różne gry, niektóre związane z nazywaniem i wyrażaniem emocji, dzięki czemu możemy się wiele dowiedzieć - wylicza Kasia.

W Wiosce Dziecięcej SOS sukcesy mierzone są słowami i gestami. - Cieszy nas, że traktują to miejsce rzeczywiście jak swój dom, mówią o tym. Twierdzą, że w przyszłości chcą mieszkać gdzieś blisko nas, bo jesteśmy dla nich ważni. Z przyjemnością obserwujemy, jak nawet ta część dzieciaków, które unikały fizycznej bliskości, bo nie bardzo wiedziały, jak się przytulać, teraz lgną do nas. Pytają, czy mogą mówić do nas „mamo” i „tato”. I choć nadal używają zwrotów „ciociu” i „wujku”, to jednak ważne, że w ogóle myślą o tym, że mogłyby robić inaczej. Bo my traktujemy je tak, jakby były po prostu naszymi dziećmi. Staramy się żyć jak prawdziwa rodzina. Jeździmy na wakacje, wycieczki bliższe i dalsze. Mam bliskich na wsi, zabieramy więc dzieci na żniwa, zbiory owoców czy ziemniaków. Nasze rodziny też nas odwiedzają. Dzieci nie znają swoich dziadków bądź ich nie mają, więc nasi rodzice próbują ich zastępować - zaznacza Kasia.

- Pracuję także poza Wioską na pół etatu. Chodzi o to, żeby pokazać dzieciakom, jak może funkcjonować normalne rodzinne życie - wyjaśnia Tomek.

FOT. ZDJĘCIE NADESŁANE

FOT. ZDJĘCIE NADESŁANE

Rodzina SOS stara się żyć tak, jak „zwyczajne" rodziny. Spędzać razem czas, także poza domem, śmiać się, wygłupiać, bawić

Tak samo jak innym rodzinom, także tym z SOS Wioski Dziecięcej w Biłgoraju we znaki dała się epidemia koronawirusa, obostrzenia i konieczność nauki zdalnej.

- Początkowo były problemy techniczne, bo nie mieliśmy pięciu komputerów. Zaczynaliśmy więc naukę o 8 a kończyliśmy czasami nawet o 19. Potem ludzie nam pomogli i komputery się znalazły, ale zaczął się kłopot z łączem internetowym. Widać było też, że dzieciom brakuje ruchu. Cóż więc było robić, ciocia musiała wskoczyć w dres i ćwiczyliśmy razem - śmieje się Kasia.

Trudności? Nie mają związku z dziećmi

Czy w domu Kasi i Tomka zdarzają się trudne chwile, momenty buntu, gorzkie słowa w stylu: „nie jesteś moją mamą, nie będę cię słuchać”?

- Oczywiście, problemy są zwykle takie, jak w każdym domu. Wiadomo, że zdenerwowani często mówimy coś, czego tak naprawdę nie myślimy. Także nasze dzieci mówią czasami coś przykrego - nie dlatego, żeby nas zranić, ale dlatego, że nie wiedzą jak inaczej wyrazić złość, jak podzielić się trudnymi emocjami - wyjaśnia Kasia.

I podkreśla, że najtrudniejsze chwile w ich pracy dotyczą nie relacji z dziećmi, ale kontaktów z biologicznymi rodzicami. - Trudno jest mi zrozumieć, że mama potrafi się nie odzywać do dzieci przez pół roku. Rodzice obiecują, że przyjadą, ale zapewnień nie realizują, a potem dodatkowo obarczają dzieci poczuciem winy za swoje błędy. Przykro jest patrzeć na żal dzieci, zwłaszcza, że wiem, jak bardzo starają się zasłużyć na miłość mamy czy taty - tłumaczy Kasia. - Z drugiej strony rozumiem, że rodzice biologiczni dzieci, które wychowują się w pieczy zastępczej, w swoich rodzinnych domach nie mieli możliwości zaobserwować i zdobyć kompetencji wychowawczych. Nikt nie pokazał im, jak kochać, jak opiekować się innymi. Nasze dzieci na szczęście mają szansę, by w dorosłym życiu zachowywać się inaczej - dodaje.

Utrzymywanie kontaktów z rodzicami jest tak ważne bo w sytuacjach, gdzie jest to możliwe, ostatecznym celem jest powrót dzieci do biologicznych rodzin. - Bardzo cieszyłabym się, gdyby naszym dzieciom się to udało. Przecież żebyśmy nie wiem jak im nieba tutaj próbowali uchylić, dzieci powinny wychowywać się ze swoimi rodzicami - podkreśla Kasia.

- Nie tęsknilibyście? - pytam.

- Na pewno byłby to dla nas trudny moment. Pocieszałabym się jednak, patrząc na radość dzieci. Zwłaszcza te młodsze byłyby bardzo szczęśliwe. Wiem, że to ich największe marzenie. ©℗

REKLAMA 009997077

Wesołych Świąt

*Boże Narodzenie to czas zadumy i refleksji,
ale także rodzinnego ciepła i miłości.
Niech te Święta pomimo wszystkich trudności
będą pełne spokoju, radości, nadziei i wiary.
Życzymy Państwu pomyślności i szczęścia,
a w Nowym Roku energii do realizacji planów i marzeń.*

Zarząd i Pracownicy PGE Dystrybucja S.A.

PGE
PGE Dystrybucja S.A.

eprasa.pl 2e45b4cead

Kurier Lubelski
Środa, 23.12.2020

ZAKAŹNY OD ŚRODKA

Fotorelacja z wizyty w puławskim szpitalu

Przebieramy się w jednorazową odzież z fizeliny (koszulka, spodnie, bielizna). Zakładamy kombinezon ochronny, czepek, gogle z maską na twarz, trzy pary rękawiczek. Na oddział wchodzimy przez śluzę

Gabriela Bogaczyk

Od początku pandemii szpital w Puławach leczy pacjentów z koronawirusem. W sumie trafiło tu już ponad tysiąc chorych. Zaglądamy na jeden z oddziałów przeznaczony dla zakażonych, aby pokazać jak wygląda strefa wyłącznie dla osób z Covid-19.

Aby wejść w strefę COVID-19 trzeba ubrać się w strój ochronny od stóp do głów. Dlatego najpierw przebieramy się w jednorazową odzież z fizeliny (koszulka, spodnie, bielizna). Następnie zakładamy kombinezon ochronny, czepek na głowę, gogle z maską na twarz, 3 pary rękawiczek. Na oddział wchodzimy przez śluzę, czyli pomieszczenie, gdzie następuje wyrównanie poziomu ciśnień.

Otwarcie kolejnych drzwi wprowadza nas już na jeden z oddziałów szpitala w Puławach, gdzie znajdują się tylko osoby zakażone. - W marcu nasz oddział kardiologii został przekształcony w łóżka covidowe dla zakażonych. Dotychczas łącznie mieliśmy ponad setkę chorych. Obecnie przebywa tu dwanaście pacjentów - mówi dr n. med. Jacek Gniot, ordynator oddziału kardiologii w Puławach.

Na sali intensywnego nadzoru przebywają osoby w najpoważniejszych stanach. Teraz żadna nie jest podłączona do respiratora. Przy łóżkach znajdują się kardiomonitory, dzięki którym personel obserwuje stan zdrowia pacjentów. Można zobaczyć na nich informacje o akcji serca, ilości oddechów na minutę, pomiar ciśnienia i saturacji.

Na jednej z sal spotykamy 43-letniego mężczyznę, który opowiada: - Byłem osłabiony, miałem 39,2 stopni gorączki, duszności takie, że nie można było oddychać. Szkoda gadać, bo dopóki człowiek sam tego nie doświadczy na własnej skórze, to nie ma pojęcia o czym mówię. W szpitalu miałem podawane osocze, czuję się już lepiej, dochodzę do siebie - mówi pacjent.

Jedną z pacjentek jest również lekarka, która na co dzień pracuje w hospicjum. Relacjonuje, że zaczęło się od złego samopoczucia, bólów mięśni, gorączki i bólu w klatce piersiowej. - Wykonałam test dla bezpieczeństwa, żeby sprawdzić, czy mogę chodzić do pracy. Wynik był niestety pozytywny, więc izolowałam się w domu. Jednak pojawiły się duszności, dreszcze, kaszel. W siódmej dobie od zakażenia trafiłam do szpitala, a więc niemal książkowo, bo pogorszenie stanu zdrowia następuje między 6 a 8 dobą. Okazało się, że to zapalenie płuc. To bardzo ważne, żeby pilnować swoich objawów i nie zwlekać za długo ze zgłoszeniem się do szpitala - radzi doktor Marzanna. Jak mówi, nie wie w jaki sposób doszło do zakażenia. - Przestrzegałam zasad, zabezpieczałam się odpowiednio, nie chodziłam po galeriach. Dobrze, że bliskich nie zakaziłam. Czuję się już lepiej. Cieszę się, że święta będę mogła spędzić z rodziną w domu - dodaje lekarka.

Przypomnijmy, że puławski szpital dedykowany jest głównie pacjentom z zakażeniem oraz dla tych chorych, którzy posiadają dodatkowo inne schorzenia wymagające pilnej interwencji. Trafiają więc tu pacjenci zakażeni z zawałem, udarem, złamaną nogą czy z ostrym zapaleniem pęcherzyka żółciowego. Od początku pandemii ponad tysiąc osób z zakażeniem było leczonych w całym szpitalu.

Lekarze z Puław zwracają uwagę na niepokojący trend, bo wiele osób mimo objawów nie decyduje się na zrobienie testu w kierunku korona-wirusa. Stąd w statystykach mniejsza liczba zakażeń.

- Widać, że ludzie oswoili się już z tą pandemią i wolą zostać w domu niż pójść do lekarza. Stąd też większa liczba ofiar śmiertelnych koronawursa, bo z opóźnieniem zgłaszają się do szpitala. Trafiają do nas dopiero gdy mają już zaawansowane objawy, a wtedy leczenie nie zawsze może okazać się skuteczne - wyjaśnia dr n. med. Jacek Gniot, szef kardiologii.

Na oddziale jest już choinka. Mimo pandemii personel stara się stworzyć chociaż namiastkę świątecznej atmosfery. Jak spędzić bezpiecznie nadchodzące święta?

- Uważam, że domownicy, którzy wspólnie mieszkają, powinni tylko razem spędzić Wigilię pod jednym dachem. Nie można ulegać złudnej migracji i przekonaniu, że na pewno nic się nam nie stanie. To jest loteria. Nie mamy gwarancji jak nasz organizm zareaguje na zakażenie koronawirusem. Różne rzeczy obserwowałem na oddziale. Widziałem ludzi w podeszłym wieku, którzy ciężko chorowali i wyszli z tego cało. Jak i widziałem pacjentów w pełni sił, bez żadnych obciążeń, ale nie udało im się przeżyć. Dlatego w okresie świątecznym tak ważny będzie dystans społeczny, maseczki i dezynfekcja. Zróbmy wszystko, żeby to nie były nasze ostatnie święta w tym gronie. Żeby za rok przy naszym stole wigilijnym nikogo nie zabrakło - mówi doktor. ©℗

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Aby wejść w strefę COVID-19 trzeba ubrać się w strój ochronny od stóp do głów

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Na sali intensywnego nadzoru puławskiego szpitala przebywają chorzy w najpoważniejszych stanach zagrożenia życia

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Opuszczając oddział dla zakażonych należy przejść przez śluzę, w której zdejmujemy kombinezon ochronny

eprasa.pl 2e45b4cead

REKLAMA
009966169

9. Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny

lubelskie
Smakuj życie!

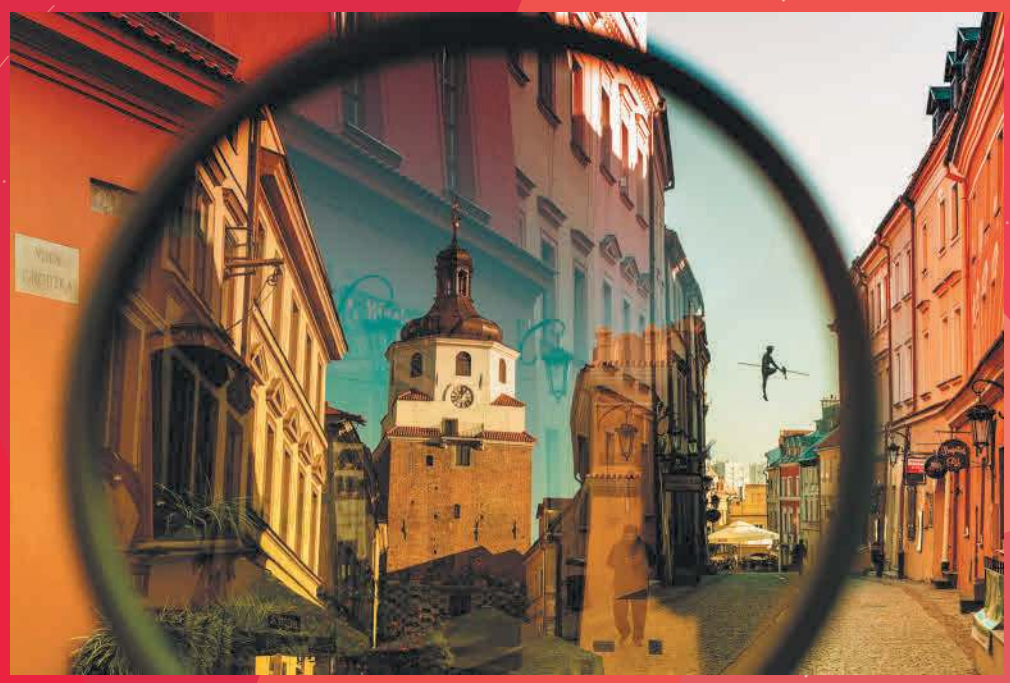

I NAGRODA W KATEGORII FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA
KINGA HENDZEL „LUBLIN – STARE MIASTO"

I NAGRODA W KATEGORII FOTOGRAFIA REPORTAŻOWA
MIROSŁAW BAJKOWSKI „SÓJKI"

Sprawdź wszystkich laureatów na www.promocja.lubelskie.pl

eprasa.pl 2e45b4cead

FOT. K. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Opłatek przed wieczerzą wigilijną, 1931 r.

Zupa siemieniucha, karp na szaro w sosie piernikowym, węgorz z kiszonym ogórkiem - o dawnych wigilijnych daniach opowiada Łucja Kondratowicz -Miliszkiewicz, kustosz Muzeum Wsi Lubelskiej.

LIN A NIE KARP

śledzie na talerzu głównie w uboższych domach, a na deser piernik i łamańce z makiem

Dorota Krupińska

Przenieśmy się 100 lat wstecz i więcej. Jest wigilijny wieczór. Jak wygląda wieczerza w dawnej Polsce, jakie potrawy są na stole?

Do kolacji wigilijnej zasiadano, tak jak i obecnie, z pierwszą gwiazdą. Wieczerza, na wsi zwana postnikiem albo pośnikiem, zaś we dworze wilią, rozpoczynała się zawsze modlitwą, po czym bliscy dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia. W niektórych regionach Lubelszczyzny kładziono przy opłatku czosnek i miód. Miód spożywany w czasie pośnika obiecywał, że życie będzie dostatnie i długie, czosnek miał zapewnić zdrowie i chronić od złego. Postne wigilijne dania przygotowywano ze zbóż, maku, owoców, i miodu i z wszelkich płodów ziemi – darów pochodzących z lasu, pola, ogrodu i wody. Według wierzeń miały zapewnić w nadchodzącym roku obfitość zbiorów. Symboliczny wymiar miała także nieparzysta liczba dań wigilijnych. Nieparzystość wróżyła urodzaj, powodzenie oraz szczęście. Na wsi przygotowywano 5 lub 7 potraw, w dworach szlacheckich 9, u arystokracji 11. Np. Oskar Kolberg w tomie lubelskie wydanym w 1883 r. pisał, że wg powszechnego zwyczaju jedzą tu „siedm potraw", a był to barszcz z grzybami lub kasza z mlekiem makowym, kapusta, groch, placuszki z mąki pszennej miodem i makiem okraszone zwane łamańcami, kluski z makiem, grzyby smażone w oleju z chrzanem, gruszki i śliwki gotowane z miodem. Oczywiście ilość potraw zależała od zamożności gospodarzy, statusu społecznego, lokalnej tradycji i regionu z którego wywodziła się rodzina.

A co z daniami rybnymi, choćby z popularnym obecnie karpiem?

Rybne wigilijne dania były na zamożnych stołach i trzeba przyznać, że różnorodność tych potraw była duża. We dworach podawano przede wszystkim ryby gotowane i pieczone. Szczupak „z wody" był polewany masłem i posypany siekanym jajkiem. Tak samo przyrządzano lina, ale też podawano go z czerwoną kapustą czy w sosie cebulowym. Dziś zupełnie nie pamiętamy, że polską wigilijną rybą był nasz bałtycki olbrzym – jesiotr. Podawano także pieczonego węgorza z kiszonym ogórkiem, sandacze, karasie, czy leszcze. Karp był jednym z kilku rybnych dań, nie zaś głównym jak dzisiaj. Nadchodząca wigilia to okazja by przyjrzeć się recepturze karpia po polsku czyli karpia w szarym sosie, zwanym też piernikowym. Najstarsze, staropolskie przepisy wymieniają wiele składników potrzebnych do sporządzenia tego sosu: m. in.: wino francuskie, w dużej

REKLAMA 009974995

eprasa.pl 2e45b4cead

ilości sok z cytryny, migdały, rodzynki, goździki, suszone śliwki, palony karmel i wreszcie to, co dla tego sosu najważniejsze – niesłodzony piernik i świeża krew.

Śledzi nie podawano na wigilii?

Nie tak powszechne jak obecnie. W dwudziestoleciu międzywojennym należały do tradycyjnego adwentowego pożywienia zamożniejszej części ludności ziem polskich, a w wigilię pojawiały się przede wszystkim na stołach grup uboższych - w mieście, miasteczku i na wsi. Na Lubelszczyźnie śledzia przyrządzano w prostej wersji, w oleju.

Nikt nie wyobraża sobie wigilii bez barszczu z uszkami. A przed wojną wybór zup był znacznie bogatszy, jak choćby słynna migdałowa czy z ikry rybiej.

Zupa rozpoczynała wigilijną wieczerzę. W chłopskiej chacie na pośnik przygotowywano barszcz z buraków lub barszcz żytni, również owsiany, czy zupę z suszonych owoców W zamożniejszych domach, oprócz tradycyjnego wigilijnego barszczu buraczanego z uszkami z nadzieniem z grzybów, podawano zupę grzybową, rybną no i właśnie migdałową. Gotowano ją ze słodkich migdałów, z dodatkiem niewielkiej ilości gorzkich oraz cynamonu i rodzynek. Uzyskany wywar podawano z ryżem.

W jednej z gazet z lat 30. znalazłam takie oto menu wigilijne: zupa grzybowa, ryba po grecku, ziemniaki z wody, grzyby smażone z zupy, sos chrzanowy, kompot z suszu i orzechy kawowe.

W czasie wigilii jadano grzyby w różnych potrawach – poza zupą grzybową również grzyby z kapustą, pierogi z grzybami, grzyby smażone w cieście. Grzyby to przecież niezwykły dar lasu. Z kolei kompot z suszonych śliwek i gruszek na wigilijnym stole był obowiązkowy, niezależnie od zamożności. Natomiast ryba po grecku, nie była tak popularna jak jest obecnie, a orzechy kawowe brzmią egzotycznie podobnie zresztą jak inne, zapomniane potrawy np. jarmuż z kasztanami,

O jarmużu z kasztanami pisze Maria Monatowa, autorka „Uniwersalnej książki kucharskiej wydanej w 1910 r, popularnej również przed II wojną. Zresztą proponuje ona na wigilię inne wykwintne dania.

Wykwintne wigilijne dania Marii Monatowej, jak ryba turbot w białym winie czy tzw. wety – desery są typowe dla kuchni galicyjskiej. Niektórzy znawcy mówią, że przepisy Monatowej są ze stołu Franciszka Józefa. Owoce, galarety owocowe były podawane na zakończenie kolacji wigilijnej w zamożnych domach. Dziś kasztany jadalne uważamy za rarytas, ale dania z kasztanów nie są rzadkie w polskich książkach kucharskich z XIX w. jak i przedwojennych. Jest tam m. in. zupa kasztanowa, kompot kasztanowy, kasztany z bitą śmietaną i właśnie wigilijny jarmuż. Jarmuż na tę potrawę gotowano i podsmażono na maśle albo duszono z warzywami. Kasztany pieczono lub gotowano i następnie smażono w syropie z cukru. Składniki te łączono dopiero na półmisku.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Rodzina przy stole wigilijnym, Warszawa 1926 r.

Wracając do przedwojennej prasy, np. „Pani domu", podaje także wersje ekonomiczną kolacji, dla zabieganych i uboższych. Dowiadujemy się, że tak naprawdę wystarczą trzy dania. I tak można zjeść rybę, zupę i mak w leguminie.

W tym czasopiśmie, jak i w innych kobiecych pismach, zwłaszcza z lat kryzysowych od 1929 r. i pokryzysowych w następnej dekadzie, jest wiele praktycznych rad na każdą okazję i dużo mówi się o kuchni oszczędnej. Należy jednak zważyć, że na ziemiach polskich wigilia była czasem szczególnym, zawsze przeżywanym uroczyście. Potrawy na wieczerzę przygotowywano starannie wg reguł przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Powszechne przestrzeganie tych zasad było poszanowaniem tego świętego wieczora.

Porozmawiajmy o ciastach i słodkościach podawanych na zakończenie wigilii.

Słodkości pojawiały się tak jak i dziś na zakończenie wigilii. Odświętną słodycz miał kompot z jabłek, gruszek i śliwek suszonych latem i jesienią w piecach chlebowych. Słodkość wigilijna to przede wszystkim miód. Był on składnikiem wigilijnej kutii, łamańców, strucli i wielu innych potraw. Nie ma jednak wątpliwości, że najwięcej miodu było w bożonarodzeniowych piernikach. Tu rarytasem był piernik staropolski przygotowywany z miodu, mąki żytniej i pszennej w proporcjach 1 część miodu na 2 części mąki, oczywiście z dodatkiem korzennych przypraw. Piernik staropolski nazywano leżakującym, bo ciasto należało wyrobić nawet 8 tygodni przed wigilią, odstawić w chłodne miejsce – do piwniczki czy lodowani, by tam dojrzało. Pieczony był na kilka dni przed wigilią. Leżakowanie ciasta piernikowego miało ogromne znaczenie dla jego wykwintnego smaku.

REKLAMA
009973429

eprasa.pl 2e45b4cead

Świat oszalał na punkcie SZACHÓW

Gwałtowne zainteresowanie królewską grą wywołał serial „Gambit królowej". - Wyprzedaliśmy dosłownie wszystko - mówi Michał Rywacki z Lublina, założyciel i prezes największej w Polsce hurtowni zajmującej się dystrybucją sprzętu i literatury szachowej

Włodzimierz Spasiewicz

Netflix dał nam popalić. Przez ostatnie tygodnie harowaliśmy codziennie od rana do nocy. Nie nadążaliśmy z pakowaniem i wysyłką kompletów, a zamówienia były coraz większe. W końcu wyprzedaliśmy zupełnie wszystko - mówi Michał Rywacki, założyciel i prezes firmy Sunrise, największej w Polsce hurtowni zajmującej się dystrybucją sprzętu i literatury szachowej.

Zamówienia napływały z Ameryki, bo na tym rynku operuje głównie Sunrise. Gwałtowne zainteresowanie królewską grą wywołał serial Netfliksa „Gambit królowej" emitowany w październiku. Sprzedaż szachów w sieci Walmart skoczyła wtedy o 170 proc. by pod koniec miesiąca poszybować do ponad tysiąca procent.

Dziewczynka z sierocińca wdrapuje się na szczyt

Filmowa historia jest spełnieniem „amerykańskiego snu". Dziewięcioletnia Elizabeth Harmon traci rodziców i trafia do sierocińca. Pewnego dnia schodzi do piwnicy, gdzie poznaje gburowatego woźnego, który uczy ją gry w szachy. Dzięki wyjątkowym zdolnościom dziewczynka szybko opanowuje reguły i gra staje się jej pasją. Staruje w turniejach lejąc niemiłosiernie wszystkich po kolei i już jako nastolatka zostaje mistrzynią Stanów Zjednoczonych. Ale to dla niej za mało. Prawdziwym wyzwaniem są szachiści radzieccy (akcja serialu toczy się w latach 60., kiedy ci gracze zdominowali ten sport).

Zainteresowanych zakończeniem nowej wersji baśni o Kopciuszku odsyłam do „Gambitu królowej". Dodatkową zachętą do obejrzenia serialu jest rola znanego polskiego aktora Marcina Dorocińskiego.

Śledząc losy bohaterów widzowie serialu odkrywają, że szachy są niezwykle emocjonującym sportem, bo gra i pragnienie zwycięstwa graniczyć może nawet z szaleństwem. Nic też dziwnego, że sami chcą spróbować swoich sił, poczuć emocje i osiągnąć sukces. Zapisują się do klubów, biorą lekcje i ćwiczą w domu. Do tego potrzebna jest szachownica, bierki (czyli figury szachowe) i zegar, jeśli chce się rywalizować na poziomie sportowym.

Anya Taylor-Joy jako Elizabeth „Beth" Harmon w serialu „Gambit królowej"

FOT. EAST NEWS

Deska nafaszerowana elektroniką

A tu panuje wielka różnorodność. Michał Rywacki oprowadza mnie po firmowym magazynie i pokazuje szachowy asortyment: - Najprostszym zestawem jest komplet figur plastikowych z tekturową szachownicą. Figury pochodzą z Chin, szachownice produkujemy w Lublinie. Wymiary pola są standardowe - 50 mm, powierzchnia podstawy figury nie może przekroczyć 75 proc. pola. W zestawy te zaopatrujemy głównie szkoły. Wygraliśmy po raz kolejny przetarg w Ministerstwie Sportu i Turystyki na dostawę sprzętu do realizacji programu „Edukacja przez szachy w szkole".

Kluby potrzebują czegoś lepszego. O ile zadowala je tekturowa szachownica (na takich rozgrywane są też turnieje niższej rangi), to już figury muszą być drewniane. Standardem jest model Staunton. Nazwa pochodzi od angielskiego mistrza Howarda Stauntona, który w połowie XIX w. sygnował

REKLAMA 009955745

Z okazji nadchodzących
Świąt Bożego Narodzenia
życzymy przede wszystkim zdrowia,
pogody ducha i sił na co dzień.

Niech ten świąteczny czas będzie spędzony
w ciepłym rodzinnym gronie
i wypełniony spokojem.

Wicestarosta
Jerzy Kwiatkowski

Przewodniczący
Rady Powiatu w Chełmie
Jarosław Walczuk

Starosta Chełmski
Piotr Deniszczuk

REKLAMA 009968804

INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Zatrudni w Puławach:
PRACOWNIKA OCHRONY

Jesteśmy Zakładem Pracy Chronionej,
szukamy osób niepełnosprawnych jak i pełnosprawnych.
Doświadczenie nie jest niezbędne,
szkolimy przed rozpoczęciem pracy.

Oferujemy:

- umowę o pracę
- wynagrodzenie miesięczne od 2100 zł brutto
(regularne i terminowo wypłacane)
- dofinansowania z zakładowego funduszu rehabilitacyjnego
osób niepełnosprawnych, np. zakup leków, okularów,
dojazdy do pracy i inne
- pełne umundurowanie oraz sprzęt niezbędny do pracy

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV
na adres: rekrutacja@intergroup.pl, lub tel. 667 047 337

eprasa.pl 2e45b4cead

komplet bierek zaprojektowany przez Nathaniela Cooka i wykonany przez tokarza Johna Jaquesa. Kształt i proporcje figur przypadły szachistom do gustu. Nie przewracały się na szachownicy, idealnie „pasowały" do ręki, a po dodaniu ołowianych obciążników zyskały na stabilności.

Figury drewniane wykonywane są z grabu, dzikiej czereśni i dębu. „Białe" są tylko lakierowane, a „czarne" jeszcze bejcowane. Bierki kolekcjonerskie mają naturalne barwy drewna: jasne – bukszpanu i akacji, ciemne – drzewa różanego i hebanu. - Są wśród nich prawdziwe cacka – Rywacki wyjmuje z kasety kompletu indyjskiego skoczka z rozwianą grzywą: - Do jego wyrzeźbienia potrzebne są bardzo precyzyjne narzędzia.

Rzeczywiście, jest zachwycający. Pewnie dlatego znalazł się w logotypie firmy.

Na turniejach najwyższej rangi i na mistrzostwach świata gra się na drewnianych intarsjowanych szachownicach holenderskiej firmy DGT. Już na oko widać, że jest ona znacznie grubsza od typowej deski 10 milimetrowej, ponieważ w środku zamontowane są sensory, które komunikują się z bierkami, co przy jednoczesnej integracji z zegarem elektronicznym umożliwia automatyczny zapis partii i transmisję na żywo na telebimach oraz w internecie.

No i na koniec parę słów o zegarze. Wprowadzono go by ograniczyć czas trwania partii i, co tu dużo kryć, wywrzeć większą presję na graczy. Bo kto przekroczy limit czasu wyznaczony na partię, przegrywa, choć ma nawet dużą przewagę. Przez długi czas wykorzystywano mechaniczne zegary z dwoma tarczami. Dziś standardem są zegary elektroniczne, które umożliwiają dodawanie czasu graczom, jeśli wykonują ruch szybciej niż przysługuje limit na posunięcie.

Wielkie nazwiska

Zbigniew Pyda, mistrz FIDE, były zawodnik, a obecnie instruktor i trener w Lubelskim Klubie Szachowym zauważa także u nas wzrost zainteresowania szachami. - Wracają do nas byli członkowie, przychodzą dzieci i młodzież i chcą się uczyć gry w szachy. Niektórzy rzeczywiście obejrzeli film i pragną być tacy jak Beth, ale do sportu przyciągają ich sukcesy polskich graczy, arcymistrzów Jana Krzysztofa Dudy i Radosława Wojtaszka, o których ostatnio zrobiło się głośno. Nie dlatego, że wygrali pojedyncze partie z aktualnym mistrzem świata, Norwegiem Magnusem Carlsenem, posiadaczem najwyższego rankingu w historii szachów, ale osiągali dobre wyniki w silnie obsadzonych turniejach. Aktualnie w światowym rankingu FIDE Duda zajmuje 19 miejsce, a Wojtaszek 36.

Duda jest młody, ma 22 lata, eksperci wróżą mu wielką przyszłość. Może zostanie mistrzem świata? Chcielibyśmy. Choć nie pobije już rekordu Garriego Kasparowa, który w wieku 22 lat został najmłodszym mistrzem świata pokonując Anatolija Karpowa, ma jeszcze szanse dorównać Michaiłowi Talowi, który zdobył ten tytuł mając 23 lata.

O Talu warto tu przypomnieć, ponieważ wygrał w Lublinie w 1974 roku 10 edycję Międzynarodowego Festiwalu Szachowego im. PKWN. Turniej ten obok Memoriału Akiby Rubinsteina w Polanicy Zdroju przez lata był najsilniej obsadzoną imprezą szachową w Polsce. Po zmianie ustrojowej zmienił nazwę na Międzynarodowy Arcymistrzowski Turniej Szachowy im. Unii Lubelskiej.

FOT. ANNA KACZMARZ/POLSKA PRESS

Najlepszy aktualnie polski szachista Jan Krzysztof Duda

Duda ma 22 lata i eksperci wróżą mu wielką przyszłość. Choc nie pobije już rekordu Garriego Kasparowa, ktory w wieku 22 lat został najmłodszym mistrzem świata pokonując Anatolija Karpowa

Wizyta Tala w Lublinie była wielkim wydarzeniem. Choć nie był już aktualnym mistrzem świata, dalej utrzymywał się w światowej czołówce. Do „Czarodzieja z Rygi" ustawiały się kolejki łowców autografów. Mistrz zgodził się na rozegranie symultany, w której obok ówczesnych celebrytów uczestniczyli młodzi zawodnicy. Do dziś pozostaje najsławniejszym szachistą, który grał w lubelskim turnieju.

Wśród zwycięzców Festiwalu PKWN są dwaj lubelscy szachiści: mistrzowie międzynarodowi Krzysztof Pytel (1965) i Zbigniew Szymczak (1982). W turnieju Unii Lubelskiej dwa razy triumfował arcymistrz Marcin Dziuba (2017 i 2019).

Jak zostać mistrzem

W latach 70. każdy młody szachista chciał być Bobbym Fischerem. Później szachowymi idolami byli Rosjanie Anatolij Karpow, Garri Kasparow i Hindus „Tygrys z Madrasu" Viswanathan Anand. Dziś świat zachwyca się geniuszem Magnusa Carlsena, który wyśrubował rankingowy rekord do 2882 punktów. Kasparow twierdzi, że stać go nawet na przekroczenie magicznego progu 2900 punktów.

Ranking FIDE wyznacza pozycję gracza na światowej liście. Punkty do rankingu można zdobyć tylko w turniejach. Jeśli młody gracz chce osiągnąć poziom arcymistrzowski, musi mozolnie ciułać punkty, poczynając od turniejów regionalnych poprzez krajowe i w końcu międzynarodowe.

Zdobyte punkty przekładają się na kategorie szachowe. Na szczeblu okręgowym - od piątej do drugiej, krajowym od kategorii pierwszej poprzez kandydata na mistrza krajowego do mistrza krajowego. Najniższym tytułem międzynarodowym jest kandydat na mistrza FIDE, po nim następuje mistrz FIDE, a dalej mistrz międzynarodowy i w końcu arcymistrz międzynarodowy. Żeby uzyskać kategorię V trzeba zdobyć 1200 punktów. Do tytułu arcymistrza potrzeba już 2600 punktów.

A pandemia zdusiła życie turniejowe. Część imprez przeniosła się do internetu, ale turniej w sieci to nie to samo co spotkanie z przeciwnikiem twarzą w twarz przy szachownicy. Gracze chcą gry na żywo, oczywiście w obowiązującym reżimie sanitarnym. Miesiąc temu w Lublinie udało się przeprowadzić XII Międzynarodowy Arcymistrzowski Turniej Szachowy im. Unii Lubelskiej. Niestety, bez publiczności, tak jak wiele sportowych zawodów przy pustych trybunach.

Najbliższe imprezy stoją pod znakiem zapytania. W dniach 27 grudnia ma się rozpocząć w Krakowie XXXI Międzynarodowy Festiwal Szachowy Cracovia 2020. - Zgłosiło się ponad 300 zawodników z Polski, Niemiec, Ukrainy, Rosji, Czech, Węgier, Holandii, Francji, Serbii, Indii i Iranu. Wśród nich jest 16 arcymistrzów – mówi Jan Kusina, organizator imprezy. - Gramy w Hotelu Galaxy. Niestety, bez udziału kibiców. - A co z narodową kwarantanną? - pytam. - Nie ma jeszcze rozporządzenia, na razie są doniesienia prasowe. Czekamy do 22 grudnia. Jeśli zostaną wprowadzone przepisy, które uniemożliwią rozegranie turnieju, odwołamy go – mówi.

Jednak pandemia kiedyś się skończy. Ożyją szkółki szachowe, po otwarciu szkół wrócą zajęcia w ramach programu „Edukacja przez szachy w szkole", kluby wznowią treningi i zaczną organizować turnieje.

A w święta z szachami spotkamy się w rodzinnym gronie. Ja kupiłem na gwiazdkę jednemu zięciowi komplet szachów, a drugiemu zegar. Urządzimy sobie cichy trzyosobowy turniej szachowy. Serial „Gambit królowej" obejrzeliśmy. Nie będziemy już tacy jak Beth, za późno, ale każdy myśli tylko o zwycięstwie, bo szachy to nie jest żadna gra tylko wojna i trzeba ją wygrać. No chyba że wkroczą żony i emocje opadną. ©℗

REKLAMA 009991033

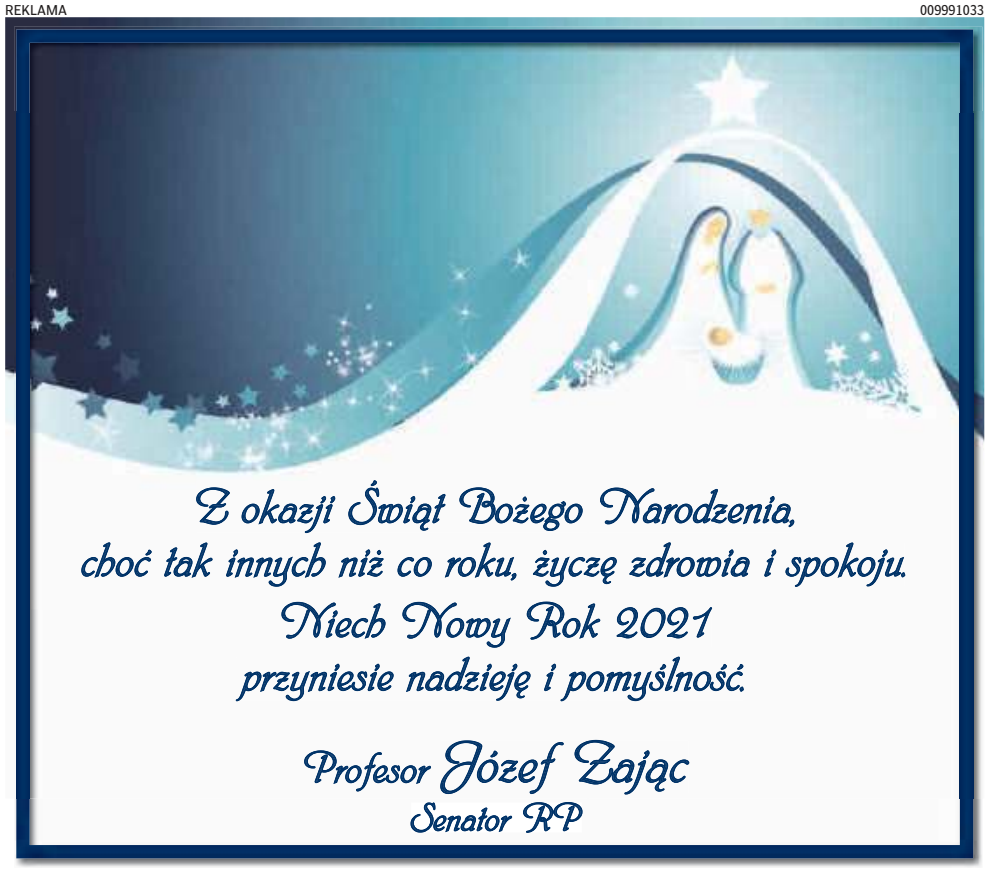

REKLAMA 009980937

Wyślij SMS o treści DANIELA

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT
7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT
91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT

i kup tapetę

Mroźne powietrze miesza się z fetorem obornika. Buty grzęzną w błocie, gdy idziemy przez podwórko w gospodarstwie. Na końcu , zza żelaznej zardzewiałej kraty, wygląda siwa klacz. Nerwowo drepcze rozbryzgując zalegającą pod jej nogami mierzwę. Czerwony, stary i parciany zarazem kantar, to jedyne, co za lata posługi otrzymała od ludzi.

Mężczyzna wyprowadza Danielę z obory. Klacz wciąga mroźne powietrze i zanosi się kaszlem. Rozszerzone chrapy pracują nienaturalnie szybko, byle złapać oddech, który skutecznie odbiera jej choroba. Ma Rao, końska astmę. Jest też szczęście w tym nieszczęściu – panuje tu wilgoć i jest dość zimno, więc kurz nie podrażnia płuc jeszcze bardziej. Nie ma żadnych wątpliwości, iż ten chory koń pilnie wymaga leków i specjalnej opieki. Próżno ich oczekiwać w miejscu, gdzie zwierzę ma przynieść wyłącznie zarobek.

Gdy pytamy ile Daniela ma lat, właściciel jedynie stwierdza z pogardą, że to już stara chabeta. „Albo bierzemy, albo on zrobi z nią porządek." Trzymać jej przecież nie będzie, bo jeszcze padnie i straci pieniądze.

Patrzymy na zarwany grzbiet, na obrzęknięte nogi, wystające zebra i zapadnięte oczy, w których dawno zgasła nadzieja. Daniela to koń, którego człowiek ograbił ze wszystkiego, co miała. Wydarł młodość, zabrał zdrowie, a dziś, za lata pokornej służby, wyśle ją na rzez. To się nazywa ekonomia.

Cena Danieli to 3100 zł, za transport do naszego ośródka trzeba zapłacić dodatkowe 900. Koszty diagnostyki i leczenia tak zniszczonego konia będą znacznie wyższe. Daniela, choć pracowała od zawsze i zarobiła dla swojego właściciela dużo pieniędzy, dziś nie ma nic. Nikt nie ma obowiązku zapewnić jej tez emerytury. Wszakże takie spracowane konie nie maja tu żadnych praw ani przywilejów. Zresztą kto by się tam o nie martwił, przecież gdy zatrzasną się za nimi drzwi ubojni znika problem opieki nad wysłużonym zwierzęciem.

Prosimy, pomóżcie odmienić los starej Danieli. Właściciel dostał zadatek i czeka na spłatę do 28 grudnia. Niech Daniela w te święta otrzyma najcenniejszy z prezentów – wspólnie podarujmy jej życie.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem DANIELA na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm

eprasa.pl 2e45b4cead

Kurier Lubelski
Środa, 23.12.2020

Samochody elektryczne: ŁADUJESZ I JEDZIESZ

Są nie tylko ciche i oszczędne, ale przede wszystkim ekologiczne. Samochody elektryczne biją rekordy popularności. Co roku firmy motoryzacyjne wprowadzają na rynek nowe modele. Wśród nich są dwa w pełni elektryczne pojazdy KIA e-Niro i e-Soul

Krzysztof Załuski

Te auta omijają szerokim łukiem dystrybutory na stacjach paliw. Potrzebują jedynie dostępu do prądu, żeby podłączyć ładowarkę. Można to zrobić i w domu i w biurze. Pełne naładowanie takiego auta - w zależności od baterii - kosztuje od 22 do 35 zł. To w warunkach domowych.

Drożej zapłacimy na publicznych stacjach ładowania, gdzie 1 kWh kosztuje od 1,3 do 2,2 zł. Wtedy pełne naładowanie auta to wydatek rzędu od 51 do 141 zł (również zależnie od pojemności baterii)

Zakładając, że z ładowania korzystamy jedynie w domu lub biurze, to koszt przejazdu 100 kilometrów wynosi ok. 8 zł.

FOT. DEALER TECHNOTOP

Przejazd 100 km będzie nas kosztować ok. 22 zł, jeśli korzystamy z publicznych stacji ładowania. Najdrożej - podobnie jak w przypadku samochodów spalinowych - zapłacimy na stacjach ładowania przy autostradach. Tutaj cena za 1kWh może wynieść od 1,5 d 3,5 zł. Najtańszym pojazdem marki KIA dostępnym na naszym rynku jest KIA e-SOUL 136KM. Cena rynkowa modelu zaczyna się od 139 990 zł.

Przerwa na ładowanie

Czas ładowania zależy od kilku czynników. Ważna jest nie tylko moc i źródło zasilania, ale również pojemność zastosowanych baterii i moc ładowarki. W przypadku KIA e-Soul i e-Niro może to być od nieco ponad 6 godzin (przy ładowaniu prądem zmiennym dla ładowarki 7.2 kW do 100 proc. i baterii o pojemności 39,2 kWh), do ok. 9 godzin (przy baterii o pojemności 65 kWh). Zastosowanie ładowarek pokładowych o mocy ponad 11kW 3f umożliwi naładowanie pojazdu już w niecałe 5 godzin. Możemy również okazjonalnie korzystać z ładowania prądem stałym, co daje przy dużych stacjach 100kW niespełna 54 min. do 80 proc. pojemności baterii. Ten czas wydłuża się oczywiście w przypadku ładowania prądem o mniejszej mocy z domowego gniazdka jednofazowego.

Należy pamiętać, że proces ładowania (doładowania) powinien być dostosowany do naturalnego trybu użytkowania auta i przeprowadzany w dogodnych chwilach dla korzystającego. Można to robić np. podczas zakupów czy w pracy, kiedy auto stoi na parkingu. W tym przypadku może się okazać, że proces zminimalizuje się do niezauważalnych chwil podłączania pojazdu do sieci.

„Zatankowany"? To w drogę

Współczesne samochody elektryczne pozwalają już na pokonywanie odległości porównywalnych dla samochodów z klasycznym napędem. KIA e-Soul ze słabszą baterią (39,2 kWh) przejedziemy w cyklu mieszanym ok. 276 km, ale w modelu mocniejszym (64 kWh) już 452 km. Nieco dalej (o 13 km) przejedziemy KIA e-Niro.

Parkowanie za darmo

To również jeden z dużych atutów używania samochodów elektrycznych. Na tym możemy zaoszczędzić nawet kilka tysięcy złotych rocznie. Auta elektryczne, zarówno prywatne, jak i carsharingowe są zwolnione od opłat parkingowych w płatnych strefach na terenie wielu miast - w tym również Lublina.

Jaka przyszłość „elektryków"?

- Obecna tendencja rynku europejskiego kieruje się w stronę aut o niskiej bądź zerowej emisji CO2 - mówi Mariusz Ciechomski z firmy TECHNOTOP sp. z o.o w Kalinówce. - W przeciągu najbliższych dziesięciu lat będziemy obserwowali znaczne wzrosty w sprzedaży nowych pojazdów niskoemisyjnych. Pamiętajmy, że dwutlenek węgla jest głównym gazem cieplarnianym odpowiedzialnym za zjawisko globalnego ocieplenia.

Co z gwarancją?

Marka KIA udziela bardzo długich gwarancji na wszystkie modele swoich aut. Gwarancja wynosi 7 lat lub 150 000 km. Dodatkową, siedmioletnią gwarancją objęta jest bateria (z limitem 150 tys. km). Co ważne, producent gwarantuje również zachowanie minimum 65 proc. pojemności baterii na koniec okresu gwarancyjnego.

KIA Motors Polska zapewnia także wszystkim użytkownikom samochodów sieć odbioru pojazdów po zakończeniu ich eksploatacji.

PARTNER KOALICJI ANTYSMOGOWEJ

KIA
TECHNOTOP

REKLAMA 009996613

eprasa.pl 2e45b4cead

25 grudnia jest symboliczną, a nie historyczną datą narodzin JEZUSA

Jezus pokazuje, że można być niebogatym Żydem w skomplikowanym społeczeństwie, pod rzymskim butem, a przy tym mieć szczęśliwe życie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

FOT. 123RF

Obecność pasterzy pod Betlejem sugeruje, że był to koniec pory suchej i początek deszczowej, między listopadem a styczniem

Święta Bożego Narodzenia przypominają, że Bóg zdecydował się być człowiekiem. Gdzie i kiedy przyszedł na świat? - odpowiada o. Łukasz Popko, dominikanin, biblista, wykładowca w École Biblique et Archéologique w Jerozolimie.

Moja 8-letnia córka zapytała: skoro Maryja była taką dobrą mamą, to czemu położyła dziecko do żłóbka?

Pani córka ma egzegetycznego nosa, bo to widocznie nie był zwykły widok, skoro po tym pasterze mieli rozpoznać Mesjasza. Usłyszeli od anioła: znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i położone w żłobie. To coś nadzwyczajnego, co stało się symbolicznym znakiem tego, kim jest Jezus. Trzeba też pamiętać o kontekście. Maryja z Józefem nie są u siebie w domu, w Nazarecie, ale są w Betlejem. Z języka hebrajskiego nazwa ta oznacza „Dom Chleba". Złożenie Jezusa do żłóbka to z jednej strony eucharystyczny gest, ale też taki zwyczajny, ludzki. Maryja była w połogu, zmęczona, położyła dziecko tam, gdzie było bezpieczne. Chodziło o to, aby Jezus nie leżał na ziemi, tylko na czymś wyścielonym i miękkim. Dzisiaj w szpitalach niemowlęta także kładzie się w specjalnych łóżeczkach.

Zawsze mnie dziwiło, że ludzie w Betlejem okazali się tacy nieużyci. Widzieli, że Maryja zaraz będzie rodzić, a mimo to Jej nie przyjęli.

Czytamy, że „nie było dla nich miejsca w gospodzie", ale to nie znaczy, że ich nie przyjęli, bo byli nieużyci. Gospoda to hotel dla obcych. Są egzegeci, którzy mówią, że dla świętej rodziny nie było miejsca „w gospodzie", ponieważ Józef i Maryja nie byli obcy. Przecież Józef pochodził z Betlejem, z rodu Dawida. Poza tym hotel nie jest miejscem do rodzenia dzieci. Tu trzeba intymności i bezpiecznego otoczenia. W Palestynie zwierzęta zwykle nie przebywały w stajniach. Stajnie były dla królewskich koni. Bydło, owce mieszkały na zewnątrz. Stajenka to być może miejsce, w którym były karmione albo spały podczas chłodnych nocy. To nie jest taka dawna polska obora, w której śmierdziało gnojem. Fakt, że Jezus przyszedł na świat w ubogiej stodole lub grocie, to niekoniecznie znak odrzucenia.

Dlaczego św. Józef zabrał w daleką podróż żonę spodziewającą się dziecka?

Nie jest powiedziane, że Józef musiał zabrać ze sobą Maryję. Dlaczego nie poszedł sam, aby się spisać? Być może nie chciał jej zostawiać samej. Podjął ryzyko związane z podróżą, bo chciał, aby żona była przy nim. Z kolei Maryja wie dzięki zwiastowaniu Gabriela, że dziecko pochodzi od Boga, uznaje więc: niech się Bóg martwi. Zawierza. Była przekonana, że wszystko dobrze się skończy. Kobieta nie wybiera sobie momentu porodu. Nawet w dzisiejszym społeczeństwie, gdzie niby mamy wszystko pod kontrolą, na czas porodu nie mamy wpływu. Maryja zgodziła się, żeby pójść z Józefem, bo była przekonana, że będą mieć królewskie dziecko i Jezus jak Dawid powinien urodzić się w Betlejem

W naszej wyobraźni Boże Narodzenie miało miejsce zimą. Tak?

Ewangeliści piszą, iż Jezus urodził się Betlejem Judzkim za panowania Heroda i że nastąpiło to w czasie spisu ludności przeprowadzonego z nakazu cesarza Oktawiana Augusta. Informacje te pozwalają w przybliżeniu określić rok narodzin Jezusa, ale brakuje danych, w jakim dniu tygodnia i miesiąca to się wydarzyło. Jest natomiast jeden detal, który wskazuje, że była to pora jesienno-zimowa, a mianowicie obecność pasterzy koło Betlejem. Pod koniec okresu suchego, kiedy pastwiska pół-Pustyni Judzkiej są pozbawione trawy, pasterze z owcami zbliżają się w okolice miast, na tereny rolnicze, bo tam jest więcej paszy. W okresie letniego wypasu pasterze są daleko od domu. Na początku pory deszczowej nadal pozostają przy terenach zaludnionych, bo potrzeba czasu, żeby pustynia zakwitła. Obecność pasterzy pod Betlejem sugeruje, że był to koniec pory suchej i początek deszczowej, między listopadem a styczniem.

Skąd wzięła się data Bożego Narodzenia - 25 grudnia?

W zapowiedziach przyjścia Mesjasza obecna jest symbolika światłości. Czytamy, że „wzejdzie gwiazda Jakuba", przyjdzie „słońce sprawiedliwości". Podobnie mówi Ewangelia św. Jana: na świat przyszła Światłość prawdziwa, która świeci w ciemnościach i ciemności nocy się rozpraszają. Ciągle odwoływano się do słońca, obecne były skojarzenia między królem a słońcem. Słońce było królewską gwiazdą. Trzej mędrcy podążali za gwiazdą, wiedzieli, że ma się narodzić król. Momentem, który by optymalnie tę symbolikę opisywał, jest przesilenie zimowe, gdy po okresie narastającej ciemności światło wypełnia mrok, noce zaczynają się skracać, a wydłużają się dni. To piękny i wymowny znak, zwłaszcza dla ludzi żyjących dwa tysiące lat temu, którzy nie mieli sztucznego oświetlenia. Rytm ich życia wyznaczały pory roku. 25 grudnia jest więc symboliczną, a nie historyczną datą narodzin Jezusa.

Nie znamy dokładnej daty, a czy mamy pewność, że Grota Narodzenia jest miejscem, w którym Zbawiciel przyszedł na świat?

Kiedy rodzi się dziecko, nie ma po tym wydarzeniu śladu archeologicznego. Nikt nie wyrył na kamieniu słów: „Tu byłem. Jezus". Pytanie o miejsce, w którym Chrystus przyszedł na świat, jest związane z topografią Ziemi Świętej. Zachowała się wzmianka z II wieku, w której św. Justyn z Samarii pisał o grocie w Betlejem, w której narodził się Jezus. Orygenes, inny wczesny autor pisał, że nawet miejscowi poganie wskazywali grotę narodzin Jezusa. Bazylikę Bożego Narodzenia w IV wieku zbudowała św. Helena, matka cesarza Konstantyna, kiedy chrześcijaństwo stało się religią zalegalizowaną przez państwo. Budowla przykrywa grotę znajdującą się pod ołtarzem, nazywaną Grotą Bożego Narodzenia. Jednak Ewangelia nie mówi o grocie, tylko o miejscu, w którym znajduje się żłóbek. Wynika to z miejscowych warunków. Grota Narodzenia znajduje się na zboczu wapiennego wzgórza. Wapień to miękka skała i łatwo ją obrabiać. Mieszkańcy takich górskich miejscowości zawsze wykorzystywali groty, budując nad nimi swoje domy. Podobnych grot jest na wzgórzu betlejemskim dużo.

Czego uczy nas wiara, że Bóg stał się człowiekiem?

Po pierwsze, tego byśmy także byli ludźmi, a to nie jest takie oczywiste, ponieważ czasem mamy z tym kłopot. Żaba nie ma problemu, żeby być żabą. Tymczasem człowiek ma problem, żeby być człowiekiem. Trudno mu zaakceptować ograniczoność, cielesność, to że żyje, a potem umiera, że ma takie, a nie inne ciało, że przychodzi na świat w konkretnej rodzinie - to wszystko jest wpisane w bycie człowiekiem. Nie jestem bytem, który może być wszystkim. Jestem człowiekiem: kobietą albo mężczyzną, mam określoną rasę, kolor skóry, poziom inteligencji. Ludzie dziś nie potrafią tego zaakceptować, albo ich to wiele kosztuje, bo myślą, że przepisem na szczęście jest zmiana tożsamości, bycie kimś innym. Tymczasem Jezus pokazuje, że można być niebogatym Żydem żyjącym w skomplikowanym społeczeństwie, pod rzymskim butem, a przy tym mieć szczęśliwe życie, być w tym wszystkim boskim: kochać jak Bóg, być wiernym do śmierci jak Bóg. Jeżeli będziemy potrafili być takimi ludźmi, jak Jezus, to będziemy boscy. To, że Bóg stał się człowiekiem, nie wzywa nas do tego, abyśmy byli bogami, On chce, abyśmy byli ludźmi, takimi jak Jezus. To nam naprawdę wystarczy. ©℗

eprasa.pl 2e45b4cead

Dorota Kowalska

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/FORUM

Mann: Dzisiaj potrzebne są nam przede wszystkim zdrowie i siła. I jeszcze bardziej banalnie na koniec dołożę - potrzebna nam nadzieja

WOJCIECH MANN

Nie chciałem być nosorożcem, któremu dali nowy pawilon

W Trójce zachowałem niezależność. Mało tego, miałem również bardzo niekomfortową świadomość albo podejrzenie, że jestem trochę traktowany jak taki eksponat, który ma być alibi dla kierownictwa, że oto mamy demokratyczne radio - mówi Wojciech Mann, dziennikarz muzyczny, przez ponad 50 lat związany z radiową Trójką, a obecnie z radiem Nowy Świat

„Ja się nazywam Wojciech Mann. Siedzę w studiu pewnego radia. To nie jest stara Trójka, to nie jest nowa Trójka, to jest radio Nowy Świat" - tak pan się przywitał ze słuchaczami w nowym miejscu pracy. Dlaczego właśnie tak?

Wie pani, najprostsza odpowiedź jest taka, że to była prawda. Zawsze robi wrażenie, nawet na takim weteranie jak ja, kiedy zaczyna coś, co jest nowym rozdziałem. Chciałem uciec i od patetycznych opowieści i od głupich żartów. Pomyślałem sobie, że może spróbuję powiedzieć coś najprościej. Oczekiwania wokół pierwszych ruchów tego nowego radia były różne. Jedni myśleli: „O, będzie Trójka, tylko gdzie indziej", a inni: „A może to będzie nowa Trójka, jakaś rewolucyjna?"

Nie bał się pan zaczynać czegoś nowego w tym wieku, nie wypominając lat oczywiście? Bo nic pan przecież nie musi.

Nic nie muszę, ale tak długo, jak chodzę o własnych siłach, próbuję uciekać od stanu fizycznego i mentalnego otępienia, bo to jest okropne. Ja nic nie muszę, więc teoretycznie mogę sobie dokupić jeszcze jedną, wygodną poduszkę do fotela i tak się gapić na świat, ewentualnie jeszcze go krytykować, bo, oczywiście, kiedyś było lepiej. Mnie ta perspektywa jakoś niespecjalnie kusi.

To kwestia charakteru, osobowości? Bo niektórzy dokupują tę jeszcze jedną poduchę i zostają w fotelu.

Pokusy są. Nie będę przeprowadzał psychoanalizy siebie samego, ale wielokrotnie w wywiadach mówiłem, że gdzieś tam wewnątrz jestem patentowanym lenieniem, ale jednocześnie próbuję od tego uciekać. Więc to taki absurd pewien. Na razie przynajmniej udaje mi się znaleźć, w moim pojęciu, poczucie równowagi. Lenia przeganiają rzeczy, które muszę zrobić, bo sam się na nie zgodziłem. Potem, jak obowiązków jest za dużo, to leń mówi: „Zrób sobie dwa dni przerwy". I tak balansuję.

Jak tego lenia przepędzić?

On czyha cały czas. Mam miękkie serce i czasami nie mam tyle energii, żeby mu odmawiać. I potem bardzo cierpię, bo ktoś mnie prosi: „A może byś coś nagrał? A może byś udzielił tego wywiadu? A może się spotkamy i zrobimy parę zdjęć?" To wszystko brzmi niewinnie, ale jak się skumuluje i ma się odbyć w ciągu najbliższych dwóch, trzech dni, to wpadam w panikę, bo nagle znajduje się na takim malutkim rollercoastrze dla staruszków. I boję się trochę. Więc jest to sprawa nauczenia się odmawiania grzecznego, z czym też mam kłopoty.

Szkoda było panu po tylu latach odchodzić z Trójki?

Nie mogę odpowiedzieć jednym słowem, ani jednym zdaniem, bo moje odchodzenie, to był proces. W głowie zacząłem odchodzić już wcześniej. Byłem o włos od podjęcia tej decyzji sporo przed tym, kiedy ona zapadła. Ale może trzeba wrócić do tego braku asertywności albo do nadziei, że może jednak nie będzie tak źle. Słuchacze, którzy dawali wyrazy sympatii temu, że jeszcze do nich gadam, też byli bardzo ważni. Przecież nie siedziałem w Trójce dla jakiejkolwiek dyrekcji. To brzmi potwornie schematycznie, ale sprawiało mi radość to, że ktoś mnie chce słuchać i słucha. Mimo tego, że już się działo źle. Prolongowałem ten moment decyzji. A wracając do pani pytania, czy mi było żal? Oczywiście. Ten żal był jednak na tyle rozłożony w czasie, że kiedy ostatnia kropla przelała czarę, po prostu powiedziałem: „To ja już dziękuję".

Wiele osób zarzucało wam, że tak długo swoimi nazwiskami firmowaliście to radio, że może trzeba było odejść z Trójki wcześniej. Co by pan tym ludziom odpowiedział?

Chciałbym, żeby osoby, które takie pytanie wobec mnie formułują zastanowiły się czasem nad sobą. Jeśli pracują w jakimś miejscu, pracują z ludźmi, których zdążyli poznać, a nawet polubić, zmienia się dyrekcja i ta dyrekcja jest bardzo nie w porządku, to czy natychmiast wszystko rzucają? Pomijam kwestie materialne, bo jednak rodzinę trzeba utrzymać. Poza tym jest dowiedzione, że Polacy w ogóle nie są narodem, tak jak Amerykanie, mobilnym. Nie potrafią w ciągu życia zmienić piętnaście razy adres, czy piętnaście razy pracę. Przyzwyczajamy się do pewnych sytuacji. Jeżeli zakres mojej swobody i wolności w radiu wciąż jeszcze pozostawał obszarem, w jakim mogłem się poruszać

eprasa.pl 2e45b4cead

i nikt mi niczego nie kazał - bo nie miałem sytuacji, że ktoś mi zabronił albo kazał coś zrobić - to wydawało mi się, że ta kurcząca się wysepka niezależności, którą doceniają słuchacze jest na tyle ważna, że trzeba jej jeszcze pobronić. Ale przychodzi w którymś momencie taka chwila, że już, może za późno, ale wydarzyło się.

Pan w tej nowej Trójce zachowywał niezależność. Mówił pan, co chce, zapraszał do studia, kogo chce, puszczał, co chce - ale zdaje pan sobie sprawę, że ta pana niezależność była związana z tym, kim pan jest. I nie każdy na taką niezależność mógł sobie pozwolić.

Tak, to prawda. Słusznie pani zauważyła, zachowałem niezależność. Mało tego, miałem również bardzo niekomfortową świadomość, albo podejrzenie, że jestem trochę traktowany jak taki eksponat, który ma być alibi dla kierownictwa, że oto mamy demokratyczne radio. Ktoś przestraszony, czy, nazwijmy to o mniejszym dorobku, prędziutko by się z pewnych rzeczy wycofał. A tu kolejne władze mówią: „Popatrzcie, ten stary mówi, co chce i my mu nie robimy krzywdy, czyli jesteśmy dobrzy." To było okropne, bo było zaprzeczeniem mojego świadomego bycia niezależnym. Wie pani jak to jest: budujemy nosorożcowi dodatkowy pawilon, żeby sobie poganiał, ale on i tak już dalej nie poleci. Jest prawie wolny, nawet dodaliśmy mu jeszcze parę atrakcji. Nie wiem, czy jasno się wyrażam..

A zapytał się pan kiedyś sam siebie, jak by się zachował w tej sytuacji Wojciech Mann, który ma lat 30? Nie ma jeszcze takiego dorobku zawodowego, nie jest ikoną radia i nikt się nie będzie z nim cackał.

Nie chcę malować siebie najpiękniejszymi jasnymi farbami, ale na tyle, na ile siebie znam i przypominam sobie sytuacje w moim życiu, które były w jakiś sposób podobne, to nie wykluczam, że bym się zachowywał tak samo.

Czyli próbowałby pan zachować niezależność?

Tak, bo ona jest dla mnie bardzo ważna. Parę razy w życiu będąc na zakręcie, kiedy musiałem podjąć decyzję, czy poddam się jakimś rygorom, czy zrezygnuję - rezygnowałem.

Myśli pan, że poczucie wolności i niezależności jest po prostu w człowieku?

Wie pani, odpowiadając na takie pytanie zawsze mam kłopot, bo de facto nikt mnie nie postawił w sytuacji absolutnie bez wyjścia, czyli w sytuacji, kiedy na przykład zagrożeni byliby moi bliscy. Myślę, że takie poczucie wolności, niezależności jest w każdym człowieku, tylko występuje z nierównym natężeniem.

Pan w książce „Głos" mówi o takich dramatycznych wyborach: „To sytuacja, w której coś będzie zagrażało bliskim mi ludziom, aja zostanę zmuszony do podjęcia nieznanej mi dotąd reakcji obrony. Albo będę musiał podjąć decyzję wbrew swojemu systemowi wartości. Nie chciałbym się znaleźć w takiej sytuacji, to musi być piekielnie trudne i bolesne." Pan, mam rozumieć, nigdy w takiej sytuacji nie był?

Właściwie aż w takiej - nie. Chociaż ocierałem się o podobne wybory. Może miałem szczęście, może w momencie, kiedy człowiek naprawdę się postawi, łatwiej mu się wykaraskać. Ale powtarzam, nigdy w takiej ostatecznej sytuacji nie byłem. Nie wiem, czy byłbym taki zuch, jak mi się wydaje.

Ale jednak: pozostałby pan w zgodzie sam ze sobą, czy naraził bliskich?

Musiałbym sobie skonstruować w głowie taką sytuację. Stopień narażenia bliskich może być różny. Jestem z pokolenia tuż powojennego i opowieści o różnych, straszliwych historiach z czasów okupacji były czymś naturalnym. Nie umiem powiedzieć, jaką decyzję podjąłbym, gdyby jakiś wróg wycelował we mnie karabin. Myślę, że w takich sytuacjach mózg inaczej funkcjonuje. Jeśli mnie pani pyta, o takie zupełnie ostateczne sytuacje, to zwyczajnie nie wiem. Nie będę strugał bohatera, nie wiem. Ale w sytuacjach, w których ryzykowałbym utratą dobrego imienia, czy poddaniem się jakiejś presji, zawsze, jeśli była możliwość nie ulegania, wybierałem nie uleganie.

Myślę, że wiele osób jednak w obliczu takich sytuacji staje. Bo co rozumiemy pod pojęciem „bezpieczeństwo bliskich"? Chyba także to, że mają, co jeść, gdzie mieszkać i w co się ubrać.

Przypominam sobie sytuację, kiedy w stanie wojennym wyrzucono mnie z telewizji. Nieformalnie, bo tego na piśmie nie widziałem, był też zapis na moją osobę. I musiałem coś zdecydować, bo przecież siedzenie w fotelu nie przynosiło żadnych dochodów. Nie wiem, czy to wynikało z takiego odruchu zabezpieczania się, ale próbowałem zawsze myśleć, co będzie jak się nie uda, jak się coś skończy, to mnie w pewnym sensie, przede wszystkim psychicznie, w jakimś sensie ratowało, ale i materialnie też. Jak mnie wylali z tego telewizora, to zacząłem dawać korepetycje z języka angielskiego. Miałem czas, zajęcie oraz, nie ukrywajmy, nie robiłem tego za darmo. Te korepetycje mnie uratowały, bo gdybym biadolił, że już nie będę występował przed kamerami, popadłbym w jakieś psychiczne komplikacje pewnie. Zamknąłem tę klapkę, czy ktoś ją zamknął za mnie, ale chciałem dalej funkcjonować.

Wydaje mi się, że takie sytuacje podbramkowe zmuszają nas do do szukania rozwiązań, uwalniają w nas energię, bo jest coś takiego jak instynkt samozachowawczy, każdy chce przetrwać. I te zmiany w naszym życiu, czasami mogą być zmianami na lepsze, prawda?

To jest tak, jak w fizyce: jeśli jest coś, co na jakiejś przestrzeni ogranicza przepływ wody, czy innego płynu, to ten płyn szuka dziurek, szczelin, żeby się jednak przedostać na zewnętrz. To uruchomienie pewnego mechanizmu nie poddawania się. Jeśli ktoś go ma, wtedy jest łatwiej.

Parę razy w życiu, będąc na zakręcie, kiedy musiałem podjąć decyzję, czy poddam się jakimś rygorom, czy zrezygnuję - rezygnowałem. Lecz wewnątrz to ja jestem patentowanym leniem

A tak swoją drogą, nie próbował się pan cenzurować? Mówić: „Tego faceta Wojtek, to jednak do studia nie zapraszaj, tego nie mów, bo cię wyleją"?

Tu się mieszają dwie sprawy. Jedna, to autocenzura, ale z drugiej strony była też cenzura wewnętrzna wynikająca z tego, że moje poglądy nie pozwalają mi na zaproszenie do studia takiej czy innej osoby. Jak to rozdzielić? Bo jeśli nie zaproszę kogoś, nazwijmy go X, kogoś, kto ma diametralnie inne podejście do świata i nie chcę z nim rozmawiać, to jest być może naruszenie jakiegoś obiektywnego dziennikarstwa. Powinienem rozmawiać z każdym, ale z niektórymi nie chcę gadać. Ci ludzie dopuszczeni do mikrofonu sączą truciznę, z którą de facto muszę się milcząco zgodzić, bo jak zacznę awanturę na antenie, to to do niczego nie doprowadzi. Do głowy przychodzą mi różne dygresje, bo są dziennikarze, którzy celują w to, żeby taka awantura na antenie się zdarzyła - nieważne są fakty, ważna jest bójka, bo to przyciąga gawiedź. A wracając do pani pytania o to, czy nie miałem obaw, że zostanę skarcony za zrobienie czegoś, tutaj umknę trochę, bo przez większość pracy zawodowej byłem facetem od muzyki, a tam zakrętów śmierci było dużo mniej. Oczywiście, że wbrew pewnym zaleceniom przemycałem wykonawców, czy nagrania, które nie były dobrze widziane, ale to zawracanie głowy, a nie bohaterstwo.

Ale zdarzało się panu powiedzieć coś, co mogło być nie w smak obecnej władzy.

Tak, zrobiłem tak parę razy, rzeczywiście.

I nie bał się pan wtedy?

Nie, gdybym się bał, to bym pewnie tego nie powiedział. Poza tym, jeżeli ktoś mnie pyta: „Czy to prawda, że wszystkie lokomotywy w Polsce są białe?", to nie mogę się z tym zgodzić, nawet jak ktoś mnie będzie straszył, że mnie wyrzuci z pracy. No bo lokomotywy są czarne, na Boga!

Co by pan powiedział ludziom, którzy przed takimi dylematami stoją, albo za chwile staną?

Pani by pewnie chciała, żebym udzielił uniwersalnej rady, ale każdy ma inną wrażliwość, inne obowiązki, inną odpowiedzialność. I co innego, jeśli to jest osoba w pełni sił twórczych i fizycznych, ma 35 lat i równie młodą, sympatyczną i silną żonę. To zupełnie inna sytuacja, niż jeśli ten ktoś jest w wieku przedemerytalnym, ma chorą żonę i jeszcze dzieci, które potrzebują opieki. To są Himalaje różnicy. Co ja mogę powiedzieć? Młodemu powiem: „Walcz, kombinuj, masz siły". Starszemu, zmęczonemu człowiekowi, który żył uczciwie i nagle przychodzi, nie chcę używać wyrazów drastycznych, ale przychodzi łajdak, który chce mu to życie złamać to, co ja powiem takiemu człowiekowi?

Tylko myślę sobie, że takie życie wbrew sobie, w niezgodzie ze sobą jest pieklenie trudne i piekielnie męczące.

No tak, ale wracam do tych swoich drastycznych przykładów: jeżeli jakaś polityczna siła, że tak to określę, dotyka kogoś, kto za rogiem widzi ten spokojniejszy byt emeryta, to taki ktoś inaczej kombinuje. Ma zupełnie inną perspektywę. On sobie życia nie będzie układał, jemu to życie najwyżej zdemolują. Ja bym nawet usprawiedliwił fakt, że ktoś taki położy po sobie uszy i postara się przeczołgać do tej quasi bezpiecznej przystani. Nie robiłbym temu człowiekowi zarzutów, że uległ i próbuje uratować to, co się da uratować. To wymaga wielkiego samozaparcia i bohaterstwa. Jestem absolutnie pełen podziwu dla tych wszystkich ludzi, którzy nie bacząc na uwarunkowania trzymają się swojego, ryzykując wolnością, szykanami i odpowiedzialnością rodziny. To jest bohaterstwo.

Jaka była atmosfera w Trójce przed pana odejściem? Przez długi czas próbowaliście się trzymać razem.

Było to fenomenem, bo w Trójce były różne osobowości i ludzie o różniących się poglądach. Ale nadrzędną wartością, z mojego punktu widzenia, było to, co jest wyśmiewane teraz, czyli etos Trójkowy.

Ale dlaczego mówi pan: wyśmiewany? Nikt się z tego etosu nie wyśmiewa!

Wyśmiewają się tak zwane nowe elity. Jedni to nazywają „śmierdzącą konserwą", a inni: „lewackim rezerwatem". Nowe elity chcą obrazić tych ludzi, dla których nadrzędną sprawą była nie ideologia, tylko porządny produkt w postaci radia inteligentnego, mówiącego po polsku, nadającego muzykę, która nie jest byle jaką tandetą, mówiącego o świecie i ludziach. I, co jeszcze bardzo ważne, trzymającego bardzo silny emocjonalny kontakt ze słuchaczami. Kontakt, który nie polegał na robieniu pięćdziesięciu konkursów dziennie, w których można było wygrać patelnie, tylko na kontakcie intelektualnym i emocjonalnym. To było najważniejsze. Jeśli ktoś był bardziej z prawej, czy bardziej z lewej strony, to na poziomie rozmów prywatnych mogło to być widoczne, ale wszystkim chodziło o to, żebyśmy pokazali, iż w tym tumulcie zmian istnieje radio, które jest rzetelne i dotrzymuje obietnic słuchaczom. W ostatnim okresie robiło się coraz duszniej, coraz ciszej na korytarzu, bo już nie było wiadomo, kto został przekabacony, a kto nie. To było takie dobijanie, a potem przyjechali spychaczem i załatwili resztę.

Mnie byłoby szkoda wszystkiego, bo zrobiliście coś fajnego, kultowego, a ktoś to zniszczył w ciągu kilku lat.

Skoryguję - w ciągu paru miesięcy. Ostateczna demolka odbyła się w tym roku.

A nawiązując do polskich lokomotyw, dlaczego tak wiele osób powie, że są białe?

To byłby zupełnie nowy wywiad. Bo co mogę powiedzieć? Może to są tchórze i najważniejszy jest dla nich dobry układ? Co im szkodzi powiedzieć, że one są białe? Pójdą do domu i cichutko powiedzą żonie: „Wiesz, o tych czarnych lokomotywach dzisiaj powiedziałem, że są białe, dlatego dalej mogę pracować". Albo to są cyniczne lizusy, którzy chcą się na coś załapać. Jest też mała grupka niezrównoważonych psychicznie, może oni sobie rzeczywiście wmówili, że te lokomotywy są białe, ale to już jest przypadek dla specjalistów z zakresu psychologii i medycyny. Kiedy słyszę ważną osobę w obecnym rządzie, która uporczywie mówi dziennikarzowi, że pracuje w niemieckim radiu, to się sam siebie pytam: „Co ten facet myśli?" Rozmawia z Polakiem, który przeprowadza wywiad i uporczywie z takim tępym, pustym wzrokiem przypomina mu, że ten pracuje w niemieckim radiu. Już nie mówię o tej obsesji, że wszystko, co niemieckie jest wrogie, ale przypuszczam, że ten kretyn wychodzi ze studia i wsiada do niemieckiego samochodu, a już na pewno ma w domu jakiś niemiecki produkt. To wywieranie presji na podatnych, mniej walczących o swoją wolną myśl ludzi, żeby im implantować wyimaginowanych wrogów.

Takie sytuacje podbramkowe, one bardzo ludzi sprawdzają, musimy wtedy pokazać swoją prawdziwą twarz. Czy pana ktoś w Trójce zdziwił swoim zachowaniem: zaskoczył na minus lub plus?

Odpowiem, nie rozszerzając tej odpowiedzi, że tak.

Dlaczego nie chce pan rozszerzać odpowiedzi?

Nie chcę rozszerzać, bo to dotyczy moich kolegów z pracy. Powiem tyle, że i w jedną i w drugą stronę musiałem weryfikować swoje opinie o tych, z którymi pracuję.

Czego by pan życzył ludziom na ten nowy rok? Ten stary łatwy nie był, przyszły też może być trudny.

To będzie bardzo mało oryginalne, nawet nie będę się silił na piękne formułowanie tych życzeń, ale nie ma wyjścia: w sytuacji, w jakiej jesteśmy, potrzebne jest przede wszystkim zdrowie, siła, siła do przetrwania zarówno fizycznego, jak i psychicznego tego, co nas czeka, bo czekają nas trudne miesiące. I jeszcze bardziej banalnie na koniec dołożę - potrzebna nam nadzieja. ©℗

KSIĄŻKA

Wojciech Mann, Katarzyna Kubisiowska, „Głos. Wojciech Mann w rozmowie z Katarzyną Kubisiowską", Wydawnictwo: Znak, Kraków 2020

eprasa.pl 2e45b4cead

Maria Mazurek

OJCIEC KNABIT

Kochać, pamiętać o Bogu i bliźnich. A wszystko się ułoży

O. Leon Knabit, rocznik 1929. Benedyktyn, w latach 2001-2002 przeor opactwa w Tyńcu, osobowość telewizyjna, publicysta. Znany z otwartości, dobrego kontaktu z młodzieżą i poczucia humoru

Ojciec napisał: To doświadczenie było mi potrzebne. Co wniosło?

O. Leon Knabit: Gdy leżałem w szpitalu chory na COVID, całkowicie oddałem się w ręce Pana Boga. Naprawdę liczyłem się z tym, że mogę odejść, szykowałem się na to. Nie było we mnie buntu.

A strach?

Też nie. Więcej było we mnie ciekawości niż lęku. Zatem, odpowiadając na pani pytanie: zetknięcie się z perspektywą własnej śmierci jest doświadczeniem wzbogacającym. Oczywiście, to nie jest tak, że to jest dla mnie perspektywa całkiem nowa. Mam 91 lat; zdaję sobie sprawę, że Pan Bóg prędzej niż później wezwie mnie do siebie. Jednak chyba nigdy nie było tak blisko jak teraz. To doświadczenie potrzebne również z drugiego powodu: czym innym jest słyszeć o tym, co dzieje się na oddziałach zakaźnych, oglądać obrazki w telewizji, a czym innym - widzieć to na żywo.

Co to zmieniło?

Jeszcze bardziej doceniłem zaangażowanie, cierpliwość i heroiczność służby zdrowia. Personel szpitalny, choć przepracowany i przemęczony - pandemia przecież trwa od miesięcy - jest życzliwy, pomocny, troszczący się o pacjenta. Kompetentni, zabiegani jak nieszczęście. Podziwiam ich. I żeby było jasne: to nie jest tak, że mogłem w szpitalu liczyć na szczególne względy. Nie. Z początku nawet nie wiedzieli, kim jestem. Zostałem przyjęty jako staruszek „Stefan Knabit". Dopiero po jakimś czasie zorientowali się, że jestem tym słynnym zakonnikiem z Tyńca. Wszystkich traktowało się tam z taką samą czułością i zaangażowaniem. Jak na oddział przywieziono młodą kobietę, która dostała w domu strasznych duszności i zemdlała, musieli więc podłączyć ją pod tlen - to moje łóżko, mówiąc kolokwialnie, zostało przesunięte w kąt. I dobrze, i tak powinno być!

Który to szpital?

Żeromskiego, w Krakowie. Chce pani usłyszeć, jak tam trafiłem?

Zakładałam, że karetką, kiedy ojciec się źle poczuł.

No właśnie to nie było tak. Bo ja byłem pacjentem bezobjawowym. I gdyby nie to, że spadłem ze schodów, pewnie nawet nie dowiedziałbym się, że jestem chory. Wchodziłem po schodach i zamiast złapać za poręcz - złapałem za powietrze. Sturlałem się po osiemnastu kamiennych schodkach. Zaraz wezwano pogotowie. Po gruntownym przebadaniu odesłano mnie od razu do domu. Było tylko ogólne potłuczenie - bez złamań. Ponieważ jednak wciąż się źle czułem, Ojciec Opat po paru dniach zadecydował, że potrzebny będzie szpital. Zdążył mnie jeszcze namaścić, podać Komunię. I dobrze, bo później w szpitalu, na zakaźnym, byłem pozbawiony dostępu do sakramentów. Podczas tego przymusowego postu solidaryzowałem się ze wszystkimi, którzy nie mają dostępu do sakramentów przez długie miesiące, nawet lata, a do tego są często poniżani, torturowani. Moja sytuacja w takim układzie była komfortowa.

Jak patrzę na swoje życie, to dziękuję Panu Bogu. Naprawdę, ja już o nic go nie proszę. W tym jest tylko dziękczynienie. Życie mam dobre, długie, cieszę się życzliwością ludzi. Postawiłem wszystko na Pana Boga i wiem, że to była najlepsza decyzja

Za drugim razem trafił ojciec j na oddział zakaźny?

Na internę. Drugiego dnia stwierdzono, że przy tym upadku ze schodów miałem dużo szczęścia. Że w zasadzie nic mi nie jest. Poza jedną rzeczą: mam koronawirusa. Przyszła do mnie miła lekarka i mówi: Proszę ojca, ojciec ma pozytywny wynik wymazu, jedziemy na zakaźny.

A ojciec co pomyślał?

Że jadę na wakacje. Bo tu, w zakonie, mam obowiązki: piszę książkę o Maryi, mam różne spotkania, zadania. A w szpitalu nic nie trzeba.

Ojciec dobrze się czuł?

Moje parametry nie były idealne, ale nie najgorsze. Nie miałem gorączki. W miarę spokojnie oddychałem. Nie straciłem węchu, smaku, żadne straszne rzeczy się ze mną nie działy. Nikt nie musiał wokół mnie, na szczęście, latać. Jedynie mój wiek był tu czynnikiem podwyższającym znacznie ryzyko, powiem wprost, zgonu. Dlatego lekarze ostrzegali: spokojnie, nie cieszmy się zbyt szybko, ten wirus jest nieprzewidywalny. Ale codziennie było tylko lepiej. Trafiłem do szpitala 28 października, wyszed-

Materiał Partnera 009976599

eprasa.pl 2e45b4cead

łem już 9 listopada, dziękować Panu Bogu. Mówią, że to kwestia odporności, a moja ponoć nie jest najgorsza. Jasne, miałem jakieś przypadłości, słabsze, uszy, oczy, kolana, operacje na żylaki czy przepuklinę, ale ogólnie cieszę się względnie dobrym zdrowiem.

Jaka jest na to recepta?
Balsam kapucyński.

Ojciec żartuje?
Nie. Codziennie od lat biorę parędziesiąt kropel na łyżeczkę cukru. Widocznie kapucyni, opracowując tę mieszankę ziół, odkryli jakiś sekret długowieczności i nie tylko. Nie mam żadnego interesu w tym, żeby ją reklamować - no gdzie, benedyktyn reklamujący produkt kapucynów! Dlatego jest to rekomendacja obiektywna. Na mnie ta nalewka działa. Nie wiem wprawdzie, na jakiej zasadzie.

Może na zasadzie placebo?
A niechby. Kapucyni mówią z uśmiechem, że pomaga temu, kto wierzy, że pomoże. Zresztą, Pan Jezus mówił też: Wierzysz? Jesteś zdrowy.

Czuł ojciec samotność w szpitalu?
Mnich nigdy nie jest samotny. Zawsze są przy mnie przynajmniej Trzy Osoby Boskie i Anioł Stróż. No i ja, razem to już piątka. Jak się w życiu postawiło na Pana Boga, to się nigdy nie jest samotnym. Ja kocham ludzi, zawsze ceniłem sobie przyjaciół, rozmowy, spotkania. Ale tak naprawdę do szczęścia potrzebuję tylko Pana Boga. Dlatego ze spokojem i pokorą przyjmuję wiadomości o odejściu moich przyjaciół, a jestem już w takim wieku, że prawie wszyscy z nich nie żyją.

FOT. DARIUSZ GDESZ
Mając 82 lata, o. Knabit otrzymał nagrodę Blog Roku 2011 w kategorii blogi profesjonalne

Widział ojciec tylko innych chorych i personel - w kombinezonach i maseczkach.
Nie. Obok leżał podłączony do ładowarki telefon. Moje okno na świat. Codziennie pisałem na Facebooku raporty o stanie swojego zdrowia i okolicznościowe refleksje. Odbierałem telefony. Czytałem komentarze. Wiedziałem, ile osób się za mnie modli. Jestem im ogromnie wdzięczny.

Czuł ojciec moc modlitwy?
Tak. I teraz modlę się za tych, którzy modlitwą wspierali mnie. I za wszystkich pracowników służby zdrowia. Pani Marysiu, ja naprawdę myślałem, że odejdę. Jedyny opór, jaki czułem, to ten przed zostawieniem swoich współbraci z moimi szpargałami do uporządkowania. Bo mnie czekała - tak myślałem - już tylko milsza perspektywa: spotkania z Panem Bogiem. Jak jest się zakonnikiem przez 63 lata, to wszystko dzieje się tak, jak powinno się dziać. Tym bardziej że w życiu zbyt wiele nie nabroiłem. Majątku nie gromadzę, pedofilem nie jestem, celibatu nie złamałem. Myślę, że skoro Pan Bóg zdecydował, żeby tym razem zostawić mnie na tym świecie, to widocznie uznał, że może jeszcze jestem na nim potrzebny.

Może żeby dawać ludziom nadzieję, że w każdym wieku da się z tej choroby wyjść?
A może po prostu po to, żebym mógł dalej pisać, spotykać się z ludźmi, dzielić się z nimi doświadczeniem, refleksją. Parę lat temu odbyłem w ciągu roku 70 różnych spotkań - w świetlicach, szkołach czy bibliotekach, nie licząc 20 serii rekolekcji. Może niektórzy myślą, że stary dziad ze mnie, który już nic nie rozumie z dzisiejszego świata. Otóż zdaje mi się, że rozumiem go całkiem nieźle, a z młodymi rozmawia mi się bardzo dobrze.

Jak ojciec patrzy na to, co się dzisiaj dzieje?
Pandemia jest bolesnym doświadczeniem. Latami będziemy musieli mierzyć się z jej skutkami: gospodarczymi, emocjonalnymi, psychicznymi. Ale jak przeżyło się wojnę - a wojna była okropna - i przeżyło się komunę, to się wie, że świat po prostu z czasem się zmienia.

Co robić w obliczu zmian?
Robić swoje. Kochać. Pamiętać o Bogu. Pamiętać o bliźnich. A wtedy wszystko się dobrze ułoży.©℗

REKLAMA
009995853

Piekarnia Cukiernia
Marcin Orlikowski
Lubartowska 15/9, Lubartowska 38, Czeremchowa 5,
Grabskiego 25H, Harnasie 11, Medalionów 8
Polub nas na Facebooku
zaprasza przez 7-dni w tygodniu, na wyjątkowe, wypiekane
codziennie na miejscu pieczywo, ciasta, ciasteczka oraz torty
Produkujemy wyłącznie na naturalnym zakwasie
żytnim, pszennym, razowym, mamy bardzo szeroki wybór pieczywa,
w tym chlebów żytnich i razowych bez drożdży.

Wszystkim naszym klientom życzymy pełnych Ciepła, Spokoju, Radości, wyjątkowych Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności i wszelkich sukcesów w nadchodzącym Nowym 2021 Roku.

eprasa.pl 2e45b4cead

Grażyna Kuźnik

Ty też możesz mieć w sobie krew MEROWINGÓW I PIASTÓW

Wśród masy teorii spiskowych, które najczęściej pojawiają się w czasach kryzysu, jedna wciąż działa na wyobraźnię - o krwi frankijskich Merowingów

Według legendy potomkowie tej dynastii, rzekomo pochodzącej od Jezusa i Marii Magdaleny, żyją na całym świecie, także w Polsce. O tym, czy ktoś miał w rodzinie Merowingów, świadczyć ma pewne znamię, ale i bez niego podobno tysiące Polaków posiada nadzwyczajnych przodków. Jeśli nie samych Merowingów, to przynajmniej Piastów, ich całkiem bliskich krewnych.

Historycy pytani o potomków Merowingów w Polsce nie wiedzą, jak wybrnąć z sytuacji. Czasem na chwilę odbiera im mowę. - Nic mi na temat związków Merowingów z Polakami nie wiadomo - stwierdza dr hab. Jakub Morawiec z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, znawca średniowiecza i rozwoju ideologii władzy królewskiej. - Takowe związki byłyby o tyle dziwne, że gdy upadały rządy ostatniego z frankijskich Merowingów, Chilperyka III w 751 roku, nikt o Polsce jeszcze nie słyszał.

- Tematem powinni zająć się raczej biolodzy i genetycy - zamyka kwestię inny historyk.

Żyją wśród nas?

I zajęli się. Genetycy od kilku lat trudnią się badaniem DNA Piastów, żeby ustalić, skąd ten ród pochodził.

Projekt „Dynastia i społeczeństwo państwa Piastów w świetle zintegrowanych badań historycznych, antropologicznych i genomicznych" finansuje Narodowe Centrum Nauki. Badaczom udało się znaleźć 30 pewnych miejsc pochówków Piastów. Zdobyli też próbkę z kości dłoni Bolesława Chrobrego, która zachowała się w relikwiarzu. Naukowców interesuje chromosom Y, dziedziczony z ojca na syna.

- Wyniki będą znane w 2021 roku, jeśli okoliczności na to pozwolą. Analizy dostępnych materiałów są bardzo trudne - mówi Michał Golubiński, genetyk zajmujący się badaniem kopalnego DNA, genealog, autor bloga „Tropem przodków". - Chodzi o różny stan szczątków, ale także o to, że nie wszyscy pochowani Piastowie byli istotnie Piastami. Zdarzały się niewierności wśród żon, także gwałty. Dzisiaj te fakty bardzo komplikują prace genetyków.

Co jednak mają wspólnego Piastowie i Merowingowie?

Legendarna dynastia Merowingów rozkwitała w państwie frankijskich w czasie, gdy u nas głucho było jeszcze o Piaście Kołodzieju. A jednak zdaniem wielu pasjonatów genealogii, potomkowie Merowingów wiązali się z Piastami, bo były to rody bogate, znane i co ważne, z dynastii panującej. Merowingowie, już bez tronu, mogli wydawać za Piastów swoje córki. Dokumentów na to jednak brak.

Michał Golubiński uważa, że krewni Piastów mogą nadal żyć wśród nas, była to przecież rodzina w swoich odgałęzieniach i w linii żeńskiej bardzo płodna.

Ale to wcale nie znaczy, że współcześni posiadają ich geny. Zostały „rozwodnione" przez setki lat tak bardzo, że nie można już ich oznaczyć. Genetyk nie wyklucza też, że część naszych rodaków ma w swojej linii nawet jakiegoś Merowinga. Dlaczego nie? Ale raczej nie odziedziczy jego wyglądu czy charakteru.

Przyrost naszych przodków rośnie w tempie geometrycznym. Mamy np. aż 16 prapradziadków. Ale sekwencje genów dziedziczymy zaledwie po tych sprzed kilku pokoleń. Nie mamy więc zbyt wielu cech Piastów...

Przyrost naszych przodków rośnie w tempie geometrycznym, mamy czterech dziadków, ośmioro pradziadów, szesnastu prapradziadków i tak dalej. Ale sekwencje genów dziedziczymy zaledwie po tych sprzed kilku pokoleń wstecz. - Dlatego nie mówiłbym o krwi Piastów czy Merowingów, bo chociaż żmudnie śledząc linię przodków można dojść do pojedynczego wyjątkowego przodka, to jednak jego cech już nie reprezentujemy - wyjaśnia genetyk.

Mimo to chętnych do przyznania się do rodu Merowingów czy Piastów nie brakuje. Poszukiwania trwają. O Merowingach od lat jest głośno; po bestsellerowych publikacjach i filmie „Kod da Vinci" na podstawie powieści Dana Browna, ludzie z zapałem szukają z nimi związków. Piastowie z kolei są w Polsce dynastią lubianą, a ich popularność wzmocnił jeszcze serial w TVP „Korona królów".

Polacy potomkami władców?

- Nasze społeczeństwo ma silne korzenie chłopskie i zdaje sobie z tego sprawę, ale gdy badam poszczególne linie, zdarza się, że w przeszłości pojawia się ktoś ze szlachty - mówi Michał Golubiński. -Rody podupadały, dochodziło do mezaliansów, popełniały je częściej kobiety niż mężczyźni. Dla genealoga szlacheckie nazwisko to dobra wiadomość.

Po prostu otwiera furtkę do dalszych badań. Szlachta, nawet skromna, zostawiała wiele świadectw. W księgach sądowych prowadzonych od średniowiecza, różnych spisach, pamiętnikach. Chłopi nie mieli takiej możliwości. Badając koligacje szlacheckie można dojść i do Piastów. Chociaż ostatnim królem z tej dynastii był Kazimierz

REKLAMA 009974347

ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU

Dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu dr hab. Andrzej Betlej, prof. UJ

składa serdeczne podziękowania wszystkim Partnerom wspierającym działalność statutową Zamku:

Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr. hab. Piotrowi Glińskiemu - Honorowy Patronat:
- wystawa „Sztuka Wschodu. Namioty tureckie"
- Koncert 15.08.2020 w 100. rocznicę „Cudu nad Wisłą" & Święto Matki Boskiej Zielnej w ramach 13. Festiwalu „Wawel o zmierzchu"

Prezydentowi Miasta Krakowa Patronowi koncertu 08.08.2020 w ramach 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu"**

TAURON Sprzedaż Sp. z o.o.:
- Partner wystawy **„Skarby epoki Piastów"**
- Mecenas 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu"**
- Główny Partner **„Tygodnia patriotycznego"**
- Partner **Warsztatów plastycznych w Pieskowej Skale**

Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.:
- Partner Zamku Królewskiego na Wawelu
- Partner **„Lata dla Medyków"**
- Partner otwarcia trasy plenerowej **„Ogrody, Dziedzińce, Kościół Gereona"**
- Partner **„Tygodnia patriotycznego"**
- Partner **Kultury Dostępnej**

3S Grupa Play – Partner w zakresie nowych technologii

Partnerom wystawy **„Sztuka Wschodu. Namioty tureckie"**:
- Schrack Seconet - Partner bezpieczeństwa
- InGas Sp. z o.o. - Partner bezpieczeństwa
- Województwo Małopolskie - Partner edukacji on-line
- Amex Stationery Sp. z o.o. - Partner działań edukacyjnych
- AMS - Partner promocyjny
- Honorowy Konsulat Generalny Republiki Turcji w Krakowie

Partnerom wernisażu wystawy **„Sztuka Wschodu. Namioty tureckie"**:
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.
- Kawiarnia Letnia Przy Białym Murze
- OZDEMIRSKI Angelika Özdemir
- Studio Techniki Oświetleniowej Sławomir Broszkiewicz

Partnerom **„Lata dla Medyków"**:
- Województwo Małopolskie
- Wawel SA
- Amex Stationery Sp. z o.o.
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.

Partnerom trasy plenerowej **„Ogrody, Dziedzińce, Kościół Gereona"**
- Keim Farby Mineralne Sp. z o.o.
- Cechini Dystrybucja Sp. z o.o.

Sponsorom 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu"**:
- Schimmel Fabryka Fortepianów Sp. z o.o.
- DAFO Plastics Sp. z o.o.
- Pracownia Biżuterii Autorskiej ANIMA
- Oprogramowanie Naukowo-Techniczne sp. z o.o. sp. k.
- ElektriMont Sp. z o.o.
- Sofi Flora

Miastu Kraków - Partnerowi 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu"**

Patronom medialnym 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu"**:
- Przewodnik „In Your Pocket"
- Polskie Radio S.A.
- Telewizja Polska S.A. Oddział w Krakowie
- Radio Kraków S.A.
- Portal Magiczny Kraków
- Portal Polska Muza
- „Hybryda" Pismo Artystyczno-Literackie
- Dziennik Polski

Fundacji Castello.Grupa Twórcza
- Partner 13. Festiwalu **„Wawel o zmierzchu"**

Partnerom działań oświatowych i konkursów edukacyjnych:
- Amex Stationery Sp. z o.o.
- Wawel SA
- Paso Polska Sp. z o.o.
- MM Interactive
- Matell
- Pocket Book
- Wydawnictwo Bosz
- Wydawnictwo Dragon
- Wydawnictwo Iskry Sp. z o.o.
- Wydawnictwo Petrus
- Wydawnictwo Literackie
- Wydawnictwo Literatura
- Wydawnictwo Nowa Era
- Wydawnictwo Papilon
- Wydawnictwo Petrus
- Wydawnictwo Rafael
- Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
- SIW Znak
- „Hybryda" Pismo Artystyczno-Literackie
- Spotkania z Zabytkami

Regionalnemu Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie
- Partner **„Tygodnia patriotycznego"**

Trattorii Wawel S.C.
- Sponsor usługi cateringowej w formie poczęstunku po Koncercie Noworocznym

eprasa.pl 2e45b4cead

Wielki, który nie doczekał się legalnego syna, to potomkowie króla po kądzieli byli liczni. Zawierali małżeństwa prestiżowe i degradujące, w rezultacie krew Piastów zaczęła płynąć nie tylko u arystokratów, ale również u mieszczan i nawet chłopów.

Według Barbary Turlińskiej, autorki książki o polskich potomkach Merowingów, nie ma nic dziwnego w tym, że linie legendarnych królów przetrwały, chociaż dawno nastąpił ich upadek dynastyczny. Autorka wnioskuje, że dzisiaj u 92-95 proc. Polaków można odnaleźć połączenie z polskimi władcami.

Arystokratyczne rodziny pamiętały o swoim pochodzeniu. Ostatnia Piastówna, Karolina córka Christiana księcia legnickiego, zmarła w Wigilię 1707 roku. Nie poślubiła Piasta i jej ród oficjalnie wygasł. Syn wyrył na urnie matki piękne pożegnanie nawiązujące do historii rodu: „Najpogodniejsza, najsłodsza Karolina, księżna Holsztynu. Ostatni potomek wielkiego rodu Piastów. Żyła na świecie 930 lat w osobach przodków swoich, w sercu swym tu ziemskim 55 lat i 22 dni, w sercu syna - teraz i zawsze żyć będzie. Pomnik ten na wieczną sobie łez podnietę i pamięć, jedyny syn Leopold”.

Karolina miała jednak 4 wnuczki, które dożyły wieku dorosłego i wyszły za mąż, linia żeńska ostatnich Piastów więc przetrwała. Ale czy Piastowie mieli jakieś wyjątkowe geny? W ich historii, tak jak i Merowingów, nie brakuje afer, morderstw i zdrad, także szaleństwa. - Taki Bolesław II Rogatka zwany też Okrutnym czy Cudacznym, miał bardzo wiele na sumieniu, podobnie inni Piastowie, wśród których niewielu wiodło przykładny żywot - zauważa Michal Golubiński.

FOT. 123RF

Dynastia Merowingów rozkwitła w państwie Franków, gdy u nas głucho było nawet o Piaście Kołodzieju

Przeznaczeni do wielkich celów

Tymczasem legenda o krwi Merowingów opiera się na tym, że przedstawiciele tego rodu mają w sobie cząstkę boską, bo są rzekomo potomkami Jezusa. Według tej wersji Jezus miał być żonaty z Marią Magdaleną, a jego córka zapoczątkować dynastię na terenie Francji. Tu przeniosła się z matką, gdy Maria Magdalena uciekała przed prześladowaniem Rzymian.

Autorzy książki „Święty Graal, święta krew” (R. Leigh, M. Baigent, H. Lincoln), którzy pierwsi poruszyli ten temat wywołując skandal, badali dzieje Merowingów, szukając źródeł „w najbardziej nieprzeniknionych wiekach mrocznych”. Ich zdaniem świadectwa zostały w większości stracone lub ocenzurowane, ale wiadomo, że Merowingowie nie zdobyli władzy siłą. Uważano ich za prawowitych królów dlatego, że któryś z Franków spokrewnił się z jakimś wyjątkowym rodem „zza morza” i skutkiem tego związku była nadprzyrodzona moc jego potomków.

Merowingowie mieli podobno magiczne zdolności, nazywano ich królami czarodziejami, uzdrawiali przez położenie rąk - właśnie z powodu właściwości ich krwi. Byli także kapłanami. Otrzymali charakterystyczny znak, który świadczy o półboskiej krwi, to czerwone znamię w kształcie krzyża między łopatkami. Z czasem Merowingowie tracili swoją moc, dziedzictwo genów „zza morza” stawało się coraz słabsze.

W końcu Merowingów okrzyknięto „królami gnuśnymi”, nie wyróżniali się talentami. Po około 300 latach rządzenia w 751 roku ostatni z nich stracił tron i rozpoczęła się epoka Karolingów. Merowingowie jednak nie wymarli, przeciwnie, według autorów „Świętego Grala” przez kolejne wieki wchodzili w bardzo liczne koligacje.

Być może tafili też do polskich rodzin szlacheckich. Barbara Turlińska wymienia listę Polaków, którzy jej zdaniem pochodzą z tego rodu. Znajdziemy na niej Józefa Piłsudskiego, Henryka Sienkiewicza, a z osób współczesnych Beatę Tyszkiewicz, Maję Komorowską, Grzegorza Turnaua. Są także obecni politycy, ale tę informację niech ciekawi sami odnajdą.

Czy jeśli potomkowie Merowingów naprawdę istnieją, to wiedza o ich przodkach coś dla nich znaczy? Czują się lepsi? Autorzy „Świętego Graala” w to wątpią. Uważają, że na wiadomość o takim pochodzeniu „wielu ludzi zwyczajnie wzruszyłoby ramionami i spytało, no i co z tego?” Genealogia staje się na świecie coraz modniejsza, rozwija się też genetyka. Ludzie chcą znać swoją przeszłość, nawet szarą, a gdyby trafiła się jakaś koronowana głowa, tym lepiej. To jakoś osadza w historii.

Michał Golubiński zaznacza jednak: - Ja też doszukałem się przodka Piasta i jest mi z tego powodu bardzo miło, ale walczyć o tron nie zamierzam. ©℗

OGŁOSZENIE
009989924

Ostatnia szansa, by wziąć udział w konkursie i zgarnąć turystyczne nagrody.

Wystarczy jedno zdjęcie, by zdobyć wyjątkowe nagrody.
Mile widziane również stare zdjęcia zalewu i historie sprzed lat.

Namiot, plecak trekkingowy, lornetka – te nagrody mogą być Twoje!
Szczegóły znajdziesz na www.kurierlubelski.pl/konkurs-zalew

ORGANIZATOR KONKURSU
LUBELSKI kurier

PARTNER KONKURSU
Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

PATRON MEDIALNY
TVP 3 LUBLIN

eprasa.pl 2e45b4cead

Magda Ciasnoska

Jacek Zieliński ze Skaldów o tym, jak chwilowa odskocznia od muzyki poważnej stała się dla niego i jego brata sposobem na artystyczną karierę

SKALDOWIE

Minęło 55 lat, czyli czas z kopyta gna

Jacek Zieliński z zespołu Skaldowie wspomina Boże Narodzenie w swym rodzinnym domu: jak zamieniał jazdę na łyżwach na froterowanie podłóg i jak choinka stanęła w ogniu. Opowiada nam także o początkach słynnego zespołu – z okazji 55. rocznicy powstania zespołu.

Spodziewał się pan, że tak długo przetrwacie?

Absolutnie nie. Pamiętam, kiedy obchodziliśmy pięciolecie, to wydawało się nam nieprawdopodobne. Myśleliśmy, że zespół, który miał być odskocznią od nauki muzyki poważnej, będzie działał rok, dwa. A potem trzeba się będzie znowu zająć klasyką. W tym roku obchodzimy 55-lecie i chciałoby się powiedzieć, że ciągle gramy – ale, niestety, w tym sezonie nie gramy ze względu na pandemię. Wystąpiliśmy jedynie na festiwalu w Opolu we wrześniu.

W czym tkwi tajemnica długowieczności Skaldów?

Pewnie w tym, że jesteśmy zgrani towarzysko. W zespole jest dwóch braci – łączy nas więc rodzinna więź. Do tego nasze piosenki w warstwie muzycznej i tekstowej nigdy nie były banalne i powierzchowne. Tworzymy różnorodną muzykę, a teksty pisali dla nas prawdziwy poeci – Leszek Aleksander Moczulski, Wojciech Młynarski, Agnieszka Osiecka, Leszek Falecki czy Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski. Dlatego powstawały prawdziwe perełki.

Folklor mieliśmy we krwi – bo nasza mama była rodowitą góralką i podrzucała nam różne melodie z regionu - mówi Jacek Zieliński, wokalista, trębacz, skrzypek i kompozytor, młodszy brat Andrzeja

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Z braćmi czasem różnie bywa. Nigdy nie było poważniejszych konfliktów?

W dzieciństwie – tak. Wtedy są konflikty i to o wszystko. Ale odkąd zaczęliśmy dorosłe życie i działamy w zespole, to konflikty między nami się nie zdarzają. Może jedynie jakieś drobne różnice zdań.

Co sprawiło, że dwóch studentów muzyki klasycznej postanowiło założyć zespół śpiewający piosenki?

Chęć znalezienia odskoczni od muzyki poważnej. Pojawiła się wtedy moda na gitary elektryczne, wywołana przez brytyjski zespół The Shadows. Potem sukcesy zaczęli odnosić The Beatles. Słuchaliśmy ich na prywatkach. Pojawiła się chęć, by też pograć taką muzykę. Myśleliśmy, że będzie to chwilowa zabawa.

Ta wiedza ze studiowania klasyki przydała się w tworzeniu piosenek?

Na pewno. Piosenki, które komponował mój brat Andrzej, były oryginalne w stosunku do tego, co wtedy grało się na świecie. Często opierał się bowiem na harmonii klasycznej i powiązaniach z muzyką poważną. Do tego doszły potem elementy muzyki góralskiej.

Jak to się stało, że to pan stanął przy mikrofonie?

Kiedy powstawali Skaldowie, był pełen skład instrumentalny: dwóch gitarzystów, basista i perkusista. Andrzej

REKLAMA 009980248

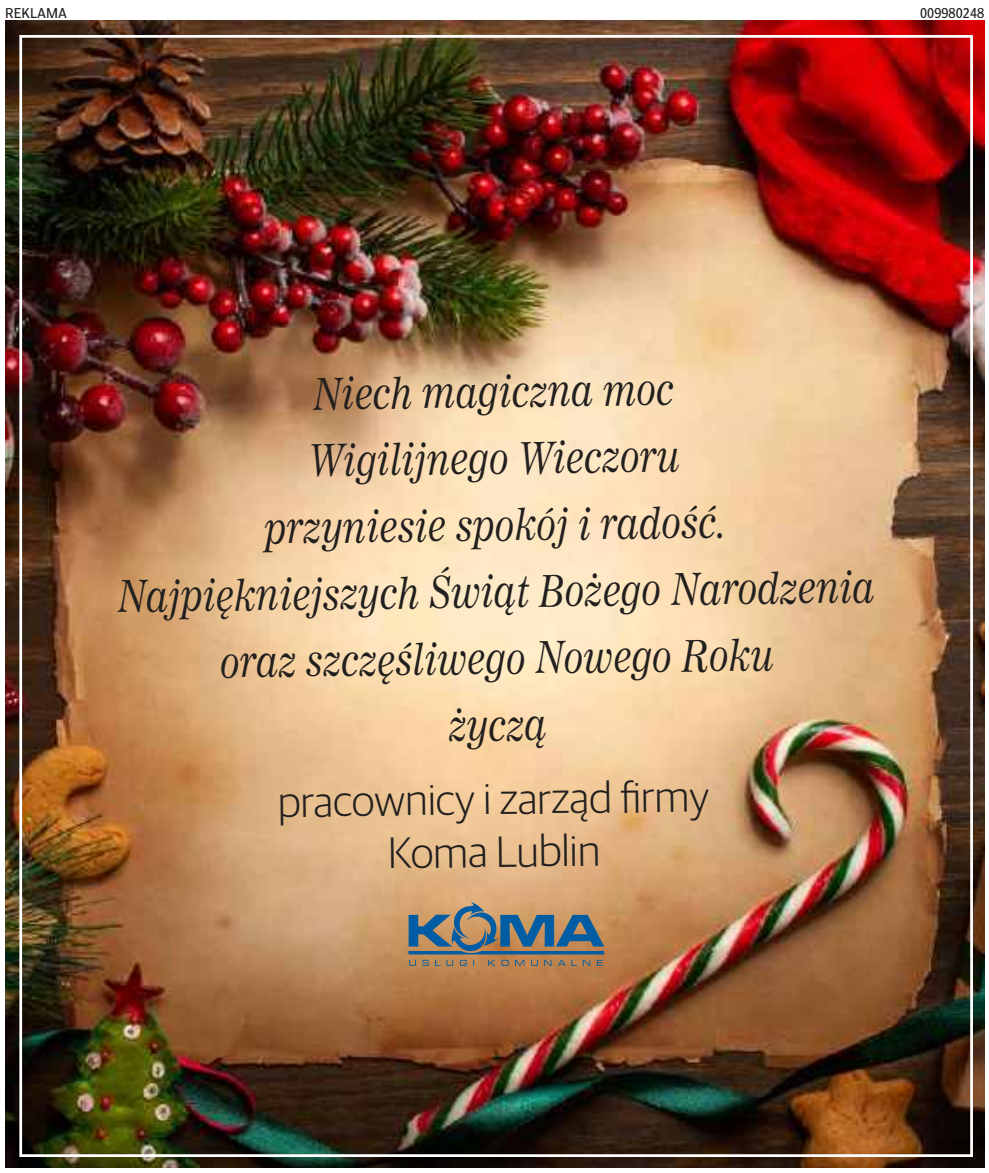

REKLAMA 009992307

eprasa.pl 2e45b4cead

grał na fortepianie, bo jeszcze nie miał elektronicznych klawiszy. Brakowało tylko wokalisty. Wtedy Andrzej powiedział: „Ja mam młodszego brata, który uczy się śpiewu". Tak się bowiem złożyło, że od dziecka śpiewaliśmy na głosy podczas uroczystości i miałem na studiach lekcje z emisji głosu. „Dawać tego brata" – powiedziała reszta Skaldów. Potem zacząłem też grać na skrzypcach i na trąbce.

Ma pan oryginalną barwę i dużą skalę głosu.

To dar natury. Głos to coś, czym trzeba być obdarzonym. Potem stosowałem oczywiście różne techniki – łącznie ze śpiewaniem falsetem. W „Cała jesteś w skowronkach" ciągniemy tak wysoko, jak to kiedyś robił zespół The Beach Boys. Z kolei, kiedy trzeba było zaśpiewać w dół, sięgałem do doświadczeń z chórami, w których lokowałem się w barytonach lub w basach.

Już na pierwszej płycie Skaldów utwór „Uciekaj, uciekaj" miał góralską melodię. Potem często sięgaliście do podhalańskiego folkloru.

Mieliśmy to we krwi – bo nasza mama była rodowitą góralką i podrzucała nam różne melodie z tego regionu. Szybko okazało się, że podhalański folklor miał najwięcej tego „bitu", który pasował do muzyki popowej czy rockowej. Skrzypce i basy powodowały, że to było bardzo rytmiczne granie. Kiedy zagra kapela góralska, to przecież aż noga sama chodzi.

Plany na święta? Trudno cokolwiek planować. Pandemia sprawiła, że nie można się gromadzić i podróżować. Wielkanoc spędziliśmy z żoną tylko we dwoje w Krakowie. Może tak samo będzie z Bożym Narodzeniem?

Mama przenosiła góralskie tradycje do panów rodzinnego domu w Krakowie?

Nie mówiła do nas gwarą. Jeździliśmy do Zakopanego na ferie i wakacje. Mamy liczną rodzinę, zaliczaliśmy więc często wesela, chrzciny czy pogrzeby. Tam zawsze grała muzyka góralska. Stąd było nam to bliskie i w naturalny sposób przeniosło się do piosenek Skaldów.

Dosyć szybko sięgnęliście również po piosenki bożonarodzeniowe. Na waszej drugiej płycie jest już utwór „Będzie kolęda". Co o tym zdecydowało?

Góralskie klimaty kojarzą się ze śniegiem i świętami. Tekst do „Będzie kolęda" dostaliśmy od Wojtka Młynarskiego. Andrzej skomponował muzykę – i zaczęliśmy wykonywać ten utwór. Tak powstała nasza pierwsza pastorałka.

Najbardziej popularna piosenka świąteczna Skaldów to „Z kopyta kulig rwie". Jak się narodziła?

Tekst napisał Andrzej Jarosz, który pochodził z Warszawy, ale jeździł w Tatry na narty i góralskie klimaty nie były mu obce. W Zakopanem była wtedy legendarna kawiarnia „Kmicic". I on napisał o niej w tym swoim tekście. Wiele osób tego nie rozumiało i pytało mnie: „Ale skąd Kmicic w tej piosence?". Ta kawiarnia istnieje do dzisiaj – tylko w nieco innym miejscu niż w tamtych czasach.

Do tego utworu powstał chyba jeden z pierwszych teledysków w historii polskiej muzyki rozrywkowej.

Nagraliśmy tę piosenkę do telewizyjnego filmu. Poza nami występowali w nim Maryla Rodowicz, Alibabki czy Niebiesko-Czarni. Śniegu było wtedy strasznie dużo. Kręciliśmy w plenerze w Zakopanem i w Domu Pod Jodłami rodziny Pawlikowskich, który zaprojektował Stanisław Witkiewicz. Zjeżdżaliśmy też z Kasprowego na nartach.

Do tematyki świątecznej powrócił pan jako kompozytor na płycie „Moje Betlejem".

Powstanie tej płyty zainicjował Leszek Aleksander Moczulski. Postanowił napisać współczesne kolędy – i zaczął mi przynosić po jednej, po dwie. Z czasem okazało się, że zebrał się z tego materiał na cały album. Kiedyś byłem na pasterce w Zakopanem i usłyszałem, że coś znajomego leci z chóru – a to była nasza piosenka. Jest więc szansa, że te utwory wejdą do kanonu kolędowego i będą śpiewane jak dzisiaj „Wśród nocnej ciszy" czy „Przybieżeli do Betlejem". Przynajmniej można sobie tak pomarzyć.

Jak pan wspomina święta w swym rodzinnym domu?

Te za najmłodszych lat spędzaliśmy w Krakowie. Tutaj mieszkaliśmy z bratem i siostrą oraz z rodzicami. Tata przynosił choinkę, a dzieci pomagały ją ubierać. Ponieważ nie było wtedy elektrycznych lampek, ozdabiało się choinkę świeczkami. I raz zajęła się od nich. Zrobił się mały pożar. Niestety – z choinki zostały szczątki. Smutek był wtedy wielki. Musieliśmy spędzać Boże Narodzenie bez choinki.

Jeździliście na święta do Zakopanego?

Po śmierci taty mama przeniosła się do Zakopanego. I spędzaliśmy święta u niej. Mama też już odeszła, ale mam domek w Zakopanem – i tam często jeździmy w zimie.

Co dostawaliście za młodu od rodziców?

U nas była tradycja, że dostawaliśmy prezenty nie pod choinkę, ale na Świętego Mikołaja. Przeważnie były słodycze lub potrzebne rzeczy w rodzaju czapek czy rękawiczek, ale raz pamiętam dostałem narty. To był chyba najwspanialszy prezent, jaki przyniósł mi w dzieciństwie Święty Mikołaj.

Mama serwowała na wigilijny stół przysłowiowe dwanaście potraw?

Nie. U nas najczęściej był barszcz z uszkami i smażony karp. Do tego różne słodkości. Jako dzieci najbardziej byliśmy zainteresowani rybą. Tata przynosił kilka dni przed świętami żywego karpia i wpuszczał go do wanny. Nie mogliśmy się przez to wykąpać, ale za to mieliśmy żywe stworzenie w domu. Dokarmialiśmy go kawałkami chleba – i potem był płacz, kiedy trzeba było karpia zabić i podać na wigilijny stół. Do dzisiaj nie potrafię zakończyć żywota takiej rybki.

Jaką ma pan ulubioną kolędę z polskiego kanonu?

„Jezus malusieńki", „Mizerna cicha". Wszystkie są ładne, a to dlatego że mają dosyć spokojne i smutne melodie – ponieważ większość z nich to kołysanki. Tylko „Bóg się rodzi" ma dziarski i wesoły rytm poloneza.

Udaje się panu spędzać święta z dziećmi i wnukami?

Przeważnie. Czasem na wigilii jest z nami tylko córka lub syn z rodziną. Mam bowiem dwoje dorosłych dzieci. Ale w pierwszy lub drugi dzień świąt wszyscy zjeżdżają do Zakopanego.

Dzieci też muzykują. Cieszy to pana?

Bardzo. Podczas nagrań na ostatnią płytę Skaldów, syn zagrał na basie, a wnuk – na perkusji. Czyli to już trzy pokolenia. Wnuk skończył 20 lat i studiuje w Warszawie na Akademii Muzycznej. Interesuje go jazz – ale grywa też z nami.

Co by pan chciał dostać pod choinkę?

Żeby ten wirus w koronie zechciał odlecieć na zupełnie inną planetę, gdzie nie ma ludzi. A serio: zawsze dostaję na święta nowy kalendarzyk. Wszystko muszę mieć wpisane nie w komórce, ale właśnie w fizycznym kalendarzyku.©℗

REKLAMA 009993243

eprasa.pl 2e45b4cead

Kurier Lubelski
Środa, 23.12.2020

DEPRESJA SENATORA

Jak mnie, cholera, brakuje rozmów z nią. Godzinami gadaliśmy...

Jerzy Feliks Fedorowicz, aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny, poeta, od 2005 do 2015 poseł na Sejm, od roku 2015 senator. Zawsze w wirze wydarzeń, po śmierci ukochanej żony zapadł na depresję

Maria Mazurek

PROLOG

Początek listopada 2020. Dzwonię.

Spotkamy się porozmawiać?
O czym ty chcesz ze mną rozmawiać?

O życiu.
Mnie się nie chce żyć.

O tym też da się rozmawiać.
Może kolejnym razem.

Głos Fedorowicza jest pusty, beznamiętny, jakby dochodził z zaświatów.

Początek grudnia. Znów dzwonię.

Już po „halo" słyszę, że z panem lepiej.
Lepiej. Dzięki lekarzom. I temu, że byłem w szpitalu psychiatrycznym. Wyszedłem kilka dni temu.

Czyli możemy się już spotkać?
Możemy. Ale o czym ty tak naprawdę chcesz ze mną rozmawiać? O śmierci żony? O depresji?

Nie będę zmyślać. O tym.
Tylko wiesz, ja już nie chcę o tym gadać. Chcę ten temat zamknąć.

Może to dobry sposób na takie zamknięcie?
Bez sensu. Ale jak mam tym komuś pomóc... Przekonać choć jedną osobę, żeby zdecydowała się na leczenie. No dobra, ten jeden raz.

***

Ile pan tam był?
Ponad trzy tygodnie.

Plastikowe sztućce, kaftany bezpieczeństwa, leki otumaniające?
Stereotyp. Pewnie na niektórych oddziałach trzeba zastosować mocniejsze środki. Ja byłem na oddziale chorób afektywnych, trafiają tam głównie ludzie z depresją i uzależnieniami wynikającymi z depresji. I raczej z własnej woli.

Raczej?
Czasem rodzina zmusza.

Pana zmusiła?
Przekonała. I jestem im wdzięczny. Wiesz, co mi tam pomogło?

Potem przyszło to. Przestałem radzić sobie z codziennością. W środku czułem strach. Taki strach jak trema aktora, który wychodzi na próbę generalną i nie jest jeszcze pewny, czy dobrze gra rolę. Nie miałem ochoty żyć

Terapia, dobór leków?
Też. Solidnie tam jest to wszystko zorganizowane: praktycznie jeden lekarz na pacjenta, psychoterapia, wsparcie grupowe, joga, gimnastyka, terapia przez malowanie i interpretowanie bajek. Ale chodzi też o to bycie z innymi pacjentami. Widzisz, że inni mają gorzej. Jak już złapałem ten moment, kiedy poczułem się lepiej, to zacząłem pomagać pozostałym. I to było dobre. Dało mi siłę. Bo jesteś z tymi ludźmi na co dzień, w pewnym sensie się zaprzyjaźniasz, zaczyna ci zależeć. Współczujesz. Trzymasz kciuki. Teraz, w pandemii, to jest jeszcze silniejsze doświadczenie. Na początku na sali było nas sześciu. Potem Jacek, który spał koło mnie, zachorował na COVID i przewieźli go do izolatki. Potem zostało nas czterech, w końcu trzech. Zachorowały też dziewczyny, z którymi byliśmy na co dzień: przy śniadaniu, obiedzie, kolacji. W szpitalu pacjenci w maseczkach nie siedzą.

Nie robili wam testów przed przyjęciem?
Oczywiście, że robili. Pewnie któryś lekarz to przyniósł. Ale mnie jakoś choroba nie dotknęła. Widocznie to cholerstwo nie każdego dopada.

Sześciu pacjentów na sali. Sporo.
Tak. Leczenie było świetne, ale pod kątem bytowym było zabawnie. Żeby była jasność: tam nie możesz liczyć na jakiekolwiek względy, bo jesteś senatorem albo wielkim prezesem. Nie. I bardzo dobrze. Wszyscy są równi i tylko idiota mógłby uzurpować sobie prawo do jakichś przywilejów.

Łazienka też jedna na te sześć osób?
(Parsknięcie śmiechem).
W naszej sali nie było łazienki. W niektórych były, u nas nie. Chodziliśmy do wspólnej.

Ile osób z niej korzystało?
Z piętnaście. Dwa kibelki, dwa prysznice – w tym jeden nieczynny, bo tam moi współtowarzysze palili papierosy do otwartego okna. Mogę powiedzieć, że pracowałem na radzieckim statku na Pacyfiku, że od 30 lat jeżdżę na nartach po wysokich Alpach. Ale to, że ja się w tej łazience nie zaziębiłem, to jednak jest tajemnica ludzkiego organizmu.

Cisza nocna?
O 22. Pobudka o 6 rano.

Jedzenie?
Jasiek Nowicki dzwonił i pytał: Jak tam twoja zupka szpitalna? One wszystkie mają ten sam smak. Nazywają się: kapuśniak, kalafiorowa, pomidorowa i tak dalej, ale wszystkie smakują tak samo. Na kolację i śniadania z dwa plastere-czki mielonki, pomidor. I czasem zupa mleczna, ją lubiłem. Na ciepło, z makaronem albo ryżem.

Ostatni raz jadłam taką zupę w przedszkolu. Nie wiedziałam, że jeszcze się je robi.
W szpitalu się nad tym nie zastanawiasz. Musisz zjeść, żeby leki miały na czym pracować.

Pan ma tu cały dom dla siebie. Jest przyzwyczajony do niezależności i komfortu. A tam jeden prysznic na 30 osób i jedzenie bez smaku. Nie miał pan z tym problemów?
Nie po to się idzie do szpitala, żeby wydziwiać. No i pomyślałem: jak to przetrzymam, to i później dam radę. Będę silniejszy. Poza tym nie ja tam byłem w najgorszym stanie. Najbardziej mi żal młodych. A dwie trzecie pacjentów to młodzi. Depresja – i to nie slogan – to choroba dzisiejszych czasów. XXI wieku. Dotyka w dużej mierze dwudziestolatków, trzydziestolatków, czterdziestolatków. I to przeraża. Pal licho mnie. Ja już i tak mam prawie całe życie za sobą. Zresztą, jak ktoś powiedział: Jurek bez Eli to jest pół Fedora.

Brakuje jej panu?
Strasznie brakuje. Naszych rytuałów. Tu zawsze siadaliśmy, jak nie mieliśmy prób – bo całe życie razem tworzyliśmy, ona była świetnym scenografem. No ale jak mieliśmy wolny wieczór, to zawsze stała tu wódeczka, świetne jedzenie, zakąseczki, które przygotowywała Ela. Niesamowite rzeczy w kuchni robiła. Wiesz, że ja mam teraz problem, żeby jajecznicę sobie usmażyć? Tak mnie rozpieszczała. Muszę powiedzieć, że na twoje przyjście doprowadziłem to mieszkanie do względnego ładu. Tu jakiś pomidorek leży, tu jest wyczy-szczone. Mam opiekę nad domem, płacę za to. Sam nie potrafię zadbać o przestrzeń wokół siebie.

Pamiętam, jak pana odwiedziłam w 2013 roku. Żona zostawiła kawę do zalania. Pan z tym zalaniem kawy nawet miał problem.
Też pamiętam. Wszystkiego muszę się teraz uczyć. Również takich zwykłych, codziennych czynności. I ciszy. Jak mnie, cholera, brakuje rozmów z nią. Godzinami potrafiliśmy gadać! No i chemia, która była między nami... Ja podejrzewam, że chemia ma kluczowe znaczenie w trwałości związku.

REKLAMA 009973561

eprasa.pl 2e45b4cead

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Od 1969 był żonaty z Elżbietą Krywsza-Fedorowicz, scenografką, która zmarła w 2018. Ma synów: Filipa (adwokat) i Jerzego (samorządowiec)

JERZY FEDOROWICZ

Jerzy Fedorowicz (rocznik 1949) urodził się w Polanicy-Zdroju. Zawodowo związany z Krakowem. Oprócz działalności teatralnej i filmowej oraz politycznej zajmuje się też sprawami społecznymi. Zajął się m.in. pracą z tzw. trudną młodzieżą, m.in. wyreżyserował przedstawienie Romea i Julii w Teatrze Lud\owym, w którym zagrali przedstawiciele skinheadów i punków (1991–1992). Był prowadzącym program Zadyma w TVP2. We współpracy z krakowskimi szkołami wyższymi (m.in. z UJ) przygotował uchwałę, ustanawiającą rok 2007 Rokiem Stanisława Wyspiańskiego jako hołd w setną rocznicę śmierci krakowskiego artysty.
Podjął pracę nad projektem wprowadzenia do uczelni artystycznych kierunku „Terapia przez sztukę". Bierze udział w akcjach charytatywnych Fundacji Mam Marzenie, Koliber, Dar Serca i innych. Założył Fundację Teatru Ludowego w Krakowie, działającą w obszarze terapii przez sztukę.

Terapeuci powiedzieliby, że raczej przyjaźń, zaufanie, szacunek.

Też. Ale chemia jest cholernie ważna. Sam zapach jej ciała, dotyk - powodowały, że ja byłem już gotowy do przytulania. Do kochania, no. Widzisz to zdjęcie? Fotograf niemieckiego tygodnika „Der Stern" nam zrobił. Mówiło się o nas: najpiękniejsza para Polski. Nie wiem, może były jakieś piękniejsze pary, ale o nas tak pisali. Teraz Eli nie ma już dwa lata, a ja wciąż nie jestem w stanie wejść do naszej sypialni. Śpię w swoim dawnym gabinecie.

Jak rozumiem, pańska depresja zaczęła się od śmierci żony?

Później. Przez pierwszy rok się trzymałem. Ale to jest moja druga depresja. Pierwsza przyszła, gdy okazało się, że Ela ma nowotwór. Wiesz, to się zbiera w człowieku. To trwanie przy chorej osobie. Każde wyniki badań to najpierw nerwy, potem trochę spokoju. A po jej śmierci...

Poczuł pan ulgę?

Tak. Że ona już się nie męczy. A potem przyszło to. Przestałem radzić sobie z codziennością. Nie mogłem w ogóle spać. W środku czułem strach. Taki strach jak trema aktora, który wychodzi na próbę generalną i nie jest jeszcze pewny, czy dobrze gra rolę. Mocno schudłem, nie miałem ochoty nic jeść. Nie miałem ochoty żyć.

Myśli samobójcze?

Też. One chyba towarzyszą prawie każdej depresji.

Cokolwiek było w stanie wywołać na pana twarzy uśmiech?

Wnuczki. Na szczęście. Tylko że po wspólnym obiedzie wracałem do domu i natychmiast wpadałem w to bagno samotności, depresji i uzależnienia. Bo to, że nie mogłem spać, powodowało, że chciałem sobie ulżyć. A potem przekroczyłem granicę.

Czym chciał pan sobie ulżyć? Alkoholem, tabletkami?

Tabletkami nasennymi. Zdradliwa sprawa. Bo tę tabletkę zażywa prawie każdy w moim wieku. Jedną. Przed snem. Każdy. I zasypia. Tylko potem na takich ludzi jak ja ta jedna tabletka przestaje działać. I zaczyna się poszukiwanie następnej, która powoduje, że znów może prześpisz dwie godziny. I to zaczyna być niebezpieczne. Przed tym ostrzega lekarz, jeden, drugi. A pacjent nie chce słuchać. Ja w ogóle nie mogłem spać bez tabletki. W ogóle. Tak to u mnie przebiega. Bo wiesz, do tego dochodzą sprawy związane z peselem: że moje życie już nie ma takiej wartości, że może nie jestem potrzebny, że przyjaciele umierają. Robi się pętla. No i jeszcze to całe zamieszanie w Senacie - a ja nawet w najtrudniejszym momencie nie zawaliłem ani jednego głosowania. Bo ktoś mi zaufał, oddał na mnie głos, uczynił senatorem. A jak zabraknie mnie na głosowaniu, to już tamci mogą mieć większość. Te polityczne przepychanki, tempo, te emocje - też robiły swoje. Ja reaguję na takie rzeczy, emocjonalny jestem. Jak zrobiłem analizę mojego życia i pracy, to musiało kiedyś wybuchnąć. A ja nie wyczułem tego momentu. Potem uciekałem, nie dawałem sobie pomóc lekarzom. Dlatego jeśli nasza rozmowa ma mieć jakiś sens, to niech tym sensem będzie apel do ludzi, żeby dali sobie pomóc. Wsłuchiwali się w słowa lekarzy. A jeśli trzeba - nie bali się iść do szpitala. To nic strasznego, żadna stygma. Wielu ludzi ma choroby i zaburzenia psychiczne, nie ma się czego wstydzić. Zresztą, ja po pierwszym epizodzie depresji brałem udział w różnych sesjach naukowych, z prof. Dominiką Dudek i prof. Jerzym Vetulanim, jako przykład, że z depresją można żyć.

A wyjść z niej?

To choroba przewlekła. I jeśli mam dojść do siebie, muszę o tym cały czas pamiętać. Solidniej, niż za pierwszym razem, wyciągnąć wnioski.

Jakie?

Przede wszystkim dostosować się do wszystkich zaleceń związanych z farmakologią. Brać te leki - delikatne, pod kontrolą lekarza - już cały czas.

To podstawa?

Podstawa, nie można tego lekceważyć. Bo za pierwszym razem zlekceważyłem. W pewnym momencie poczułem się tak dobrze, że w ogóle nie zażywałem żadnych środków. Nie chodziłem do lekarza. A jeśli nazywamy depresję chorobą przewlekłą - to do każdej choroby przewlekłej jest zestaw lekarstw, które zapisuje ci twój lekarz.

A teraz?

Już zawsze będę słuchał lekarza. A także chodził na spotkania z terapeutką - mimo że jestem tak przemądrzały, że wydaje mi się, że już wszystko o sobie wiem. Ale obserwuję, że jak mogę się wygadać - i to jeszcze komuś, kto chce mi pomóc - czuję się lepiej. Dziwne, prawda?

Nie. Moim zdaniem raczej typowe dla ekstrawertyków.

Powiem ci, że z tobą też mi się dobrze rozmawia. Ale zaraz pójdziesz i znów zrobi się trochę smutno. No nic, dam radę. Najważniejsze, żeby mieć cel. Cel zawsze trzyma przy życiu.

Jakie są pana cele?

Pracować. Nie zawieść wyborców. Drugim celem, nie mniej ważnym, są wnuki. Chcę dzielić z nimi radości i smutki, patrzeć, jak dojrzewają, cieszyć się z ich sukcesów. To niby wyświechtany frazes: najważniejsza jest rodzina. Ale jest w tym dużo prawdy. Rodzina to jednak potęga.

Wspomnienia o żonie pomagają czy przeciwnie, przeszkadzają?

Wiem, że teraz już będą mnie budować, już jestem silny. Ale żeby do tego dojść, musiałem przejść przez jakieś wielkie, k...wa, wodospady myślowe. Było warto.

***

EPILOG

Fedorowicz wrzucił ostatnio zdjęcie na Facebooka. Podpisane: Dla oglądających serial „The Crown".

Z fotografii uśmiecha się on, książę Edward i księżniczka Sophie. Chwalił się, że ta ostatnia już po pół godziny rozmowy poprosiła, żeby zwracał się do niej zdrobniale, Susie.

Ktoś skomentował: Fedor wrócił. ©℗

REKLAMA 009982456

WESOŁYCH
ŚWIĄT

ZDROWYCH, SPOKOJNYCH, PEŁNYCH CIEPŁA I NADZIEI
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI
W NADCHODZĄCYM NOWYM ROKU

ŻYCZĄ
ZARZĄD I PRACOWNICY MPWIK SP. Z O.O. W LUBLINIE

eprasa.pl 2e45b4cead

Kurier Lubelski
Środa, 23.12.2020

Kim naprawdę był HEROD, zły król z jasełek?

Należy uznać za ironię losu, że prawdziwą sławę Herod zyskał nie z powodu swych bezsprzecznych osiągnięć, ale na skutek ewangelicznej opowieści o rzezi niewiniątek – pisze Roman Zając

Fragment książki

Właściwie każda dobra fabuła komiksów, książek czy filmów musi mieć również dobrze napisany czarny charakter, cechujący się przebiegłością, sprytem, niezwykłą charyzmą oraz inteligencją. [...] W historii o narodzinach Jezusa rola taka przypadła w udziale królowi Herodowi Wielkiemu. Zanim Magowie dotarli do celu swej podróży i zanim złożyli pokłon prawdziwemu Królowi, narodzonemu w Betlejem, doszło do ich spotkania z innym królem, którego imię rozbrzmiewa w historii tragicznym echem, ponieważ zapisał się on wyjątkowo niechlubnie w ludzkiej wyobraźni. Podążając śladem Trzech Królów, musimy uwzględnić również tę postać, zwłaszcza że opis ich wizyty u Heroda zajmuje więcej miejsca niż opis ich spotkania z Jezusem.

Na temat ówczesnego władcy Judei posiadamy naprawdę sporo udokumentowanych informacji, chociażby w pamiętnikach jego doradcy Mikołaja z Damaszku oraz w dziełach żydowskiego historyka z I wieku Józefa Flawiusza.

FOT. WIKIMEDIA CC

Zły król z jasełek

Należy uznać za ironię losu i swoisty chichot Historii, że prawdziwą sławę Herod zyskał nie z powodu swych bezsprzecznych osiągnięć, ale na skutek ewangelicznej opowieści o rzezi niewiniątek, którą wielu historyków uważa za wymyśloną. Ale to właśnie dzięki niej jest on do dziś postacią szerzej znaną niż wszyscy wielcy władcy starożytni, którzy prawdziwie kształtowali losy świata. Prawdopodobnie mało kto (poza historykami specjalizującymi się w tym okresie starożytności) wiedziałby dziś o jakimś tam królu niedużego państewka na obrzeżach imperium rzymskiego, gdyby nie to, że ewangelista Mateusz uczynił go antybohaterem i czarnym charakterem swej opowieści o narodzinach Jezusa. Ponieważ jednak Herod stał się etatowym bohaterem jasełek, nawet małe dzieci kojarzą jego imię. Przy krwawej poświacie otaczającej tego władcę bledną wyczyny innych tyranów i despotów. Przez dwa tysiące lat tradycja chrześcijańska traktowała Heroda jako uosobienie czystego zła i archetyp niegodziwego króla.

A przecież historia nadała mu przydomek Wielki! Tylko nieliczni panujący zasłużyli sobie na taki epitet.(...)

Morderca małych dzieci

Zajmijmy się teraz epizodem znanym jedynie z Ewangelii według Świętego Mateusza i zwanym rzezią niewiniątek. Historia ta jest zgrzytem w świątecznym bożonarodzeniowym nastroju. Z jednej strony świętujemy urodziny Jezusa, a z drugiej strony 28 grudnia wspominamy Świętych Młodzianków. Słowo „młodziankowie" kojarzy nam się raczej z nastolatkami, ale tu chodzi o dzieci, które nie skończyły jeszcze drugiego roku życia, a zginęły tylko dlatego, że miały pecha urodzić się tak jak Jezus w Betlejem, i to w czasie zbliżonym do Jego narodzin. Tak jak niejaki Brian z filmu Monty Pythona, urodzony po sąsiedzku (choć on akurat ocalał).

Według Mateusza, kiedy Herod Wielki zorientował się, że Mędrcy go zawiedli i nie dostarczyli informacji, które pomogłyby zidentyfikować, o jakie dziecko im chodziło, wpadł w furię. Postępowanie Magów wywołało jego ekstremalną irytację, ponieważ został wystrychnięty na dudka. Wtedy właśnie wydał rozkaz zabicia w Betlejem wszystkich dzieci płci męskiej poniżej drugiego roku życia. Rzeź niewinnych niemowląt, dokonana z powodu paranoicznych lęków starego króla, podczas gdy Józef ostrzeżony przez anioła uciekał z Maryją i małym Jezuskiem do Egiptu, budzi nasz zrozumiały sprzeciw. Do ich rodziców żaden anioł nie przyszedł. One zginęły, a Jezus został uratowany. Można powiedzieć - takie jest życie. Nie każdy jest Mesjaszem.

Oczywiście jest też możliwe, że cała ta historia została wymyślona przez Mateusza. Większość historyków podważa, że takie zdarzenie w ogóle miało miejsce.

Wielu współczesnych biblistów powie zaś, że ewangelista chciał przedstawić Jezusa jako nowego Mojżesza, w związku z tym historia Jego narodzin też jest budowana tak, aby przypominała historię z Księgi Wyjścia, gdzie malutki Mojżesz uszedł z życiem mimo eksterminacji żydowskich chłopców.

Mało kto wiedziałby dziś o jakimś tam królu niedużego państewka, gdyby nie to, że ewangelista Mateusz uczynił go antybohaterem i czarnym charakterem swej opowieści o narodzinach Jezusa

Podobieństwo jest uderzające, zwłaszcza gdy uwzględnimy żydowską hagadę, według której egipscy astrologowie przepowiedzieli faraonowi, że w narodzie Hebrajczyków narodzi się szczególne dziecko, a gdy dorośnie, położy kres panowaniu Egipcjan i przyczyni się do wzrostu potęgi Izraelitów. W następstwie tego faraon nakazał wrzucać do rzeki wszystkich żydowskich chłopców od razu po narodzeniu. Ojcu Mojżesza ukazał się jednak we śnie Bóg i przyrzekł ocalić jego syna. W niemalże identyczny sposób historię tę przedstawił Józef Flawiusz. Spisana znacznie później niż Nowy Testament tradycja rabiniczna przekazała legendę o zagrożonym życiu małego Abrahama. Kiedy znajdował się on w łonie matki, król Nemrod dowiedział się, że lada chwila ma przyjść na świat chłopiec, który powstanie przeciwko niemu. Rozkazał zatem, aby zabijano noworodki płci męskiej. Brzemienna Amatlai (żona Teracha) uciekła z domu, urodziła synka na pustyni i ukryła się wraz z nim w jaskini.

Podobnych historii istnieje bez liku. Motyw bezbronnego dziecka, któremu pisana jest wielkość, lecz prześladuje je od urodzenia jakiś wróg, spotykamy nagminnie w mitach. Wystarczy przypomnieć choćby historię Heraklesa, Perseusza czy Romulusa i Remusa.

Zyskali koronę męczeństwa?

Ojcowie Kościoła (Święty Ireneusz, Święty Cyprian, Święty Augustyn i inni) twierdzili, że Młodziankowie (czyli zamordowani rówieśnicy Jezusa z Betlejem) wcale nie mieli pecha, i zgodnie uznali ofiary dekretu Heroda za świętych i męczenników, malcy ci przelali bowiem - według nich - krew za Jezusa, choć nie uczynili tego świadomie i nie było to ich wyborem. Możemy przeczytać wzniosłe słowa, że chłopcy z Betlejem „zyskali koronę męczeństwa, nie doświadczywszy zła tego świata, pokus ciała i podszeptów Szatana". Innymi słowy, zostali sowicie wynagrodzeni w Niebie i od wieków są przedmiotem naszej czci, jako święci patronowie wszystkich zamordowanych dzieci. [...]

Jeśli założymy, że rzeź niewiniątek faktycznie miała miejsce, warto byłoby zachować choć trochę zdrowego rozsądku. Giuseppe Ricciotti oszacował liczbę wszystkich mieszkańców Betlejem w tamtych czasach na maksymalnie tysiąc osób. Biorąc pod uwagę to, że rocznie na tysiąc osób rodzi się jakieś trzydzieścioro dzieci, a także uwzględniając poziom śmiertelności oraz fakt, że rozkaz Heroda dotyczył tylko dzieci płci męskiej, chłopców zgładzonych w Betlejem mogło być dwudziestu pięciu-trzydziestu, choć prawdopodobnie liczbę tę należałoby jeszcze bardziej obniżyć. Są też naukowcy, którzy uważają, że populacja ówczesnego Betlejem wynosiła zaledwie około trzystu mieszkańców, a więc gdyby do takiej rzezi doszło, pochłonęłaby ona nie więcej niż sześciu czy siedmiu chłopców (do lat dwóch).

Zdaniem obrońców wiarygodności tej opowieści wyjaśniałoby to, dlaczego Józef Flawiusz, historyk urodzony około czterdziestu lat po śmierci Heroda, nic o tej zbrodni nie wspomina. Mógł o niej zwyczajnie nie wiedzieć, a nawet jeśli usłyszał, że w zabitej dechami dziurze zginęło kilkoro, może kilkanaścioro niemowląt, mógł uznać to za epizod w istocie błahy i niezasługujący nawet na wzmiankę w przypisie. Betlejem w tym czasie było małą pasterską osadą pełną ubogich wieśniaków, w dodatku leżącą poza nurtem głównych wydarzeń politycznych w Palestynie. Te dzieci w ogóle się nie liczyły...

©℗

KSIĄŻKA

ROMAN ZAJĄC
TRZEJ KRÓLOWIE. BIOGRAFIA
wyd. Znak

eprasa.pl 2e45b4cead

ZWIERZĘTA MÓWIĄ,

ale nie starajmy się robić z nich ludzi

W Wigilię czekamy, aż nasz pies przemówi. A on to robi codziennie, nie od święta! Tylko innym językiem. - My kochamy za coś, a pies po prostu kocha - mówi prof. Jolanta Antas z UJ, która zajmuje się strategiami komunikacyjnymi

Anna Piątkowska

Kiedy komunikujemy się ze sobą, oprócz słów używamy gestów, mimiki, intonacji głosu. Dobrze sobie radzimy z odczytywaniem tych niewerbalnych komunikatów?

Nie bardzo. Istnieje ponad siedem tysięcy ekspresji mimicznych, a my potrafimy odczytać maksimum dziesięć i to takich uniwersalnych, jak smutek, wstręt, radość, strach.

Ale skoro mamy słowa, to po co nam te dodatkowe formy komunikowania?

Mamy dużo większą gamę przeżywanych emocji niż słów opisujących je w najbardziej wyrafinowanym języku. Język też nie za dobrze radzi sobie z opisywaniem stanów emocjonalnych, dlatego ciągle potrzebujemy używać ekspresji. Gestykulujemy także dlatego, że potrzebujemy nieco modyfikować znaczenia słów, które wypowiadamy.

W komunikacji z psem używamy słów i gestów, co zwierzę z tego rozumie?

Na pewno pies dużo lepiej rozumie gest niż słowo. Każde słowo opiekuna jest traktowane przez psa jako rodzaj akcji, czyli „co ja mam zrobić". Np. stój - pies skojarzy to słowo z zatrzymaniem się. Kiedy ucząc mojego psa przynosić mi różne przedmioty, używałam ludzkiej składni: „Frasia, poszłam sobie gdzieś tam i zgubiłam telefon, szukaj telefon", to dla psa cała ta moja paplanina była absolutnie nieważna. On z tego zdania wychwycił tylko „szukaj" i „telefon", to jest to, co on ma zrobić. Ale pies lepiej rozumie gest. Kiedy uczyłam psa „zostań", zawsze dawałam znak ręką, żeby zostać. Z czasem niepotrzebne już były słowa, wystarczyło, że pies zobaczył gest. A wracając do pytania o ekspresję mimiczną - psy odczytują ją dużo lepiej, ponieważ pies ma inną wrażliwość wzrokową niż człowiek. Widzi sylwetkę swojego opiekuna z odległości dwóch metrów lekko zamazaną, ale dostrzega na dwadzieścia metrów poruszającego się motyla. Pies jest uwrażliwiony wzrokowo na ruch, wychwyci najmniejsze mikroekspresje, więc bardzo trudno go oszukać mimiką. Bezbłędnie odróżni gniew udawany od prawdziwego. A jeżeli będziemy udawać smutek, pies się tym w ogóle nie przejmie.

FOT. ANNA KACZMARZ

Prof. Jolanta Antas z Fraszką chodzi wszędzie: i na wykłady, i do restauracji (przed pandemią)

Znajomi cieszyli się, gdy mówili do mojego psa w obcym języku, a on ich rozumiał. Tylko co on rozumiał?

Ekspresję. Melodykę głosu. To jest dla niego ważne. Co środę nocuje u mnie przyjaciółka, profesor anglistyki, która w czwartek rano wychodzi na spacer z Fraszką. Ja mówię, że Fraszka ma dzień angielski, ponieważ moja przyjaciółka mówi do niej po angielsku. One mają wytworzony swój język, np. gdy wracają ze spaceru, słyszę jak moja przyjaciółka mówi do Fraszki: „good girl" i Fraszka to rozumie. Ale co rozumie? Zadowolenie.

Czy z dorosłym psem też możemy wypracować sposób komunikowania się?

Oczywiście, musimy tylko pamiętać o bardzo ważnym elemencie, jakim jest pozwolenie psu na samorealizację, bo on, jak człowiek, potrzebuje się realizować, ma swoje potrzeby, np. biegania, polowania czy też wyczytywania różnych cennych informacji pozostawionych na ulicy przez inne zwierzęta. Pies z tych siusiów czyta bardzo dużo, nie tylko wiek i płeć danego psa, ale także jego nastrój, choroby. Ze smutkiem patrzę na właścicieli, którzy nie pozwolą psu „doczytać" do końca tych informacji, choć one są dla niego ważne. Kolejna sprawa. Właściciele, mijając na spacerze inne psy, w obawie przed konfrontacją ściągają smyczą swojego psa, automatycznie unosząc go nieco do góry. To błąd, który przynosi rezultat odwrotny od oczekiwanego. W ten sposób pies nieświadomie wysyła sygnał agresji, ponieważ w sytuacji zachowania agresywnego pies jeży sierść, czyli podnosi się trochę do góry. Kiedy właściciel podnosi tę smycz do góry, sygnalizuje agresywne zamiary, których pies w ogóle może nie mieć.

My komunikujemy psom nasze oczekiwania i potrzeby, a czy psy nam „mówią" czego potrzebują?

Tak, choć komunikacja ze strony psa wciąż jest zagadkowa. Psy oczywiście lepiej komunikują się między sobą niż z człowiekiem, np. wysyłając tzw. znaki uspokajające. Pies ustawia się wówczas bokiem, odchyla głowę lekko w bok, dając znać: nie mam nic do ciebie, nie będę agresywny. Psy idealnie to czytają.

Czy w komunikacji z psem nadawanie mu ludzkich cech pomaga?

To problematyczne. Kiedyś mój przyjaciel poszedł z Fraszką na spacer, a kiedy wrócili mówi: „słuchaj, Fraszka jest dziś w bardzo melancholijnym nastroju, myślę, że ona ma depresję". Podeszłam do psa, dotknęłam nosa Fraszki i mówię: „jaka depresja, pies jest zatruty". My uczłowieczamy psy - i to jest błąd, nie patrzymy na psa okiem psa, tylko patrzymy własnymi oczami, myśląc, że pies się obraził albo że się smuci. Behawioryści mówią jednak, że pies się nie obraża. Ale moje doświadczenie mówi, że psy mają osobowości i mają także nastroje. Pies smuci się na pewno. Może się nie obraża, ale zrywa relację z człowiekiem, bo czegoś nie chce zrobić, coś mu nie odpowiada. Pies to wyraża, odwracając na bok głowę, nie chce słyszeć, co mu komunikujemy.

Rasa psa ma w tej kwestii znaczenie?

Mój poprzedni pies był seterem angielskim, hasła „stój" uczył się dwa miesiące. Malamuta uczyliśmy ok. pół roku. Fraszka jest golden retrieverem i nauczyła się najszybciej. Oczywiście psy mają także swoje specjalizacje - jeden jest lepszym myśliwym, a inny psem pasterskim. Pies pasterski nienawidzi, gdy stado się rozdziela, będzie więc rozdarty, kiedy opiekunowie nagle w środku spaceru się rozłączą. Będzie też bardzo przeżywał kłótnie w rodzinie. Moi znajomi kupili berneńczyka i odkąd go mają, przestali się kłócić, ponieważ przy każdym podniesionym tonie pies chciał wejść pod wannę, trząsł się cały. W ogóle pies jest bardzo wrażliwy na krzyki i hałas. Właściciele często popełniają błąd przywołując na spacerze psa. Właściciel zaczyna podniesionym głosem wysyłać bardzo niedobre energie dla psa, przykre, niezrozumiałe. Taki pies nie chce przyjść. Psa powinno się przywoływać ciepłym, serdecznym głosem.

©℗

REKLAMA 009985394

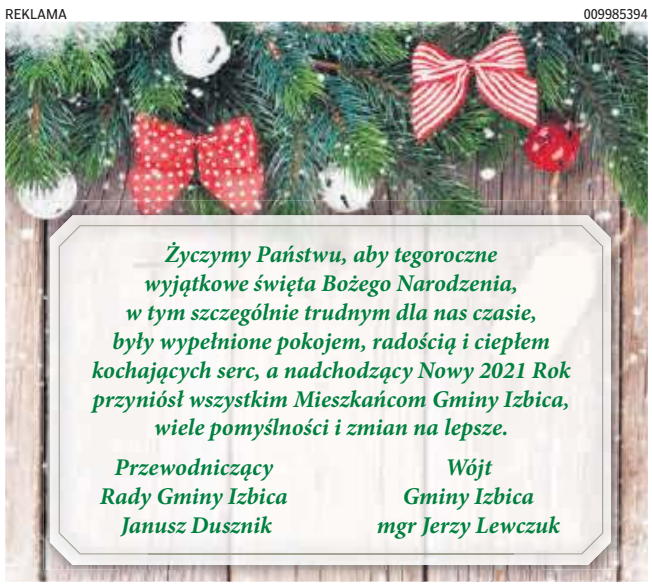

REKLAMA 009980892

NIW

Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 - 2030

PROO

eprasa.pl 2e45b4cead

009998128

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci.

Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

Jadwigi Drążkiewicz

składają
"czwartkowe" koleżanki z Liceum Pedagogicznego

009997016

Pozostajemy poruszeni nagłą śmiercią
naszego Przyjaciela

ś†p
Księdza

Leszka Surmy

zmarłego 20.12.2020 r. w wieku 57 lat,
wieloletniego pracownika i współpracownika TVP3 Lublin,
dziennikarza, redaktora, reżysera,
scenarzysty, komentatora,
twórcy programów telewizyjnych
o tematyce religijnej i społecznej,
popularnych cykli, m.in. „Dziedzictwo",
„Przystanek Ziemia", „W ojczyźnie Jezusa",
wielokrotnie nagradzanego za pracę dziennikarską,
pielgrzyma do Ziemi Świętej.

Był gorliwym i wrażliwym kapłanem,
miał dar przekładania Słowa Bożego na realia
współczesnego życia i człowieka.

Towarzyszył nam nie tylko w pracach zawodowych,
ale też w wydarzeniach radosnych i trudnych,
osobistych i rodzinnych.
Nigdy nie pozostawał obojętny wobec drugiego.
„Przystanek Ziemia" ks. Leszek ma za sobą,
przeżył już prawdziwy adwent
w drodze na spotkanie z Chrystusem.

Księże Leszku,
pozostaniesz w naszych sercach,
pamięci i modlitwie.
R.I.P.

Przyjaciele z TVP3 Lublin

009996816

Gdyby miłość mogła uzdrawiać,
a łzy wskrzeszać, byłbyś z nami.

Koleżance Danusi Gancewskiej
najszczersze wyrazy współczucia
oraz słowa otuchy i wsparcia
z powodu śmierci Brata

ŚP

Ks. Leszka Surmy

składają
Dyrekcja, Koleżanki i Koledzy z Wydziału
Zdrowia i Profilaktyki Urzędu Miasta Lublin

009997382

„Są pożegnania, na które nigdy nie będziemy gotowi.
Są słowa, które zawsze wywoływać będą morze łez
i są osoby, na myśl o których zawsze
zasypie nas lawina wspomnień"

Z poczuciem niewyobrażalnego żalu i niedowierzania
przyjęliśmy wiadomość o przedwczesnej śmierci

Marcina Roberta Łysiaka

naszego wieloletniego Współpracownika i Przyjaciela.

Żadne słowa nie wyrażą smutku, jaki wywołała
w nas wszystkich ta niespodziewana wiadomość.
Marcin był wyjątkowym człowiekiem,
zawsze służył swoją pomocą i wsparciem,
zawsze można było na Niego liczyć.
Kochał swoją pracę, był jej niezwykle oddany,
zawsze profesjonalny, zaangażowany i cierpliwy.
To strata, z którą wszystkim nam przyjdzie długo się
mierzyć - trudno żegnać na zawsze kogoś,
kto mógł być z nami jeszcze wiele lat...

Wyrazy najgłębszego współczucia, otuchy i wsparcia
składamy
Tacie Marcina, Jego Synowi, żonie Agnieszce,
braciom Jackowi i Piotrowi i wszystkim Bliskim

Ból i samotność po stracie tak bliskiej osoby
niech złagodzi prawda,
że nie umiera ten, kto pozostaje w ludzkich sercach.

Marcin zawsze będzie w naszej pamięci, w naszych
wspomnieniach i w naszych sercach.

Żegnaj, Przyjacielu

Zarząd Veolii Energii Warszawa S.A.

009998184

Uniwersytet Medyczny w Lublinie z głębokim smutkiem i
żalem zawiadamia,
że w dniu 15 grudnia 2020 roku zmarł

dr hab. Marceli Klimkowski

emerytowany profesor nadzwyczajny, wieloletni
Kierownik Samodzielnej Pracowni Psychologii Klinicznej
oraz Międzywydziałowej Katedry Nauk Humanistycznych
Akademii Medycznej w Lublinie, długoletni członek
Komitetu Nauk Psychologicznych PAN i Komitetu Nauk
Neurologicznych PAN oraz przewodniczący Komisji
Neuropsychologicznej Komitetu Nauk Neurologicznych
PAN, wybitny specjalista w dziedzinie psychologii
klinicznej i neuropsychologii.

W uznaniu zasług uhonorowany m.in. Złotym Krzyżem
Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz
odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia" oraz
innymi medalami i odznakami za pracę zawodową
i społeczną.

W osobie Zmarłego żegnamy cenionego człowieka nauki,
autora i współautora licznych prac badawczych,
doskonałego organizatora procesu
naukowo-dydaktycznego, wychowawcę wielu pokoleń
kadr medycznych.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia Rodzinie
i Przyjaciołom Zmarłego
składają

Rektor, Senat
oraz Społeczność Uniwersytetu Medycznego w Lublinie

REKLAMA 009516628

PUK
Całodobowo 81 744 50 31, 503 026 883
Lublin, ul.Cmentarna 8
www.PUK.lublin.pl
KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE
Szeroki zakres usług związanych z pogrzebem

REKLAMA 009878203

CHARON
DOM POGRZEBOWY
Cmentarna 20
(Majdanek)
▪ WŁASNA SALA POŻEGNAŃ ▪ CHŁODNIA ▪ KREMACJE
▪ SPRZEDAŻ I POGŁĘBIANIE GROBÓW ▪ EKSHUMACJE
▪ FORMALNOŚCI ▪ KWIACIARNIA.
USŁUGI CAŁODOBOWE CZECHOWSKA 42
✆ 81 532 56 50, 604 468 377

REKLAMA 009692839

HADES CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
Pogłębianie grobów, ekshumacje, kremacje w 24 godz.
BUDOWA I SPRZEDAŻ GROBÓW na MAJDANKU
TRANSPORT OSÓB ZMARŁYCH Z DOMU DO CHŁODNI I CHŁODNIA BEZPŁATNIE
Zasiłek pogrzebowy wypłacany przed pogrzebem
PIERWSZA NA LUBELSZCZYŹNIE
SPOPIELARNIA ZWŁOK JUŻ OTWARTA!
Lublin, Droga Męczenników Majdanka 67
tel. 81-744-08-69, 601-818-072

REKLAMA 009495387

AAA KALLA CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
www.kalla.lublin.pl
LUBLIN, DROGA MĘCZENNIKÓW MAJDANKA 75
tel. (81) 748-64-54, 602-475-176
ZASIŁEK POGRZEBOWY WYPŁACAMY PRZED POGRZEBEM
Kremacja w 24 godziny ● Pogłębianie grobów ● Ekshumacje
Sprzedaż grobów na cmentarzu na Majdanku
BEZPŁATNA CHŁODNIA W LUBLINIE

eprasa.pl 2e45b4cead

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ LUB INNĄ NAGRODĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY ZA DWA TYGODNIE.

Monety kolekcjonerskie

Narodowy Bank Polski 5 listopada 2020 r. wprowadził do obiegu srebrną monetę (prostokątną) o nominale 10 z serii „Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości" – Wincenty Witos. Moneta została wyemitowana, aby upamiętnić, postać polskiego polityka i działacza ludowego Wincentego Witosa. Na rewersie monety znajduje się portret Wincentego Witosa. Natomiast na awersie widnieje wizerunek orła na tle flagi Polski. Mamy jedną monetę do wygrania. Wystarczy podać datę śmierci Wincentego Witosa. Odpowiedzi prosimy przesyłać (do 30 grudnia) na adres: sekretariat@kurierlubelski.pl.

Laureaci z 4 grudnia br.

- Upominki z Młyna Jaczkowice otrzymają: Magdalena Kosiuk, Ewelina Myszko i Joanna Makarska (Lublin).
- Książki trafią do: Roberta Antoniaka, Celiny Truszko, Hanny Praczyuk i Karola Węgrzyna (Lublin).

Laureatom gratulujemy, nagrody prześlemy pocztą.

KRYMINAŁ

Muza
Ryszard Ćwirlej „Szybki szmal"

Wronki, 1984 rok. Pewnej grudniowej nocy w miejscowym domu dziecka wybucha pożar, w którym ginie ośmioro dzieci i dyrektor sierocińca. Błyskawicznie przeprowadzone śledztwo wykazuje, że przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej. Szamotuły, 2019 rok. Po ukończeniu studiów w Szczytnie podkomisarz Aneta Nowak wraca na stare śmieci do komendy policji w Szamotułach. Od razu zostaje przydzielona do zespołu dochodzeniowo-śledczego pracującego nad rozwiązaniem zagadki śmierci starszego mężczyzny, którego znaleziono powieszonego we własnym mieszkaniu. I chociaż pobieżne oględziny miejsca zdarzenia zdają się wskazywać, że to było samobójstwo, to ekspertyzy policyjnych techników nie wykluczają udziału osób trzecich.

ESEJE

PIW
Italo Calvino „Po co czytać klasyków"

Pierwsze polskie wydanie tomu esejów Itala Calvina poświęconych pisarzom - od Homera po Queneau – którzy w różnym stopniu i z rozmaitych powodów byli dla Calvina ważni lub wzbudzali jego podziw. „Lubię przede wszystkim Stendhala, bo tylko u niego jednostkowe napięcie moralne, napięcie historyczne, pęd życia są jednym i tym samym […]. Lubię Puszkina za jego przejrzystość, ironię i powagę. Lubię Hemingwaya, bo jest […] wolą szczęścia, smutkiem. Lubię Stevensona, bo mam wrażenie, że lata. Lubię Czechowa, bo nie zmierza tam, dokąd zmierza. Lubię Conrada, bo żegluje po otchłani i nie tonie. Lubię Tołstoja, bo czasem wydaje mi się, że jestem bliski zrozumienia, jak on to robi, a jednak nic z tego. […] Lubię Gogola, bo zniekształca z precyzją, przewrotnością i umiarem. Lubię Dostojewskiego, bo zniekształca konsekwentnie, z pasją i bez umiaru. Lubię…"

HISTORIA

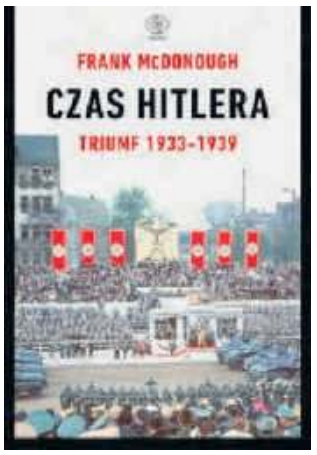

Rebis
Frank McDonough „Czas Hitlera, t.1. Triumf 1933-1939"

Między 1933 i 1939 rokiem Hitler pozyskał dla swojej wizji odnowionej Rzeszy większość Niemców. Były to lata jego triumfu w polityce wewnętrznej, podsycania konfliktów z sąsiadami i wyczekiwania na właściwy moment, by spełnić swe mocarstwowe ambicje. Jednak to, co było przyczyną sukcesów Hitlera – nieugięta wiara w wojnę jako narzędzie osiągnięcia wielkości, marzenie o podbojach w Europie Wschodniej i fanatyczny rasizm – z czasem okazało się również fatalną słabością jego reżimu. McDonough przedstawia wzlot Trzeciej Rzeszy pod rządami Führera. To pierwsza przystępnie napisana historia reżimu nazistowskiego od czasów Powstania i upadku Trzeciej Rzeszy Williama L. Shirera i pierwsza, która skupia się wyłącznie na latach 1933–1945.

DLA DZIECI

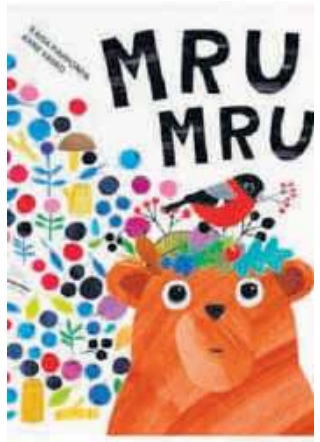

Widnokrąg
Kaisa Happonen, Anne Vasko „Mru Mru"

Opowieść o kręgu życia i wielkich pytaniach, które domagają się odpowiedzi. Małą Mru Mru martwi to, że nie jest jak inne niedźwiedzie… Nie jest głodna latem, kiedy wszystkie niedźwiedzie zajmują się głównie jedzeniem do syta, na zapas i wcale nie chce jej się spać, gdy zapadają w sen zimowy… A możecie wierzyć, że leżenie w norze przez całą zimę jest naprawdę bardzo, bardzo, bardzo… nudne. Za to obserwowanie spadających z nieba płatków śniegu wydaje się fascynujące! Historia Mru Mru, która marzyła o tym, by zobaczyć zimę, pokazuje dzieciom, że warto słuchać głosu serca, a bycie innym nie musi być powodem do zmartwienia. Książka wydana w ramach projektu „Bliskie-dalekie sąsiedztwo„.Fińska literatura dla dzieci w najlepszym wydaniu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Przygotuj się na niespodzianki i zaskakujące rozwiązania spraw, których finał wydawał Ci się czytelny. Horoskop dzienny mówi, że niektóre przyprawią Cię o ból głowy.

Ryby (19.02-20.03)
Wydawało Ci się, że w przedświątecznym tygodniu będzie więcej okazji do dobrej zabawy i miłych spotkań, ale horoskop na dziś mówi, że trzeba o tym zapomnieć.

Baran (21.03-19.04)
Otwartość i szczerość pozwoli Ci zdobyć życzliwość kilku osób. Horoskop dzienny na środę mówi, że łaskawym okiem spojrzą na Ciebie nawet Ci, którzy nie są Ci przychylni.

Byk (20.04-20.05)
Ktoś może próbować dzisiaj wmawiać Ci, że nie masz racji. Horoskop dzienny zapowiada, że upór, z jakim będzie to robił, zadziwi nie tylko Ciebie. Ciekawostka…

Bliźnięta (21.05-21.06)
Jeśli trapią Cię czasami drobne kompleksy wobec innych, dzień przyniesie kilka okazji, aby o tym zapomnieć. Horoskop na dziś mówi, że nabierzesz pewności siebie.

Rak (22.06-22.07)
Dzisiaj wyjątkowo będzie sprzyjać Ci szczęście - w każdej dziedzinie. Horoskop dzienny wyraźnie radzi wykorzystać tę passę i zagrać w gry liczbowe. To może się udać.

Lew (23.07-22.08)
Przygotuj się na wydarzenie, które może mieć duży wpływ na Twoje relacje z bliskimi albo znajomymi. Horoskop dzienny uspokaja, że nie musisz się tego zbytnio obawiać.

Panna (23.08-22.09)
Dzień zafunduje Ci huśtawkę nastroju. Horoskop na dziś mówi, że powita Cię uśmiechem i życzliwością wielu ludzi, ale ten stan raczej nie będzie Ci dany na długo…

Waga (23.09-22.10)
Poświęć dzisiaj więcej czasu na swoje życie osobiste. Horoskop dzienny na środę wróży, że jeśli tego nie zrobisz - możesz narazić się na przykre konsekwencje.

Skorpion (23.10-21.11)
Drobne niepowodzenia będą wpisane w scenariusz, jaki przygotował Ci los. Horoskop dzienny radzi po prostu zacisnąć zęby i przeczekać do lepszych czasów.

Strzelec (22.11-21.12)
Horoskop na dziś mówi, że sprzyjające okoliczności zapewnią Ci przebojowość i siłę, która przez cały dzień da Ci powodzenie we wszystkim, za co się zabierzesz.

Koziorożec (22.12-19.01)
Dzięki czyjejś pomocy sprawa, która dotychczas wydawała się nie do ruszenia, może wejść na tory pomyślnej realizacji. Horoskop dzienny na środę mówi, że nawet się nie domyślasz, kto pomoże…

Przemysław Franczak
przemyslaw.franczak@polskapress.pl

ŚWIĘTA W TV

Smecz towarzyski

Dawno, dawno temu najważniejszą rzeczą na święta była gazeta z programem telewizyjnym. Nie przesłyszeliście się . Oczywiście ważne były też prezenty, zwłaszcza gdy byłeś dzieckiem, ale studiowanie świątecznego programu telewizyjnego stanowiło wyjątkowe misterium i przeżycie niemalże duchowe. Próbowano je w młodzieży wywołać roratami o szóstej rano czy dziewięcioma pierwszymi piątkami miesiąca, no różnych sposobów się imano, jednak nic nie wzbudzało takiej gorącej i szczerej emocji, takiego ognia wiary (w popkulturę) jak ta jedna strona zapisana z góry do dołu, łam po łamie drobnym maczkiem w przededniu Bożego Narodzenia. O kolorowych dodatkach jeszcze nikt nie słyszał, zresztą nawet czarno-białych nie byłoby z czego robić, program dwóch kanałów nie zajmował wiele miejsca.

Z kronikarskiego obowiązku warto przypomnieć tylko, że były to dwa kanały przypominające z grubsza dzisiejsze TVP Info, tyle że poprzetykane produkcjami głównie z ZSRR i NRD. I „Niewolnicą Isaurą". I filmem dla drugiej zmiany. Nawiasem mówiąc, ten element dawnej ramówki jest moim prywatnym testem na doświadczenie życiowe, czyli mówiąc wprost - testem starości. Gdy ktoś nie wie, czym był film dla drugiej zmiany - znaczy młody, życia nie zna. Pytań pomocniczych o „Telefon 110" już wtedy nawet nie zadaję.

Dla dzieci, przyznać trzeba, oferta też była dość rozbudowana, bo to przecież Sobótka i Teleranek, Zwierzyniec i Pankracy, dobranocki w dni powszednie i Wieczorynka (pół godziny bajek!) w niedzielę. Niemniej czuł pod skórą młody człowiek, że jest w wielkim świecie więcej ciekawej rozrywki, a dobra - dajmy na to - muzyka to nie tylko Drupi, Al Bano i Romina Power, choć wiadomo, że niektórzy do dziś uważają ich za reprezentantów włoskiej muzyki klasycznej. I tym oknem na lepszy świat był skrawek papieru ze świątecznym telewizyjnym programem. Po kilku godzinach już cały zamazany, bo flamastrem wszyscy zaznaczali interesujące ich pozycje.

Wiem, jak to brzmi w czasach, gdy mamy możliwość hurtowej konsumpcji treści, a po odpaleniu nowego serialu przypominamy sobie, że jednak go już oglądaliśmy. Czytało się to jednak z wypiekami na twarzy. W takiej ilości skrót „USA" występował tylko w tym czasie i tylko w tym miejscu. Hollywood to była nasza Atlantyda czasów PRL, a PRL akurat w święta uchylał trochę żelazną kurtynę. Disney, nieznane nad Wisłą świąteczne kino i clou wszystkiego - wieczorne ciągi amerykańskiego kina akcji. Czy ojciec pozwoli oglądnąć nam „Szczęki" o 22?!

Pozwolił.

Aż poczułem smak i zapach tamtych świąt. A wszystkim przy okazji życzę, żebyśmy smak i zapach czuli też w te dziwne święta. No i w całym 2021 także. ©℗

kurier LUBELSKI

KURIER LUBELSKI
www.kurierlubelski.pl
www.naszemiasto.pl

REDAKCJA
Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, tel. 81 446 28 00, fax 81 446 28 30, redakcja@kurierlubelski.pl

P.o. redaktora naczelnego Wojciech Harpula, tel. 81 446 28 00

Redaktor naczelna Sylwia Szewc-Koryszko, tel. 81 446 28 00

Zastępca redaktor naczelnej Ewa Pajuro, tel. 81 446 28 18

Sekretarz redakcji Teresa Dras, tel. 81 446 28 35, t.dras@kurierlubelski.pl

Sport Krzysztof Nowacki, tel. 81 446 28 40, k.nowacki@kurierlubelski.pl

Wydawcy online tel. 81 446 28 28; 696 066 102, online@kurierlubelski.pl

Foto Małgorzata Genca, Łukasz Kaczanowski tel. 81 446 28 47, m.genca@kurierlubelski.pl

Oddział: Puławy ul. Piłsudskiego 25 (I piętro), 24-100 Puławy, tel./fax 81 887 31 31, Hanna Bednarzewska

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Marek Podgajny

Prezeska oddziału Polska Press w Lublinie
Joanna Parczyńska

Dyrektor Biura Marketingu i Reklamy o/Lublin
Edyta Pytka, tel. 81 446 28 05, e.pytka@kurierlubelski.pl

Marketing
Karolina Rudnicka, tel. 81 446 28 07, k.rudnicka@kurierlubelski.pl

Prenumerata Ruch SA, prenumerata@ruch.com.pl, tel. 22 693 70 00; fax 22 597 46 47; Kolporter SA, tel. 81 445 24 44; Garmond Press SA, tel. 22 331 89 48 wew. 202; Urzędy Poczty Polskiej na terenie woj. lubelskiego.

Informacja o prenumeracie
Dział Wydawniczy Kuriera Lubelskiego
edyta.pytka@polskapress.pl, tel. 81 446 28 05

DRUK
Drukarnia Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia Drukarnia Łódź, 90-532 Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 42 66 59 480

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl 2e45b4cead

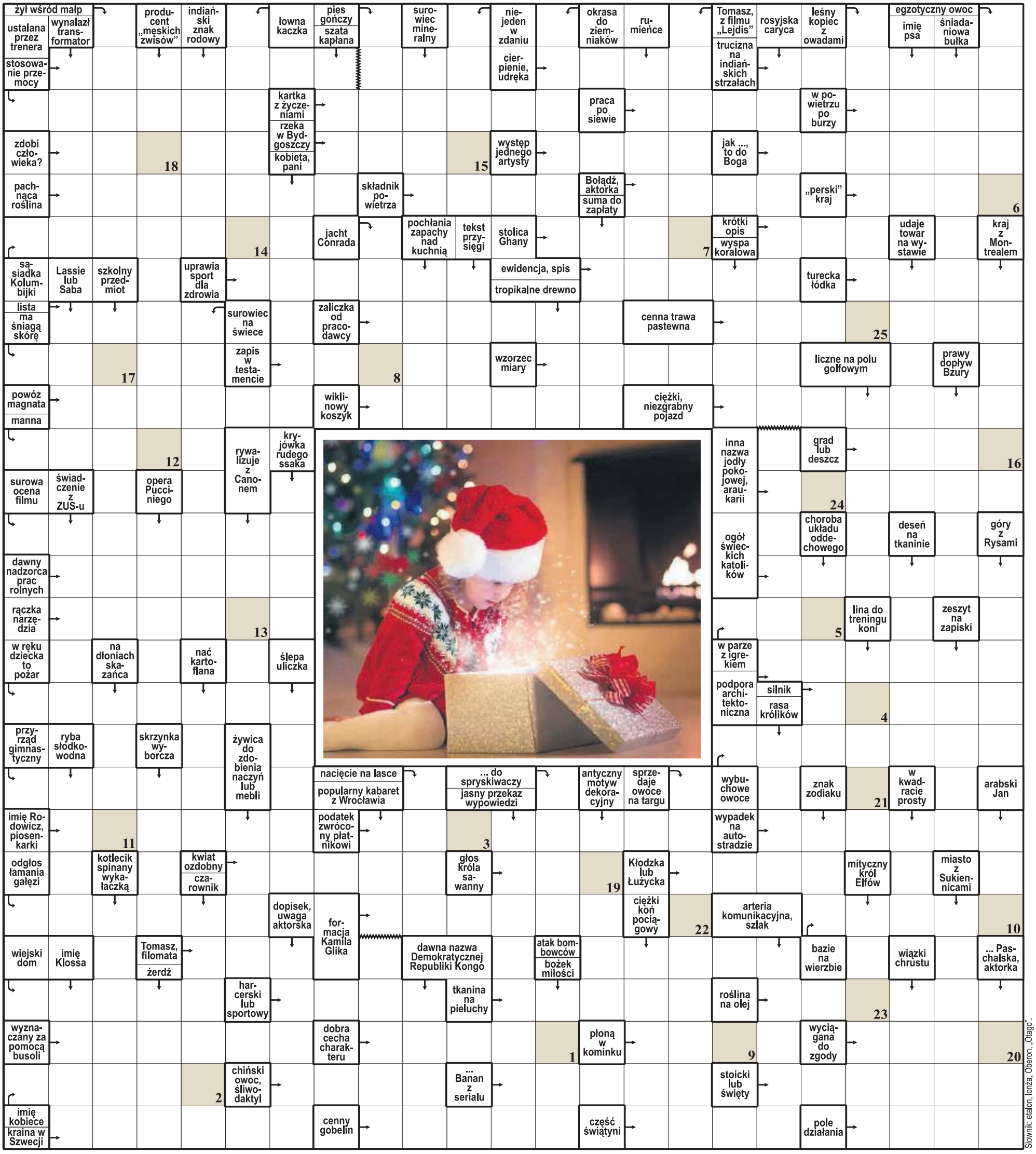

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – aktualne hasło.

ROZWIĄZANIE: RADOSNA GWIAZDKA DLA KAŻDEGO.

eprasa.pl 2e45b4cead

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 44 utworzą rozwiązanie – dalszy fragment kolędy z okienka.

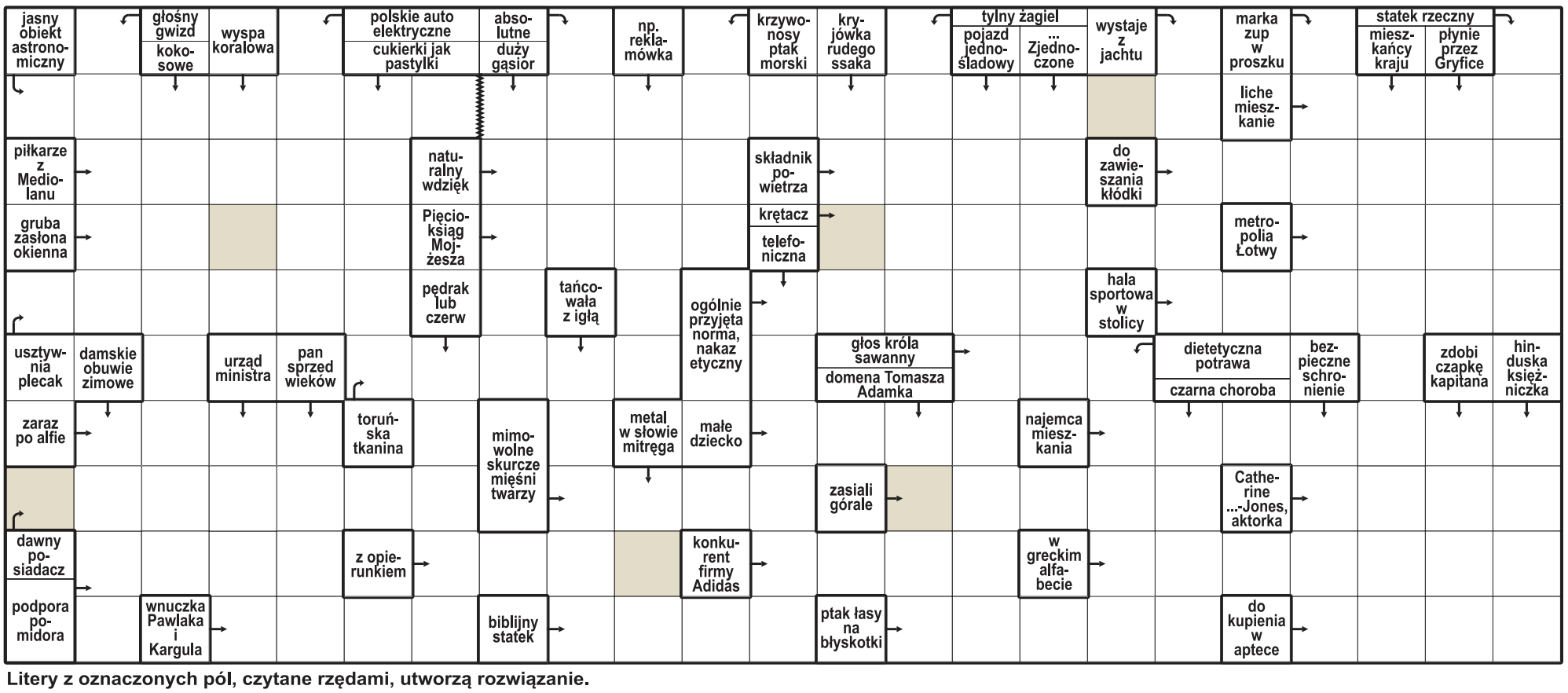

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

eprasa.pl 2e45b4cead

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń Lublin: Krakowskie Przedmieście 10,
tel. 81 446 28 02, fax 81 446 82 14
Zapraszamy pn. - pt. 8.00-16.00

LUBELSKI kurier

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10,
tel. 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3,
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE
Puławy, ul. Piłsudskiego 25, tel/fax 81 887 31 31
e-mail: h.bednarzewska@kurierlubelski.pl
Chełm, ul. Lwowska 51, tel/fax 82 565 79 14
e-mail: j.masiewicz@kurierlubelski.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię
- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE
- AGD
- RTV
- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe
- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA
- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria
- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES
- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA
- szkoły
- kursy/szkolenia
- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA
- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE
- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia
- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI
- agd rtv foto
- budowlano-remontowe
- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA
- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA
- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE
RÓŻNE
KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE
- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ ziemię rolną do 1 hektara, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

MALOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

009992983

SKUPUJEMY
auta krajowe, zagraniczne, także angielskie, po 1998 r.
- rozbite, uszkodzone, niekompletne, do kasacji oraz same części.
503-610-319, 510-644-013

USZKODZONE, ROZBITE KUPIĘ

009503038

ZŁOMOWANIE I SKUP POJAZDÓW
- gwarantujemy konkurencyjne ceny
- płacimy gotówką
- pojazdy odbieramy własnym transportem
- wydajemy zaświadczenia o zezłomowaniu pojazdu
- prowadzimy sprzedaż części samochodowych

605 312 552

ZŁOM-WTÓR
KRAŚNIK, ul.Kolejowa 58
tel. 81 8252206
kom. 730 555 000
kom. 607 368 909
www.zlom-wtor.pl

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

KRYNICA Gór. - Pobyt Świąteczny, Sylwester, FERIE. PROMOCYJNE ceny 883-394-470, www.iskra-krynica.pl

Turnus Sylwestrowy w Beskidach od 480 zł. Tel. 501 642 492

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DEKARSKIE usługi: pokrycia dachów, blachy, dachówki, papa, dachy od podstaw, szybkie naprawy, czyszczenie oraz malowanie, 579-129-902

Docieplenia budynków, elewacje, kompleksowo, 506-123-602, 506-123-604

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

REMONT, szpachlowanie, malowanie, glazurnictwo, regipsy tel. 735 157 723

REMONTY, gładź, malowanie, tapetowanie, glazura, panele, ścianki karton-gips - tanio, solidnie, 783-194-316

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo,profesjonalnie, naprawy hydrauliczne, drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

Złota rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INSTALACYJNE

GAZOWE PIECYKI, kuchenki - naprawa, montaż, instalacje wod.-kan.-gaz., HYDRAULIKA od A do Z - uprawnienia,usługi kominiarskie, 694-947-382, 81/747-22-60

KONKURS „Prezent dla pierwszych 50 klientów Grento"- Zdecyduj się na fotowoltaikę przed świętami i odbierz płytę indukcyjną Elektrolux. Szczegóły oraz regulamin dostępne na stronie www.grento.pl. Konkurs trwa od 1.12.20 do 31.01.21.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, 24h - całe województwo, 887-069-855

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, itp. - 24h, całe województwo, 514-299-106

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp. - 24h, całe województwo,, 514-299-106

ZŁOM zakupię, wywiozę, przyjeżdżam z wagą, złomowanie konstrukcji stalowych, 504-760-465

PRZEPROWADZKI

PRZEPROWADZKI z wnoszeniem. Usługi transportowe, 665-196-198

STOLARSKIE

TAPICERSTWO meblowe, pełny zakres. Staszica 14, 81/743-72-23, 604-431-920

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, kombajny, ładowarki teleskopową, koparki, wózki. Całe, uszkodzone Do uzg. tel 727 486 609

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Towarzyskie

AGATKA 40+, 791-890-806

ATRAKCYJNA 50+, 667-825-081

Ola, 81/744-42-62

SANDRA, 885 213 554

UROCZA 50-latka, 663-941-059

stronaZDROWIA
ZALECANE ŹRÓDŁO WIEDZY
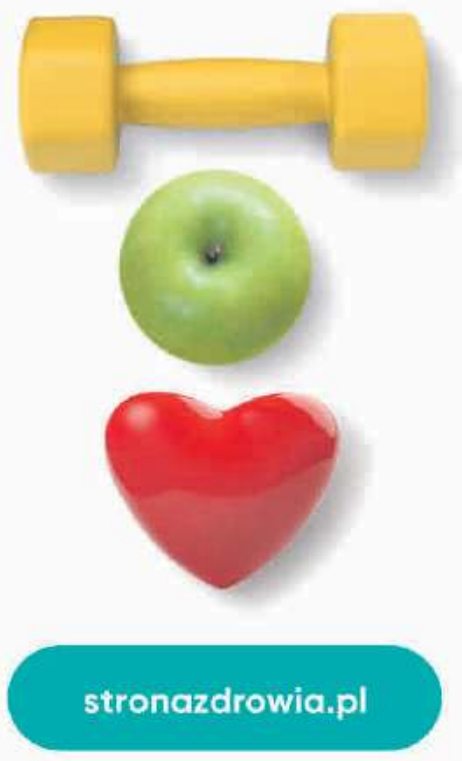
stronazdrowia.pl
Czytaj dla zdrowia, tak jak lubisz, w każdym regionie Polski

REKLAMA 009857000
HYDRAULIK 24 H
Naprawy bieżące | udrażnianie kanalizacji | kompleksowa budowa instalacji wodno-kanalizacyjnej
506 525 062

REKLAMA 009547177
1 40
RADIO TAXI 1 96-88 CZWÓRKI
81 44 444 44
/taxilublin
Zamów taxi przez aplikację
U nas w taksówce możesz zapłacić kartą płatniczą lub telefonem !
MasterCard VISA

eprasa.pl 2e45b4cead

Naj, naj... rundy jesiennej Ekstraklasy

Tomasz Dębek
Twitter: @themback

Piłka nożna

Za nami 14 kolejek PKO BP Ekstraklasy, wszystkie mecze zaplanowane na 2020 rok udało się rozegrać w komplecie. Wybraliśmy największych bohaterów minionej rundy.

Najlepszy bramkarz
Dante Stipica. Jeden z najlepszych golkiperów poprzedniego sezonu nadal imponuje formą. Zachował czyste konto aż dziewięć razy (drugi pod tym względem Martin Chudy z Górnika sześć razy), bronił ze znakomitą skutecznością 84 proc. (dane za EkstraStats). W czołówce ligowej był też młodzieżowiec Karol Niemczycki (Cracovia). Rozczarował za to powrót Artura Boruca, który miewał różne mecze, regularnie irytował za to kibiców fatalnym wyprowadzaniem piłki nogami.

Najlepszy obrońca
Kamil Piątkowski. Wysoko oceniamy Benedikta Zecha (Pogoń), Michala Frydrycha (Wisła) czy Tomasa Petraska (Raków). Ten ostatni po ośmiu kolejkach doznał jednak ciężkiej kontuzji, wyróżnić chcemy więc jego klubowego kolegę, który jesienią nie opuścił nawet minuty. Piątkowski był dla Rakowa kluczową postacią, podobnie zresztą jak w kadrze U-21. Przyciągnął też duże zainteresowanie zagranicznych klubów. A ma dopiero 20 lat.

Najlepszy pomocnik
Jesus Jimenez. Tak, grał w tym sezonie jako napastnik. W drugiej linii Hiszpan też czuje się jednak doskonale, a inaczej musielibyśmy go pominąć. Jego udział w piątym miejscu Górnika po jesieni jest niepodważalny. Strzelił osiem goli i miał trzy asysty drugiego stopnia, co dało ponad 60 proc. dorobku strzeleckiego klubu z Zabrza.

Najlepszy napastnik
Tomas Pekhart. Tu wybór mógł być tylko jeden. Wielu kibiców i ekspertów nie widziało Czecha w składzie Legii, tymczasem wyrósł on na jedną z największych gwiazd ligi. 13 goli w 13 meczach (średnio co 84 minuty). Kosmiczny wręcz udział w bramkach całej drużyny, wynoszący 56,5 proc. Nie ma wątpliwości, że bez 31-latka lider tabeli byłby inny.

Tomas Pekhart jesienią był najlepszym strzelcem ligi. Czeski napastnik aż siedem z 13 bramek zdobył po uderzeniach głową

FOT. MATEUSZ KOSTRZEWA/LEGIA.COM

Niewielu obrońców potrafiło jesienią zatrzymać najlepszego snajpera ligi, Tomasa Pekharta

Najlepszy trener
Marek Papszun. W zeszłym roku utrzymał klub w lidze, w tym może powalczyć o mistrzostwo. Z drużyną bez gwiazd, wysokich pensji, a nawet własnego stadionu. Raków jest za to znakomicie poukładany taktycznie (Papszun jako jeden z niewielu trenerów w Polsce stawia na taktykę z trzema obrońcami) i gra bardzo przyjemną dla oka piłkę.

Największe rozczarowanie
Lech Poznań. Walka na dwa fronty często kończy się klęską na obu. Przed laty historia dała taką nauczkę pewnemu austriackiemu akwareliście, w bieżącym sezonie boleśnie przekonał się o tym Dariusz Żuraw. Kolejorz zajmuje w lidze dopiero dziewiąte miejsce z 12. pkt straty do lidera. W grupie Ligi Europy zdobył tylko trzy punkty i odpadł na ostatnim miejscu. Przynajmniej przebrnął jednak kwalifikacje, co nie zdarzyło się żadnej polskiej drużynie od sezonu 2016/17 (Legia w Lidze Mistrzów). Wysoko w rankingu rozczarowań musi być też Piast Gliwice, który z dna tabeli wykaraskał się dopiero w ostatnich kolejkach, choć 13. miejsce chluby piłkarzom i tak nie przynosi. Pierwsze ligowe zwycięstwo drużyna Waldemara Fornalika odniosła... 20 listopada.

Największe zaskoczenie
Raków Częstochowa. Jeśli ktoś przed sezonem stawiał na zdobycie mistrzostwa przez drużynę spod Jasnej Góry, znajomi pewnie wysyłali go na konsultację ze specjalistą. Tymczasem Raków gra miłą dla oka i całkiem skuteczną piłkę. Jeśli wzmocni się zimą, może pokrzyżować plany chimerycznej Legii.

Najpiękniejsza bramka
Michał Kucharczyk. Pogoń - Zagłębie, 19 grudnia. Zbliża się koniec szóstej minuty doliczonego czasu gry. Piłka trafia do 29-latka, który kapitalnym strzałem z dystansu daje Pogoni miejsce na podium rundy jesiennej. Koszykówka miała rzut Krzykały, piłka ręczna Siódmiaka, a Ekstraklasa strzał „Kuchego Kinga".

Najbardziej młodzieżowy klub
Lech Poznań. 3990 minut siedmiu zawodników z rocznika 1999 i młodszych. To prawie dwa razy więcej niż kolejne pod tym względem Zagłębie Lubin (2227) i Górnik Zabrze (2182).

Największy brutal
Michał Nalepa. Obrońca Lechii nie miał sobie równych. Osiem żółtych i trzy czerwone kartki (z czego jedna bezpośrednio) w 11 meczach to bilans, jakiego nie powstydziłby się Tomasz Hajto w najlepszych latach. Pamiętnym wyczynem Nalepy było sześć kartek: po dwie czerwone będące następstwem żółtych w ciągu sześciu dni, bo tyle dzieliło mecze z Lechem i Legią.

Najgorsza strategia
Podbeskidzie Bielsko-Biała. Krzysztof Brede w połowie grudnia zapłacił posadą za fatalne wyniki Górali. Z trenerem szło słabo, więc do Płocka zespół pojechał... bez nowego szkoleniowca (rolę tę pełnił asystent Bredego). Efekt? Cztery stracone bramki, pomimo gry piątką w obronie. Miesiąc piłkarze zakończyli z bagażem 17 goli w czterech meczach. ©℗

Piątek na wylocie z Herthy, „France Football" doceniło Lewandowskiego

Piłka nożna

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

Podczas gdy Robert Lewandowski przeżywa najpiękniejsze chwile w swojej karierze, powodów do zadowolenia nie mają jego partnerzy z ataku reprezentacji Polski. Klub może zmienić zimą Krzysztof Piątek.

Ewentualne odejście „El Pistolero" z Herthy Berlin to co prawda dyżurny temat dla mediów od dawna, ale tym razem sytuacja jest o ponoć o tyle inna, że zgodę na jego odejście wyraził trener ekipy ze stolicy Bruno Labbadia.

Zdaniem włoskiego portalu „Tuttomercatoweb" berlińczycy są gotowi wysłuchać ofert za swojego napastnika, którego portal „Transfermarkt" wycenia aktualnie na 21,5 miliona euro. Pytanie czy Hertha, która rok temu zapłaciła Piątka 24 mln euro, będzie skłonna spuścić nieco z ceny. Jeszcze ostatniego lata berlińczycy stali na stanowisku, że chcieliby odzyskać całą zainwestowaną kwotę. Mówiło się wówczas, że Polak może wrócić do Serie A.

Konkretnie do Fiorentiny, której dyrektor sportowy przyznał jednak niedawno, że tej zimy zespół z Florencji nie planuje wzmocnień w ofensywie. Być może znajdą się jednak inni chętni na Piątka. Konkretów na razie brak, do mediów przedostało się za to nazwisko ewentualnego następcy „El Pistolero". Zdaniem „Tuttomercatoweb" miałby nim zostać Luka Jović. Z kolei serbskie media twierdzą, że piłkarz Realu Madryt może zostać wypożyczony do AC Milan.

Piątek rozegrał w tym sezonie trzynaście spotkań w Bundeslidze. Zdobył trzy bramki i dwukrotnie asystował przy trafieniach kolegów - niezbyt imponujący dorobek jak na kogoś z jego reputacją. Polak nie

FOT. SYLWIA DABROWA / POLSKA PRESS

Krzysztof Piątek zdobył w tym sezonie tylko trzy bramki dla Herthy Berlin

popisał się również w ostatnim meczu ligowym Herthy z Freiburgiem (przegranym 1:4). Wyszedł w nim w pierwszym składzie i rozegrał przeciętne spotkanie. Przy stanie 1:1 mógł i powinien zdobyć bramkę, ale fatalnie spudłował. W 81. minucie, przy stanie 1:3, Polak główkował jeszcze po rzucie rożnym, ale jego strzał obronił bramkarz rywali. Poza tym był niemal zupełnie niewidoczny.

W przeciwieństwie do Roberta Lewandowskiego, który oprócz kolejnej porcji zachwytów ze strony niemieckich mediów (zasłużonych, bo zdobył w sobotę dwie bramki i poprowadził Bayern Monachium do zwycięstwa nad Bayerem Leverkusen) doczekał się w końcu uznania również w ze strony francuskich. Te zdawały się do tej pory nie dostrzegać jego zwycięstwa w plebiscycie na piłkarza roku FIFA.

Jednak do czasu, bo magazyn „France Football" (organizator odwołanego w tym roku plebiscytu Złotej Piłki) poświęcił „Lewemu" swoją najnowszą okładkę. Widać na niej Polaka, pozującego z niemal wszystkimi zdobytymi w tym roku trofeami. Lewandowski udzielił również francuskim dziennikarzom wywiadu. „Myślę, że mogę zaprosić Ronaldo i Messiego do mojego stolika. Im jestem starszy, tym częściej podejmuję mądre decyzje" - czytamy w zapowiedzi.

Klub może zmienić zimą również Arkadiusz Milik, który od początku sezonu ogląda mecze SSC Napoli z trybun po tym, jak odmówił podpisania nowego kontraktu i nie zdołał latem zmienić otoczenia. To akurat dobra wiadomość, bo kolejne zmarnowane pół sezonu przekreśliłoby szanse Polaka na miejsce w kadrze na Euro 2021.

Dyrektor sportowy Napoli Cristiano Giuntoli potwierdził ostatnio w rozmowie z włoskim „Sky Sport", że Milik i Fernando Llorente najprawdopodobniej opuszczą klub już w najbliższym oknie transferowym. - Mamy napastnika, którego chciałoby wiele klubów, więc poczekamy i zobaczymy co się stanie w styczniu. Milik chce zmienić barwy klubowe, żeby dobrze przygotować do nadchodzących mistrzostw Europy - powiedział, a otwartą kwestia pozostaje tylko to gdzie mógłby trafić Polak. Padają nazwy klubów, które były nim zainteresowane już ostatniego lata - AS Romy i Juventusu.

Milika ominęły w związku z jego sytuacją „atrakcje", jakie przytrafiły się drugiemu Polakowi w Napoli - Piotrowi Zielińskiemu. Ligowe porażki z Interem Mediolan (0:1) i Lazio (0:2) sprawiły, że kierownictwu klubu puściły nerwy. Ogłoszono, że najbliższe dni piłkarze spędzą w ośrodku treningowym Napoli i pozostaną tam przynajmniej do środy (30.12) i meczu z Torino Karola Linettego.

Zieliński zagrał w obu przegranych meczach i wypadł w nich przeciętnie. „Wyraźny krok wstecz. Wydawał się zagubiony, jako pierwszy tonął" - podsumował występ Polaka przeciwko Lazio portal calciomercato.com. ©℗

eprasa.pl 2e45b4cead

Kurier Lubelski
Środa, 23.12.2020

Na mecz dotarli autokarem, samolotem... i na piechotę

Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

Koszykówka

Ponad cztery tysiące kilometrów autokarem, samolotem oraz... pieszo, pokonają koszykarze Pszczółki Startu w drodze na dzisiejszy mecz Ligi Mistrzów z Niżnym Nowogród, a potem wracając do kraju. Samo dotarcie do rosyjskiego miasta zajmie lubelskiej drużynie 16 godzin. - A wrócimy akurat na pasterkę – śmieje się Arkadiusz Pelczar, prezes Startu.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lubelski zespół zanotował jak dotąd w rozgrywkach Champions League trzy porażki z rzędu

To będzie czwarty mecz „czerwono-czarnych" w Champions League i najtrudniejszy. Nie tylko ze względu na klasę rywala, ale w dużej mierze z powodu długiej i bardzo męczącej podróży. Koszykarze Startu wyruszyli z Lublina już w poniedziałek rano. Autokarem pojechali na przejście graniczne w Grzechotkach. Tam wysiedli i na teren Rosji przeszli pieszo. Po drugiej stronie odebrał ich rosyjski przewoźnik i zabrał do hotelu, gdzie zawodnicy zjedli kolację.

W nocy zespół udał się na lotnisko w Kaliningradzie, skąd o godz. 4.55 odleciał do Moskwy. Po trzygodzinnej przerwie w podróży na lotnisku Szeremietiewo, kolejny samolot zabrał drużynę Pszczółki Startu do Niżnego Nowogrodu. Po zakwaterowaniu w hotelu lublinianie zjedli obiad i udali się na wieczorny trening. Dziś rano będą mieli kolejne zajęcia w hali, a wieczorem mecz Ligi Mistrzów.

Po spotkaniu lubelscy koszykarze nie wyruszą od razu w drogę powrotną. - Cała podróż jest mocno męcząca i nie chcieliśmy brać dwóch lotów nocnych. Dochodzi jeszcze różnica czasu, a 27 grudnia gramy ligowy mecz (u siebie z Asseco Arką Gdynia – red.). Trenerzy zdecydowali, że lepiej będzie wrócić lotem dziennym – mówi Arkadiusz Pelczar.

To największe wyzwanie logistyczne, na jakie musieliśmy się przygotować. Sam proces wizowy w czasach pandemii nie był rzeczą łatwą.

Zatem w czwartek rano trener David Dedek zarządzi jeszcze poranny rozruch i o godzinie 11.35 lubelska ekipa wyleci do Moskwy. Ze stolicy Rosji Start uda się do Kaliningradu, gdzie wyląduje w momencie, gdy w wielu polskich domach będzie rozpoczynała się już wigilijna kolacja. Po dotarciu autokarem na granicę zawodnicy ponownie przejdą pieszo przez przejście graniczne i później już klubowym autokarem wrócą do Lublina.

- To największe wyzwanie logistyczne, na jakie musieliśmy się przygotować – nie ma wątpliwości prezes Pszczółki Startu. - Sam proces wizowy w czasach pandemii nie był rzeczą łatwą. Na szczęście klub z Rosji zachował się naprawdę super i we wszystkim bardzo nam pomógł. Na tym poziomie rozgrywek współpraca odbywa się na zasadach partnerskich, bo i tak to boisko wszystko weryfikuje – podkreśla Arkadiusz Pelczar.

W Rosji zagra nowy gracz Pszczółki Startu, Yannick Franke. Mimo, że Holender dopiero niedawno dołączył do lubelskiej drużyny, to udało się na czas dopełnić wszystkie formalności. W tym wizę. - Wszystko dzięki pomocy Rosjan. Oni nie kalkulowali, nie odmówili pomocy obawiając się naszego wzmocnienia. Swoją siłę będą chcieli po prostu udowodnić na boisku. Sam proces wizowy jest złożony, ale pomogli, żeby otrzymał ją w trybie przyspieszonym – mówi Arkadiusz Pelczar.

Rosjanie już wcześniej okazali klubowi z Lublina duże wsparcie. Spotkanie w Niżnym miało bowiem odbyć się już w połowie listopada, ale zostało odwołane po tym, jak testy na koronawirusa w zespole Startu dały wynik pozytywny.

- Wszystko działo się w nocy, ale kontakt z klubem z Rosji był wzorowy. Rozpoczęli całą procedurę i złożyli pismo do swojej ambasady o wydłużenie naszych wiz – przypomina prezes „czerwono-czarnych". Dzięki temu lubelski klub uniknął dodatkowych kosztów.

Dzisiejsza potyczka Ligi Mistrzów rozpocznie się o godzinie 17. Spotkanie w Niżnym Nowogrodzie lubelscy kibice obejrzą na antenie nSport+. Przed tygodniem Pszczółka Start przegrał u siebie z Rosjanami 66:85. ©℗

Tercet, który ma szansę pojechać na mundial

Piłka ręczna

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

W Cetniewie trwa zgrupowanie kadry narodowej Polski seniorów w piłce ręcznej mężczyzn, w którym uczestniczą trzej szczypiorniści Azotów Puławy: rozgrywający Rafał Przybylski, lewoskrzydłowy Piotr Jarosiewicz oraz obrotowy Dawid Dawydzik.

Przygotowująca się do mistrzostw świata w Egipcie reprezentacja Polski zagrała dwa mecze testowe z Algierią. Biało-czerwoni w poniedziałek ulegli brązowym medalistom tegorocznych mistrzostw Afryki 23:26. Z kolei we wtorkowej potyczce Polacy wygrali z Algierczykami 26:24.

W poniedziałkowym starciu trzy bramki dla Polaków zdobył Przybylski, dwie Jarosiewicz, a jedną Dawydzik. Zespół trenera Patryka Rombla przystąpił do tego spotkania w krajowym składzie z wyłączeniem zawodników z Kielc i Płocka. Wtorkowy pojedynek padł już łupem Polaków, którzy udanie zrewanżowali się Algierczykom, wygrywając 26:24.

Związek Piłki Ręcznej w Polsce poinformował o powołaniu tercetu puławian na kolejny cykl akcji szkoleniowych. W rezerwie znalazł się natomiast ich kolega klubowy - bramkarz Mateusz Zembrzycki. Szkoleniowiec Polaków ogłosił skład na kolejny cykl akcji szkoleniowych. Pierwszą z nich będzie międzypaństwowy turniej, który w dniach 27-29 grudnia odbędzie się w Jastrzębiu-Zdroju.

W pierwszym meczu turnieju Biało-Czerwoni zmierzą się w poniedziałek z Algierią. Będzie to już więc trzecie spotkanie tych reprezentacji, w ciągu kilku dni, natomiast we wtorek zagrają z Rosją. W niedzielę na inaugurację turnieju, na parkiet wybiegną zaś Algierczycy z Rosjanami.

Po tym turnieju kadrowiczów czeka konsultacja szkoleniowa w Płocku (30 grudnia - 3 stycznia), skąd udadzą się do miasta Eskisehir, bowiem 6 stycznia czeka ich mecz kwalifikacyjny z Turcją do mistrzostw Europy 2022. Polacy potem ponownie wrócą do Płocka na ostatnią konsultację szkoleniową (10-12 stycznia), przed mistrzostwami świata w Egipcie (13-21 stycznia).

Póki co, trudno definitywnie stwierdzić, czy zawodnicy puławskich Azotów znajdą się w ostatecznym składzie na mistrzostwa świata. ©℗

FOT. KS AZOTY PUŁAWY

Na zdjęciu, od lewej: R. Przybylski, P. Jarosiewicz i D. Dawydzik

Dyrektor sportowy lubelskiego klubu wjechał pijany w autobus

Piłka nożna

Dział sportowy
redakcja@kurierlubelski.pl

Policjanci z Warszawy zatrzymali mężczyznę podejrzanego o spowodowanie kolizji z autobusem. Według informacji przekazanych przez PAP oraz inspektora policji, jest to były reprezentant Polski.

JAROSŁAW JAKUBCZAK / POLSKA PRESS

Zdjęcie ilustracyjne, niepowiązanez wydarzeniem

Do zdarzenia doszło w nocy z poniedziałku na wtorek. - Około godziny 0.40 na skrzyżowaniu ulicy Miodowej z Długą. W stojący na czerwonym świetle autobus wjechało osobowe BMW – powiedział podinspektor Robert Szumiata ze śródmiejskiej policji w Warszawie.

Badanie alkomatem wykazało, że były reprezentant Polski w piłce nożnej miał 1,6 promila alkoholu. Jak ustaliła Polska Agencja Prasowa, mowa o Michale Ż. który zaraz po wytrzeźwieniu, usłyszał zarzuty za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości.

Były piłkarz - po usłyszeniu zarzutów - został zwolniony do domu. Według kodeksu karnego, za taki czyn grozi nawet do dwóch lat więzienia.

Od początku listopada Michał Ż. pracuje jako dyrektor sportowy drugoligowego Motoru Lublin. W latach 2013-2017 pełnił identyczną funkcję w Legii Warszawa. Od czerwca 2018 do 31 grudnia 2019 był także dyrektorem sportowym Zagłębia Lubin, będąc odpowiedzialnym za pion sportowy i dział skautingu.

Dokonań zawodniczych Michała Ż. fanom polskiego futbolu nie trzeba przypominać. Tak w skrócie opisywał je klubowe media, po podpisaniu z nim umowy: " Ż. jest członkiem Klubu Wybitnego Reprezentanta Polski. Na swoim koncie ma 102 występy w barwach kadry narodowej, z którą zagrał na mistrzostwach świata w 2002 i 2006 roku, a także na Euro 2008. Zdobywał ponadto mistrzostwa Belgii, Grecji oraz Polski, będąc graczem takich klubów jak Anderlecht Bruksela, Olympiakos Pireus i Legia Warszawa."

Do momentu zamknięcia tego numeru Motor Lublin nie skomentował w jakikolwiek sposób sprawy swojego dyrektora. Ż. został natomiast zawieszony w telewizji Canal+, gdzie pracował jako komentator. ©℗

eprasa.pl 2e45b4cead